

Trzecia rewolucja seksualna

Zbigniew
Lew-Starowicz

MĘŻCZYŹNI NIE NADAŻAJĄ

NATALIE
PORTMAN
LILY-ROSE
DEPP

PLANETARIUM

W KINACH 24 LUTEGO

cojestrane24 ELLE Gala STYLOWI.PL DEMOTYWATORY.PL STRÖER *Oh!me* MY COMPANY SOLERA T3 ROOM polki.pl FILM P Produced by HANNU FRANKS FILMBOX



**GEN. BRONI
WALDEMAR SKRZYPCZAK,
BYŁY DOWÓDCA WOJSK
LĄDOWYCH**

*Nieprzygotowani dowódcy
będą pierwszymi zbiegami
z pola walki.*
na: Temat

**JANUSZ ONYSZKIEWICZ,
BYŁY MINISTER OBRONY**

*Wyższa kadra raczej nie
ma szacunku dla ministra.
A Macierewicz z pewnością
nie ma żadnego szacunku
dla kadry.*
„Polityka”

**JERZY URBAN,
REDAKTOR NACZELNY**

*Premier Szydło nachwalić
się nie może siebie.*
„Nie”

**JOËL DE ROSNAY,
BIOLOG FRANCUSKI**

*Boję się nie tyle sztucznej
inteligencji, ile naturalnej
głupoty.*
„Forum”

Pomroczność wołomińska

Trudno jakoś nazwać to, co zrobił poseł Sasin, ogłaszając rewolucję warszawską. Urojenie? Pomroczność wołomińska? A może chwila słabości i nadmiar szczerości? Słabość to zabójcza politycznie, bo ujawniająca, jak mizerne są kadry dobrej zmiany. Jeśli człowiek zawodowo zajmujący się samorządem warszawskim, i to od wielu lat, może wrzucić do obiegu publicznego projekt tak nieprzygotowany, niespójny i wręcz niechlujny, czego można się spodziewać po kadrach PiS na niższych szczeblach?

I pomyśleć, że tenże Sasin aspiruje do fotela prezydenta Warszawy. Choć każdy widzi, że do umiejętności Hanny Gronkiewicz-Waltz dalej mu niż z Wołomina do placu Bankowego. Rewolucja kadrowa PiS rozlewa się po kraju w tempie porównywalnym z inwazją szarańczy. A efekty też przypominają spustoszenia, jakie zostawiają po sobie te żarłoczne owady. Nikt już nad tym nie panuje. Nawet prezes. Coraz bardziej uzależniony od potężniejszych grup interesów, które w ramach obozu władzy walczą o wpływy. A przede wszystkim o dostęp do środków publicznych. Do ogromnych pieniędzy państwowych, które można wydawać praktycznie poza kontrolą. Jeśli oczywiście dysponuje się silną i realną władzą polityczną. I jeśli z jakichś powodów prezes na to pozwala lub przynajmniej toleruje. Prezes może oczywiście przez pewien czas skutecznie manipulować tymi grupami. Może je także antagonizować, wykorzystując ambicje liderów, którzy celują w jego fotel. Nie dziś, nie teraz, ale w przyszłości, do której przygotowują się, budując własne zaplecza kadrowe. Te procesy są już w PiS dość czytelne. Widać powiązania między nominacjami na co ważniejsze stanowiska a konkretnymi liderami. Nie widać jednak czegoś dużo ważniejszego. Gdzie w tym wszystkim jest interes państwa? Coraz dalej! A jednocześnie coraz bliżej jest do widzenia majątku państwowego jako tego, co partyjne. Czyli takie, które zwycięzcom po prostu się należy. Ile już razy to przerabialiśmy po 1918 r.? I zawsze z fatalnym skutkiem. Mówi się: *historia magistra vitae*. I tak faktycznie jest. Ale Polacy tego genu zostali chyba pozbawieni. Tak jak poseł Sasin, który – co widać po rewolucji warszawskiej – niewiele w życiu się nauczył.

FAULE

Łaska spłynęła na frankowiczów

Łaskawość dobrej zmiany wobec frankowiczów nie ma granic. Kandydat na prezydenta Andrzej Duda obiecał im kiedyś tyle, że tłoczyli się przy urnach, by go poprzeć. Dziś przez tzy śmieją się z ówczesnej naiwności. Nie dość, że Duda zapomniał o obietnicach, to jeszcze kpi sobie, proponując frankowiczom kuriozalne rozwiązania. Ostatnio do grona rzekomych łaskawców dopisał się sam prezes Kaczyński. Ten w szczodrości przebił nawet Dudę. Zaproponował bowiem, by frankowicze upominali się o swoje. W sądach. Niezwykła to łaskawość, zważywszy że prezes planuje sądownictwo przeorać. Nie wiemy tylko, czy zaorane sądy będą miały dyspozycje, by frankowiczom pomóc, czy odwrotnie – pogrywać z nimi, jak to robi sam pan prezydent Duda.

BĄKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Szansa, której Polska nie wykorzysta**
– rozmowa
z Włodzimierzem Cimoszewiczem
- 10 Spalonym mostem trudno wracać**
– rozmowa
z prof. Klausem Bachmannem
- 18 Patriotyzm na sprzedaż**
– rozmowa z dr. Piotrem Majewskim
- 53 Piątka nieobojętnych**
Nagrody Fundacji im. Hanki Bożyk

OPINIE

- 14 Bogdan Góralczyk**
Polskie zmagania z rosyjskim kompleksem

PUBLICYSTYKA

- 22 Historia jako tępe narzędzie**
Porażki edukacji historycznej

OBSERWACJE

- 24 Mężczyźni nie nadążają**
– rozmowa
z prof. Zbigniewem Lew-Starowiczem
- 54 Zapomniany geniusz fałszu**
Jak Czesław Bojarski zachwycił Francję
- 58 Igrzyska koczowników**
Jacek Pałkiewicz w Azji Środkowej

ZAGRANICA

- 30 Globalny dżihad**
Źródła światowego terroryzmu

EKOLOGIA

- 34 Ustawa o czystym powietrzu**
W 1956 r. rozpuściono londyński smog

HISTORIA

- 36 Ajax i szach**
USA i Wielka Brytania obaliły premiera Iranu

KULTURA

- 40 Miliony w obrazach**
Prawdziwa cena sztuki
- 44 Technologia uzależnia**
– rozmowa z Benjaminem Dickinsonem
- 46 Culturalia**
- 66 Krzysztof Kułacz-Karpiński**
Karpigrafia – dolnośląskie impresje

NAUKA

- 48 Dolly – owca, która wstrząsnęła światem nauki**
Dylematy klonowania

FELIETONY I KOMENTARZE

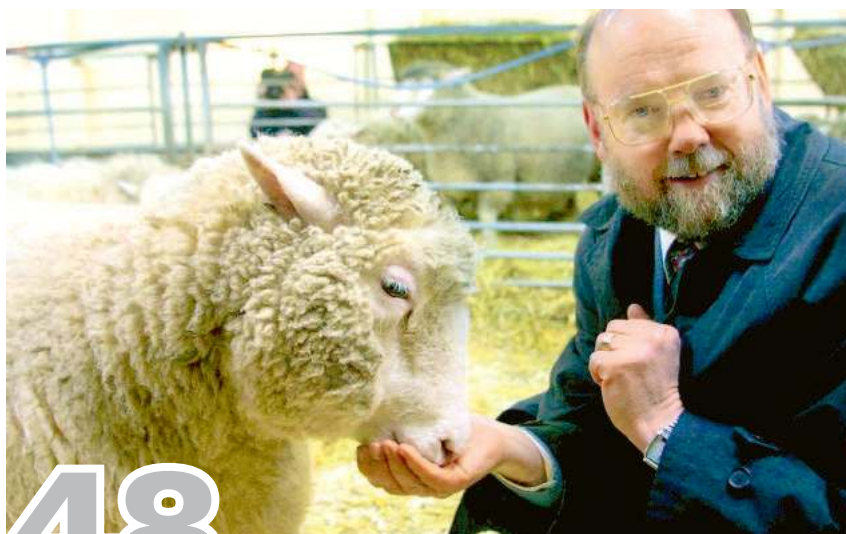
- 3 Jerzy Domański**
Pomroczność wołomińska
- 13 Bronisław Łagowski**
Kombatantwo odsłania twarz
- 39 Tomasz Jastrun**
Tusku, wróć!
- 43 Edward Mikołajczyk**
Niech wybuchnie epidemia
- 51 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Wieczór z manekinem



22

PUBLICYSTYKA

**HISTORIA JAKO TĘPE
NARZĘDZIE**
Porażki edukacji
historycznej



48

NAUKA

**DOLLY – OWCA, KTÓRA
WSTRZĄSNĘŁA ŚWIATEM NAUKI**
Dylematy klonowania



IGRZYSKA KOCZOWNIKÓW
Jacek Pałkiewicz w Azji Środkowej

58

OBSERWACJE

Projekt: Iza Mierzejewska
Fot. Fotolia



WROCŁAWSKI KLUB DOBREJ PAMIĘCI

Minęło już pół roku od czasu, kiedy zainspirowani artykułami i listami zamieszczanymi w PRZEGLĄDZIE zaczęliśmy się spotykać co miesiąc w kawiarni pana Wincentego Wolaka we Wrocławiu.

My – to grupa ludzi, którzy pamiętają PRL nie jako „system zbrodniczy”, jak głosi minister Błaszczak, ale jako czas, w którym odbudowywaliśmy i rozbudowywaliśmy naszą ojczyznę i praca ta dawała nam wiele satysfakcji.

My – to grupa ludzi z szacunkiem odnoszących się do swojej ojczyzny i jej osiągnięć. Dla których Polska jest wartością. Jest naszą ojczyzną niezależnie od słów, jakimi określamy ją kolejne ekipy: ludowa, demokratyczna, a być może niebawem totalitarna. Jest naszą ojczyzną niezależnie od numeracji. Chcemy przypominać, ocalić od zapomnienia nasze sukcesy, bo klęski upamiętniane są nieustannie. Tematem klubowych dyskusji są wspomnienia o ludziach godnych pamięci, których bohaterstwo naszym zdaniem polegało na pracy organizacyjnej i twórczej. Przypominamy osiągnięcia ekonomiczne i kulturowe, bo przecież to nasze dokonania – mimo że w wielu wypadkach zniszczone przez posolidarnościowe ekipy – są bazą, na której te właśnie ekipy mogły dalej budować (lub zdobyć roztrwonić). Te spotkania są ważne, ponieważ dają nam radość dobrych wspomnień, świadomość naszej wartości, są staraniem, by zachować ciągłość pamięci historycznej, tej realnej, a nie tej tworzonej na użytek rządzącej obecnie ekipy.

Mamy pełną świadomość, jak jest ona groźna, ale mamy też świadomość, że przeminie. *Panta rhei*.

Nazwaliśmy się Klubem Dobrej Pamięci. Jesteśmy grupą całkowicie

**Najbliższe spotkanie Klubu Dobrej Pamięci
odbędzie się 15 lutego o godz. 18
w kawiarni Wolak przy ul. Legnickiej 158
we Wrocławiu.**

O rozwoju rzemiosła w okresie PRL
i III RP będzie mówił Wincenty Wolak.
Spotkanie – jak zwykle – ma charakter otwarty.
Wstęp wolny. Serdecznie zapraszamy.

ZA TYDZIEŃ

ZOFIA GOŁUBIEW

Jak Muzeum Narodowe w Krakowie broniło
zbiorów przed Czartoryskim.

WENEZUELA – KRAJ SAMOTNYCH MATEK

Nieważne, kim jesteś, ważne, jak wyglądasz.

MIĘSOHOLICY KONTRA WEGETARIANIE

Dlaczego wegetarianie nie odzwyczaili
ludzkości od mięsa.

nieformalną, bez zarządu, bez członkostwa, bez składek. Ot, po prostu w każdą trzecią środę miesiąca do kawiarni Wolak przychodzi kto chce i może. Każde spotkanie prowadzi ktoś inny, a tematykę następnego spotkania ustalamy wspólnie.

Pomaga nam PRZEGLĄD, anonsując spotkania i udostępniając nieodpłatnie egzemplarze pisma, w którym szczególnie artykuły publicystyczne i świetne felietony mają wartość ponadczasową, więc uczestnicy spotkań czytają je z zainteresowaniem.

Zachęcamy wszystkich myślących z troską o Polskę do tworzenia takich klubów. Pamiętamy o osiągnięciach, o ludziach, o wszystkim, z czego jesteśmy dumni.

Maria Berny, Klub Dobrej Pamięci

ZDJĘCIE TYGODNIA



Ile razy można łąpać się za głowę? Gdańsk, konferencja Lecha Wałęsy w sprawie rzekomej współpracy z SB.

FOT. NASZ DZIENNIK. DEMOTYWATORY.PL



www.sklep.mleczek.pl

www.mleczek.pl

PYTANIE TYGODNIA

Czy do demokracji narody muszą dorosnąć?

DR ANNA MATERSKA-SOSNOWSKA,
politolożka, UW

Nie nazwałabym tego dorastaniem do demokracji, tylko uczeniem się jej. Kraje, w których funkcjonuje ona dość dobrze, to te, w których miała możliwość się zakorzenić. Potrzebny jest czas na edukację społeczeństwa oraz wykształcenie świadomości, że demokracja jest wartością. Przypadki odejścia od niej, z czym mieliśmy do czynienia zwłaszcza w okresie międzywojennym, moim zdaniem wynikały właśnie z jej płytkiego zakorzenienia, co pociągało za sobą nieumiejętność docenienia jej wartości. My, Polacy, mamy niewielkie doświadczenia z demokracją, dlatego jesteśmy podatni na jej kwestionowanie. Jeżeli zderzy się to z trendami światowymi, turbulencje będą niestety bardzo dotkliwe.

BOGDAN BIAŁEK,
psycholog, redaktor naczelny „Charakterów”

Spółeczeństwa czy narody do niczego nie dorastają, bo nie przechodzą takich faz rozwoju jak człowiek. Natomiast bez wątpienia można mówić o poziomie dojrzałości elit i ich gotowości do wzięcia odpowiedzialności za demo-

krację. To przede wszystkim elity – polityczne, ale także samorządowe czy pozarządowe – kształtują demokrację, czynią ją sprawną albo niesprawną, kruchą albo mocną, taką, która nikogo nie wyklucza, albo częściową. Mówienie, że społeczeństwa dojrzejają do demokracji, jest bardzo niebezpieczne. Gdy diagnozujemy jakiś stan społeczny jako niedojrzałość, pojawia się pokusa wprowadzenia pożądanego ładu, czyli po prostu zaniechania lub ograniczenia demokracji, tej niedoskonałej, ale jedynej możliwej formy samoorganizacji społeczeństwa.

DR RAFAŁ MATYJA,
WSliZ Rzeszów, „Nowa Konfederacja”

Nie ma dojrzałych narodów. Gdybyśmy w 1910 r. wśród wybitnych umysłów przeprowadzili ankietę na temat dojrzałości do demokracji, Niemcy wygraliby zapewne z nieposiadającymi własnego państwa Czechami. A to, co zrobili w 1933 r., oddając władzę Hitlerowi, mówi, że dojrzałość jest złym tropem. Oczywiście demokracja może napotykać bariery rozwoju w postaci analfabetyzmu lub ostrych podziałów plemiennych czy religijnych. Także pierwsze wybory po okre-

sie rządów autorytarnych to dla wielu społeczeństw moment zdobywania doświadczeń, nietrafnego lokowania zaufania – jak w 1990 r. w Tyńskim – które zostanie skorygowane za drugim czy trzecim razem. Ale nie ma reguły, która sprawia, że za piątym czy 18. razem wyborcy nie popełnią błędu, który skończy się katastrofą.

DR BOHDAN SKRZYPCZAK,
historyk, Stowarzyszenie Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Właściwsze byłoby stwierdzenie, że narody i społeczeństwa muszą demokrację po prostu praktykować. A żeby to robiły, muszą widzieć w niej sens, a nie jedynie pusty rytuał. Przykładowo chodzenie na wybory tylko dlatego, że one są, to za mało. One muszą dawać poczucie, że za ich pośrednictwem możemy coś zmienić. Jeżeli go nie ma, to raczej demokracja musi dorosnąć, a nie społeczeństwo. Naród powinien dorastać poprzez praktykę przede wszystkim do rozumienia i doceniania wspólnego dobra. Zresztą nie tylko on, ale także np. organizacje pozarządowe, bo wspólne dobro to u nas dzisiaj rzecz szczególnie deficytowa.

Not. Michał Sobczyk

Szansa, której Polska nie w

Rok 2016 to rok katastrofy polskiej polityki zagranicznej

Rozmawia Robert Walenciak

Czy Polska jest w izolacji politycznej? Trump stawia na Rosję, podobnie Orbán, Wielka Brytania wychodzi z Unii, Francja jest obrażona...

– Tak. Zarówno w wyniku własnej głupiej polityki, jak i wydarzeń od nas niezależnych, Pozycja międzynarodowa Polski bardzo osłabła. Rok 2016 to rok katastrofy polskiej polityki zagranicznej. Tak złej opinii nasz kraj nie miał od czasów stanu wojennego. Wzbudzamy irytację i chęć odegrania się za wszystkie demonstracje egoizmu czy braku elementarnej lojalności. Gdyby nie fakt, że w interesie niektórych innych krajów nie leży pogarszanie się tej sytuacji, już nikt by się nami nie przejmował. Bezdenna głupota i niefrasobliwość ludzi odpowiedzialnych za naszą politykę zagraniczną i obroną stwarza realne zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa.

Ale po wizycie Angeli Merkel można odnieść wrażenie, że pisowcy chcą się przeprosić z Niemcami.

– Najwyraźniej zorientowali się, że kabaretowy pomysł budowania z Wielką Brytanią i małymi partnerami z Europy Środkowej przeciwwagi dla Niemiec i Francji skończył się spektak-

– Jeśli ma się za sąsiada najbogatszy i najludniejszy kraj Europy, ten sąsiad jest największym partnerem gospodarczym i ma największe wpływy na kontynencie, a do tego prowadzi rozsądną politykę zagraniczną, to czego jeszcze szukać? W interesie Niemiec jest stabilna, dobrze rozwijająca się Polska. Niemcy są gotowi do ścisłej współpracy z nami. Jak więc interes miałby nas od nich odsuwać? Historia, wspomnienia? Przecież przez ostatnie kilkadziesiąt lat udało nam się wspólnie osiągnąć tak wiele na wyboistej drodze pojednania, że ten wspólny sukces stał się przykładem dla innych zwaśnionych narodów.

A czy już wiadomo, jakiej Europy chce Jarosław Kaczyński? Co rozumie pod słowami „Europa ojczyzn”, zmniejszenie kompetencji unijnych itd.?

– To, co do tej pory mówił, było ogólnikowe i często bezsensowne. Trudno o szczegółowe wnioski. Jedno chyba jest pewne. Nie chce Europy, która będzie mu wytykała jego bezprawie i demontaż demokracji. To taki putinowski ideał. Nowa Hanza. Luźny związek handlowy bez wspólnoty politycznej.

Czy Angela Merkel ma wizję przyszłej Europy, czy odgrywa w tej chwili raczej rolę strażaka? Jakie miejsce Polski widzi w tej Europie?

– Europa jest rzeczywiście w trudnym położeniu. Kilka poważnych zagrożeń i kryzysów występujących razem. Do tego Brexit i Trump, plus nowa, agresywna ofensywa Rosji we wschodniej Ukrainie. Francja *de facto* sparaliżowana wyborami prezyden-

WŁODZIMIERZ CIMOSZEWICZ

kularną klapą. Uśmiechy i ciepłe opinie polskich rozmówców w trakcie ostatniej wizyty Merkel w Warszawie zdają się świadczyć, że potykają oni własne języki, którymi wcześniej pletli różne

Jarosław Kaczyński nie chce Europy, która będzie mu wytykała bezprawie i demontaż demokracji.

bsdury o niej personalnie i o Niemczech. Mam nadzieję, że jest to zwrot i potrwa przynajmniej przez jakiś czas.
Czy Polska jest skazana na Niemcy? Nie mamy pola manewru?

kimi, Włochy niepozbywane do kupy po referendum i zmianie rządu. Hiszpania od paru lat skupiona tylko na sobie. Ktoś musi zainicjować myślenie, dyskusje i niezbędne działania.

wykorzysta

Pozostają Niemcy. Mimo że Merkel też czekają wybory i jej sukces nie jest pewny, nie ma innego wyjścia i musi być jeszcze bardziej aktywna w sprawach europejskich. Nie wiem, czy ma jakąś precyzyjną wizję przyszłej Unii, ale nie mam wątpliwości,

w grupie wiodącej. Ale tego obecny rząd nie rozumie i nie wykorzysta niezwykłej szansy wprowadzenia Polski na stałe do grupy przywódczej. Warunkiem jest bowiem nastawienie na współpracę, a nie awanturnictwo.

Czy w Europie są alternatywne pomysły?

– Orbánowsko-kaczyńska kontrrewolucja. Wszystkim europejskim nacjonalistom nie jest po drodze z mocną Unią. Wydaje im się, że ich kraje lepiej sobie poradzą poza

budżetu Unii chce mieć coś do powiedzenia. Cieszymy się, że Niemcy są wciąż europejskie. Jeśli zwyciężyłyby tam postawy nacjonalistyczne i antyeuropejskie, dopiero mielibyśmy wszyscy kłopot.

Jaki kształt Europy, już bez Wielkiej Brytanii, najlepiej zabezpieczyłby nasze interesy? Czy w tym kierunku żeglujemy?

– Uwzględniając naszą wielkość, położenie, potencjał materialny, szanse związane z poziomem wykształcenia i zagrożenia nadchodzące ze Wschodu, trzeba powiedzieć, że w naszym interesie leży silna Unia, wspierająca szybkie unowocześnianie gospodarek państw członkowskich, realizująca wspólną politykę zagraniczną, zwiększająca swoje zdolności obronne, prowadząca aktywną, dobrze zdefiniowaną politykę migracyjną. To wymaga jednoci politycznej, zgody na istotne zmiany w strukturze wydatków, gotowości do kompromisów. Takiej Unii powinniśmy chcieć i wspierać działania na jej rzecz. Niestety, zmierzamy w zupełnie przeciwnym kierunku. ■

Niemcy chętnie widziałyby Polskę w grupie wiodącej w Unii.

że opowiada się za jej umacnianiem, a nie osłabianiem i za pełnym wykorzystywaniem rozwiązań zapisanych w traktacie lizbońskim. To oznacza zgodę na wzmacnianie współpracy w węższych kręgach państw, a może i poparcie dla takiego wzmacniania, nawet gdy będzie się to spotykało z niechęcią czy sprzeciwem innych. Zbieżność obiektywnych interesów naszych krajów podpowiada mi, że Niemcy chętnie widziałyby Polskę

Unią lub w słabej Unii. To wynik albo kompletnego niezrozumienia współczesnego świata, albo niechęci do liczenia się z krytyką autorytarnych ciągotek i działań. Nie są to żadne spójne i sensowne pomysły.

Czy Europa musi być niemiecka? Czy to nie za duże obciążenie psychiczne dla znacznej części Polaków?

– Nie jest niemiecka. Jednak nie ma nic dziwnego w tym, że największy kraj i największy płatnik do



macy gray
2017 European Tour

7.03.2017
Klub Stodoła, Warszawa

Bilety: Stodola.pl / LiveNation.pl

MACYGRAY.COM
[@MACYGRAYSLIFE](https://twitter.com/MACYGRAYSLIFE)

NOVY ALBUM W SKLEPACH
[@MACYGRAYSLIFE](https://twitter.com/MACYGRAYSLIFE)

SPALONYM MOSTEM TRUDNO WRACAĆ

Takie treści, jakie głosi PiS, w Niemczech propaguje skrajna, neonazistowska prawica

Rozmawia Robert Walenciak

Po co Angela Merkel przyjechała z wizytą do Polski?

– Aby ustalić, czy można liczyć na Polskę, jeśli Trump osłabi albo zniszczy NATO i Europejczycy będą musieli sami się zbroić. I by dowiedzieć się, czy po Brexicie będzie Polexit, czy obecny polski rząd ma jakieś koncepcje dalszego rozwoju UE, które są zbieżne z niemieckimi. Krótko mówiąc, czy w UE po Brexicie można liczyć na Polskę, czy lepiej ją omijać szerokim łukiem.

Jak to wyszło, pana zdaniem? Dowiedziała się czegoś?

– Tak, ale ona tego nie zdradza. Nigdy tego nie robi, nie dezawuuje rozmówców publicznie, aby nie nadwyrężyć ich zaufania. Może nie mieć zaufania do premier Szydło albo prezesa Kaczyńskiego, ale, po pierwsze, nie może zawieść ich zaufania, a po drugie, oni się nie dowiedzą, że ona im nie ufa. Polscy politycy prowadzą takie rozmowy, aby dobrze wypaść w oczach swoich zwolenników, mediów, świata. Angela Merkel prowadzi je, aby coś osiągnąć lub dostać informacje z pierwszej ręki. Gdyby w Warszawie wystąpiła „mocno, ostro i stanowczo” albo, jak to się teraz mówi na polskiej prawicy, „zaorała, zmiażdżyła i stłamsiła” swoich rozmówców, być może dobrze by wyglądała w oczach niemieckiej (i części polskiej) publiczności, ale niczego by się nie dowiedziała i niczego nie mogłaby już osiągnąć. Spalonym mostem trudno wracać.

A może ta wizyta była już elementem kampanii wyborczej?

– Była sondowaniem, co jest możliwe i z kim. Z kampanią wyborczą nie miała nic wspólnego. To, co się dzieje w Polsce, interesuje tylko kilkunastu specjalistów i dziennikarzy

w Niemczech. Widać to po gigantycznej dysproporcji uwagi mediów – polskie są pełne komentarzy i analiz na temat przyjazdu Merkel, choć ona była tu z wizytą roboczą, zaledwie kilka godzin, a w mediach niemieckich to zaledwie jeden z wielu tematów.

NIEMIECKA EUROPA

Jeżeli mieliśmy do czynienia z sondowaniem, narzuca się oczywiste pytanie, czy Niemcy czują się odpowiedzialne za Europę.

PROF. KLAUS BACHMANN

– politolog, Uniwersytet SWPS

– Nie wiem, czy Niemcy, ale obecny niemiecki rząd na pewno. Bierze na siebie odpowiedzialność, aby ograniczyć szkody po Brexicie. Dba też o to, aby nikt inny nie opuścił tego naszego statku, aby był on w miarę dobrze przygotowany na nadchodzące burzliwe czasy. Nie mówiąc o tym, że Niemcy płacą za tę Europę sporo pieniędzy – nie tylko za budżet UE, ale też za ratowanie euro i oddłużanie Grecji i innych państw.

To, co się dzieje w Polsce, interesuje tylko kilkunastu specjalistów i dziennikarzy w Niemczech.

Porównał pan Unię do statku. Niemcy zajmują na nim najlepsze, najbardziej luksusowe kajuty.

– Owszem, wiem, że bardzo dobrze na tym zarabiają. Jeśli protekcjonizm Trumpa jest dla Niemiec mało groźny, to m.in. dlatego, że najwięcej eksportują do innych krajów UE. Co w warunkach strefy euro pogłębia deficyty płatnicze w krajach na południu i tworzy nadwyżki



w Niemczech. Niemcy to także część problemów, z którymi borykamy się w Europie.

Jak Niemcy chcieliby skonstruować Europę?

– Jako spójny, sprawny statek 28 państw członkowskich, z silnymi instytucjami europejskimi, zapewniającymi, że poszczególni członkowie przestrzegają zobowiązań, które na siebie wzięli. Obecna Unia jest mniej więcej taka, jak Niemcy by chcieli,

choć rządy w Berlinie też czasami marudzą, kiedy Komisja daje im po łapach albo skarży do ETS za naruszenie traktatów.

To się zdarza?

– Ostatnio zmusiła Niemcy do zmiany koncepcji opłat drogowych dla samochodów, bo uznała, że system, w którym każdy płaci za jazdę po niemieckich autostradach, ale państwo niemieckie zwraca to potem

swoim obywatelom, narusza zasadę równości. Takich rzeczy nie lubi żaden rząd, również niemiecki. Wtedy mówi, że Komisja miesza się w nie swoje sprawy.

CZY POLSKA WIE, CZEGO CHCE?

A jakie jest w tej Unii miejsce dla Polski?

– Nie wiem! Nikt tego nie wie, bo nie wie przede wszystkim obecny polski rząd. Oficjalnie mówi, że chce takiej Unii, w której „parlamenty narodowe” mają więcej do powiedzenia (i mogą blokować inicjatywy Komisji), państwa narodowe grają pierwsze

Rosja to wielki niemiecki mit i kraj, który wywołuje zarówno nostalgiczne reminiscencje, jak i lęk oraz respekt – często u tych samych ludzi.

skrzypce i gdzie obowiązuje prawo weta w każdej dziedzinie. To zawsze było popularne na polskiej prawicy, ale w czasach AWS politycy rządowi tak mówili, a potem jechali do Brukseli i podpisywali wszystko, co trzeba, nawet jeżeli było to całkowitym zaprzeczeniem takiej wizji. Później wracali do domu, ogłaszając wszem wobec, że udało im się doprowadzić do takiej międzyrządowej koncepcji UE, o jakiej wcześniej mówili.

Ogłaszali sukces.

– A ponieważ w Polsce mało ludzi na tym się zna, manewr się udawał. Obecny rząd jako pierwszy robi to konsekwentnie – rzeczywiście blokuje to, co wcześniej zwalczał. Problem polega na tym, że aby doprowadzić do takiej Unii, o jakiej mówi Kaczyński, trzeba by zmienić traktaty. Przypominam, że w przypadku traktatu lizbońskiego trwało to ok. 10 lat. I jest to proces, którego wynik trudno przewidzieć.

Chce się czegoś, a wychodzi odwrotnie?

– To jest problem obecnego polskiego rządu – na zmianie traktatu może tylko stracić. Wyobraźmy sobie, że zostanie on zmieniony, tak jak chce PiS. Wówczas Unia zamieni się w luźny sojusz całkowicie suwerennych państw, gdzie każdy może każdego blokować i nikt nie kontroluje, czy członkowie dotrzymują zobowiązań. Ale wtedy Unia będzie nieustannie klinczowana, niezdolna do podejmowania decyzji. I zaczął się tworzyć

kągi współpracy, poza instytucjami Unii, między tymi państwami, które będą chciały być bliżej, będą bliższe idei europejskiej federacji. Polska zostanie na zewnątrz.

Teoretycznie w Unii, praktycznie na zewnątrz.

– A kiedy będzie chciała przeformować coś, co leży w jej interesie, ale nie w interesie choćby jednego z pozostałych państw członkowskich (np. zmiany dyrektywy usługowej, polityki klimatycznej albo energetycznej), będzie musiała to załatwić ustępstwami wobec innych, bo na pomoc instytucji UE nie będzie mogła liczyć. Będzie to więc faktycznie koncert mocarstw, którego PiS tak nie chce. Może też

być tak, że zostanie uruchomiona procedura zmiany traktatu, ale pójdzie ona w odwrotnym kierunku, niż chciałoby PiS – większość członków, albo ci najwięksi, opracuje traktat z silnymi instytucjami, rozszerzeniem głosowania większościowego, który obejmie nowe dziedziny polityki. I co wtedy? Dlatego jedno jest pewne: żądanie nowego traktatu i wzrostu roli państw narodowych w Unii to zgrabne hasło, ale tylko pod warunkiem,

Żądanie nowego traktatu i wzrostu roli państw narodowych w Unii jest zgrabnym hasłem, ale tylko jeśli do tego nie dojdzie.

że do tego nie dojdzie. To go nitwa za króliczkim w nadziei, że się go nie złapie.

BIZNES CZY WARTOŚCI?

Ile w Niemczech jest przyzwolenia na Polskę w obecnym kształcie politycznym?

– To prawie nikogo nie interesuje, poza ekspertami od Polski, niektórymi politykami i dziennikarzami. Zdanie: „Kiedy Merkel nareszcie coś zrobi?”, słyszałem tylko z ust przedstawicieli polskiej opozycji. W Niemczech nikt nie ma takich oczekiwań.

Jak więc Polska jest widziana w Niemczech? Jako Wschód? Jako obszar leżący przed Wschodem? Czy Niemcy są świadomi, że Polska jest większym partnerem handlowym niż Rosja?

– Ci, którzy popierają Ukrainę i krytykują Rosję, często to mówią. Ja również. Ale w świadomości zwykłych ludzi to nie istnieje. Polska jest ważnym rynkiem i nadal uważa się ją za prymusa transformacji, za kraj sukcesu, ale mało kto porównuje to z Rosją. Rosja to wielki niemiecki mit i jednocześnie kraj, który wywołuje zarówno nostalgiczne reminiscencje, jak i lęk oraz respekt – często u tych samych ludzi. Rosja jest supermocarstwem, a Polska nie. Duża część lewicy, patrząc na Rosję, widzi spadkobiercę wielkiego Związku Radzieckiego i idealizuje ją z tego powodu. Duża część prawicy też idealizuje Rosję – jako spadkobiercę wiecznego Imperium Rosyjskiego. Z takimi mitami i wyobrażeniami trudno konkurować. Dlatego kiedy przeciętny Niemiec myśli o gospodarce Rosji, widzi ją wielokrotnie większą, niż ona jest, i też wielokrotnie większą niż gospodarka polska.

Po co więc Niemcom Polska?

– Lepiej mieć jednego sojusznika więcej niż jednego sojusznika mniej. Szczególnie jeśli to sąsiad i potencjalny kraj frontowy.

A co ważniejsze – zasady demokracji czy biznes?

– Biznes i geopolityka. Z punktu widzenia innych krajów ważne jest, aby Polska była w tym samym sojuszu i nie narażała Wspólnego Rynku

na upadek. To leży też w interesie każdego polskiego rządu. A jeśli w Polsce doszłoby do zmiany rządu na skutek wydarzeń zewnętrznych, to nie dlatego, że rząd niemiecki zmienia priorytety (bo nie zmienia – dla lewicy biznes, utrzymanie Wspólnego Rynku i bezpieczeństwa też będą najważniejsze), lecz dlatego, że opinia publiczna w Niemczech zaczęła naciskać władze, aby ustępstwa w sprawach zagranicznych wiązały ze zmianami polityki rządu w Polsce. Ale to mało prawdopodobne, dopóki polityka polskiego rządu nie ma negatywnego wpływu na niemiecki biznes, handel albo bezpieczeństwo Niemców.

POLSKI FOLKLOR

Jak Niemcy odbierają antyniemieckie wypowiedzi liderów PiS?

► – Media to odnotowują, czasami komentują, czasami żartują na ten temat. Politycy to głównie ignorują. Wolność prasy! Nie są tak przewrażliwieni jak politycy PiS, którzy wysyłają dyplomatów i żądają wyjaśnień, kiedy podczas imprezy karnawałowej

propaguje skrajna, neonazistowska prawica.

Jak odbierają słowa PiS, że Tusk był wobec Angeli Merkel za miękki, że ona go w zasadzie kupiła i że dopiero Kaczyński reprezentuje interesy Polski?

– Nie. Nie ma większych problemów polsko-niemieckich. Są pozorne problemy i różnice interesów, przy czym ta tak nie lubiana przez obecny polski rząd Komisja Europejska próbuje doprowadzić tu do jakiegoś kompromisu, i jest różnica w podej-

ściu do UE, do demokracji i praworządności. Tu establishment polityczny Niemiec, media i eksperci mają problem z partią, która

reprezentuje 18% upoważnionych do głosowania, ale robi politykę, jakby miała 67%. Z pozostałymi partiami, ze społeczeństwem obywatelskim i z polskim prywatnym biznesem nie ma problemu.

Z naszej rozmowy wynika, że Niemcy

myślą globalnie – o USA, o Rosji, o jedności Unii. Polski raczej nie zauważają, to jakiś mały kraj, i to gdzieś daleko, a ostatnio – jeszcze dalej.

– Globalnie raczej nie myślą, inaczej byliby lepiej przygotowani na kryzys migracyjny, który zapowiadał się już kilka, jeśli nie kilkanaście lat wcześniej. Byłem bardzo zaskoczony tym, że kiedy zaczęła się ta wędrówka ludów szlakiem bałkańskim, Urząd ds. Migracji i Uchodźców w Niemczech miał jeszcze gigantyczne zaległości z lat poprzednich. Zdaje się, że jedynymi myślącymi wtedy globalnie były organizacje pozarządowe i oddolne inicjatywy obywatelskie, które błyskawicznie organizowały obozy, mieszkania, pomoc materialną i naukę niemieckiego.

W ostatnich latach miałem raczej wrażenie, że Niemcy się zamykają, jeśli chodzi o patrzenie na świat. Niemieckie debaty o kry-

zysie ukraińskim były festiwalem ignorancji i uprzedzeń w porównaniu z tym, co się działo w Polsce. Z kolei zaciekawienie Polaków światem pozaeuropejskim wzrosło – jest więcej książek o Afryce i Azji, więcej ludzi tam podróżuje. Kryzys migracyjny i reakcja polskich rządów przewróciły to wszystko do góry nogami.

Robert Walenciak

PiS znacjonalizowało media publiczne. Można by więc powiedzieć, że polski rząd w swoich mediach prowadzi kampanię antyniemiecką.

ktoś kpi z jakiegoś polskiego posta. Z niemieckich polityków niemiecki kabaret i karnawał kpią ostrzej. To raczej rząd w Berlinie miałby pełne prawo interweniować wobec tego, co w ostatnich miesiącach działo się w Polsce w prasie pravicowej i w rządowej telewizji. I polski rząd miałby trudności ze zrzuceniem tego na wolność mediów... Bo PiS *de facto* znacjonalizowało media publiczne, a tym samym przejęło odpowiedzialność za to, co one robią. Można by więc powiedzieć, że polski rząd w swoich mediach prowadzi kampanię antyniemiecką. Ale w Niemczech traktuje się to jako rodzaj folkloru, który jest niegroźny i z którym trzeba żyć, tak jak z manierami Erdoğan i z wybuchami Trumpa.

A jak to się w Niemczech tłumaczy? Nastrojami populistycznymi? Próbą zademonstrowania samodzielności? Czy Angela Merkel pamięta ataki pod swoim adresem?

– Ona jest znana z dobrej pamięci. Ale to dotyczy ludzi, którzy jej szkodzili albo próbowali szkodzić. PiS, Kaczyński, polskie media prorządowe jej nie szkodzą. A najczęstsze tłumaczenie, które słyszę na ten temat (jeśli w ogóle cokolwiek słyszę), to: „Oni tacy są w PiS”.

W Niemczech mówią, że taki to „urok” partii narodowo-konserwatywnej.

– Owszem, PiS w niemieckich mediach pojawia się przeważnie jako partia narodowo-konserwatywna (*nationalkonservativ*), a nie, jak niektórzy w PiS woleliby, jako chrześcijańsko-narodowa, konserwatywna albo wręcz chadecka. Ale przecież wystarczy otworzyć dowolną publikację prorządową albo posłuchać rządowej telewizji i widzieć, skąd to określenie. Takie treści w Niemczech

– Jako wewnętrzny polski konflikt między Kaczyńskim a Tuskiem, wendetę. Tak mały Jaś rozumie politykę: z jednej strony nieskażony bohater, który walczy o dobro swojego kraju, z drugiej – szwarczarakter, który sprzedaje się obcym. W establishmentie nikt



tego nie bierze na poważnie, a do przeciętnego obywatela (który może to „kupić”) to nie dociera.

PROBLEMY POZORNE I PRAWDZIWE

Ostatnie kilkanaście lat to okres zdecydowanej poprawy, zrozumienia w stosunkach między Niemcami a Polakami. Czy to jest zagrożone?

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski

KOMBATANCTWO ODSŁANIA TWARZ



Czasopismo „Arcana” opublikowało (4/2016) wywiad redaktora naczelnego Andrzeja Nowaka z prof. Andrzejem Walickim. Cała publikacja jest nader interesująca, a szczególnie zastanowiła mnie następująca wypowiedź Walickiego: „W Polsce zwyciężyła świadomość »kombatancka«”. (Proszę zwrócić uwagę na cudzysłów). „Utwierdziła się w Polsce taka świadomość kombatancka, która zamiast otwierać się na jakieś pozytywne ideały – czy to europejsko-liberalne, czy liberalno-patriotyczne – główną legitymizację nowej elity tworzyła z antykomunizmu. Co ja mówię, to nie antykomunizm, to antypeeerelizm. Ja uważam, że zmiany nie powinny polegać na takich cięciach [tj. radykalnych zerwaniach ciągłości – BŁ], ale powinny przyświecać im pozytywne idee regulatywne. Ówczesny doradca Wałęsy powiedział, że były dwie drogi do niepodległości: jedna walki zbrojnej, a druga dyplomatyczna. A dla mnie naturalna była droga pracy organicznej. Teraz jednak spotykam się dookoła z tak małą wiedzą historyczną, co mnie przeraża – bo jak gdyby te wszystkie kilkadziesiąt lat mojego życia przestało być interesujące, kojarzy się ze słowem komunizm – i wszystko jasne, a raczej wszystko ciemne (...), właściwie nikogo nic nie interesuje [nic z tego, jak rzeczywiście było – BŁ]. Wie Pan, mnie się wydaje, że to jest takie zerwanie ciągłości – już nie z PRL, ale z historią w ogóle, z przeszłością. A narodu bez jakiejś formy ciągłości nie ma. (...) Na przykład – wydaje mi się, że Roman Dmowski i cała endecja jest nieskończenie bogatsza, jak się ją czyta i widzi w kontekście, niż jak się operuje jakimiś sloganami, obrazkowym stereotypem: tam czarno, a u nas – biało”.

Myślę, że nawet w takim skrócie przedstawiony pogląd Walickiego jest zrozumiały i bliski wielu ludziom, którzy zastanawiają się nad swoim pokoleniem i mają poczucie, że ich życiu w sposób oszukańczy odebrano prawdziwy sens i nadano sens kłamliwy. Od ćwierci wieku słyszymy, że trzeba odzyskać pamięć, i jednocześnie widzimy, jak potężne siły władzy świeckiej i duchownej zakłamywają historię Polski czasu wojny i czasu powojennego. Zakłamywano i w poprzednim ustroju, ale na niby i bezskutecznie, a teraz robi się to z zaangażowaniem i skutecznie. Nie wiem, czy zakłamywanie ma służyć nieustającej walce z PRL, czy odwrotnie, ta walka ma na celu uwiarygodnić zakłamywanie. Obóz rządzący podpisuje się pod ideologią konserwatywną, jedni pod wersją liberalną, drudzy narodową i ci drudzy teraz rządzą. I ci jedni i drudzy rzekomi konserwatyści dokonują tak radykalnego zerwania z Polską Ludową, że zgubili samo pojęcie zachowawczości, ideę dorobku historycznego. To „kombatanctwo” nie szanuje niczego, co jest rzetelną pracą, twórczością, zdobyczą instytucjonalną,

wzbogacającym społeczeństwo osiągnięciem. Nihilizm nadaje sobie fałszywy wizerunek, podszywając się pod konserwatyzm, który jest jego retoryką, i pod „kombatanctwo”, które jest roszczeniem do przywilejów.

Gdy Andrzej Walicki mówi, że nastąpiło zerwanie ciągłości nie tylko z PRL, ale z historią w ogóle, mogę nie znać jego argumentów, ale mam silne poczucie, że mówi prawdę. Powiedział któryś z wielkich historyków: żeby poznać przeszłość, trzeba wielkoduszości. Panuje usposobienie dokładnie przeciwne – złośliwa, nędzna małoduszność – manifestująca się tak w ocenach okresów dziejowych, jak w stosunku do jednostek żywych i umarłych.

•
Źle reaguję na słowo populizm, gdy jest ono używane w funkcji złej oceny. Kiedyś podczas seminarium czy konferencji Stefan Kisielewski wyrwał mnie do odpowiedzi na pytanie, czym jest populizm. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem i powiedziałem tylko to, co wówczas pisano monotonna o populizmie Ronalda Reagana, w czym było mało treści. Najtrafniejsza wydaje mi się definicja Jakuba Karpińskiego, nieżyjącego już socjologa polityki: populizm to demokracja bez instytucji. Dzisiejsza władza – nie tylko kaczyści, lecz również ich rywale – wywodzi się z populistycznego ruchu Solidarność. Był to niewątpliwie ruch demokratyczny, ale nie niósł ze sobą żadnych koncepcji instytucjonalnych ani w ogóle żadnych idei pozytywnych. Samorządna republika to tylko inna nazwa populizmu. Wystarczyła walka z komuną, czyli z PRL. Nie bez racji jedni interpretowali Solidarność w duchu idealistycznego anarchizmu Abramowskiego (Wojciech Giełżyński), a inni z jeszcze większą racją przywoływali „Rozważania o przemocy” (robotniczej) Georges’a Sorela. W tej bezradności zapożyczono wzory demokracji liberalnej z Zachodu w przekonaniu, że dzięki temu będziemy równi Europie. To zapożyczenie było jak chodzenie na palcach, żeby się wydać wyższym. Ale jak długo można chodzić na palcach? Właśnie widzimy, jak postsolidarnościowa Polska wraca do stąpania całymi stopami, czyli do swojej normalności.

Prof. Bronisławowi Łagowskiemu,
wybitnemu uczonemu i uznanemu komentatorowi,
którego mamy honor gościć na naszych łamach,
życzymy z okazji 80. Urodzin jak najlepszego zdrowia
oraz nieustającej przenikliwości i trafności ocen.

Zespół i czytelnicy „Przeglądu”

POLSKIE ZMAGANIA Z ROSYJSKIM KOMPLEKSEM

Książka Bronisława Łagowskiego „Polska chora na Rosję”
to głos trzeźwości w pijanym domu

Bogdan Góralczyk

Polskie myślenie o polityce światowej jest stadne, powierzchowne, nierzadko też, jak ostatnio, wysoce emocjonalne, a nade wszystko zaściankowe. W wymiarze strategicznym nie ma czym się chwalić, nie ma powodów do dumy. Tym bardziej że dzieje się to w czasach, gdy pojawiają się poważne powody do głębszej refleksji, a nawet zmartwienia. W Białym Domu zasiadł Donald Trump, który z punktu widzenia dotychczasowych, liberalnych w polityce i neoliberalnych w ekonomii, dogmatów zachowuje się jak stoń w składzie porcelany, podważając je na zawołanie. Na całym świecie, u nas też, przychodzi czas strategicznego i geostrategicznego namysłu, a nie pięknoduchostwa i bujania w obłokach, czego w Polsce mamy aż w nadmiarze.

CHRONICZNA SKAZA

W takim kontekście pojawienie się książki Bronisława Łagowskiego „Polska chora na Rosję” trzeba uznać za wydarzenie rzadkiej urody i mocy – głos trzeźwości w pijanym domu. Owszem, jeśli chodzi o Rosję i Wschód, ma jeszcze Łagowski intelektualnego i duchowego druha, Andrzeja Walickiego, którego kilka tekstów włącza nawet do tego tomu na równi ze swoimi. Tyle że Walicki, również w publikowanych pamiętnikach i listach, jest – by tak to ująć – mocno akademicki, podczas gdy Łagowski ma temperament polemisty i cięte pióro felietonisty, często ostre niczym skalpel chirurga. Fakt, że na okładce pojawia się pochlebna opinia o nim samego Kisiela, jest tego potwierdzeniem.

Ten tom, podobnie jak poprzednie, to zbiór felietonów, publikowanych

głównie na łamach PRZEGLĄDU, z ok. 20 ostatnich lat. Długa perspektywa, na dodatek podporządkowana tematycznie tytułowej Rosji (z całym Wschodem jedynie w tle, no, może nieco inaczej jest w przypadku Ukrainy), pozwala nam Autora zrozumieć, jeśli się zechce.

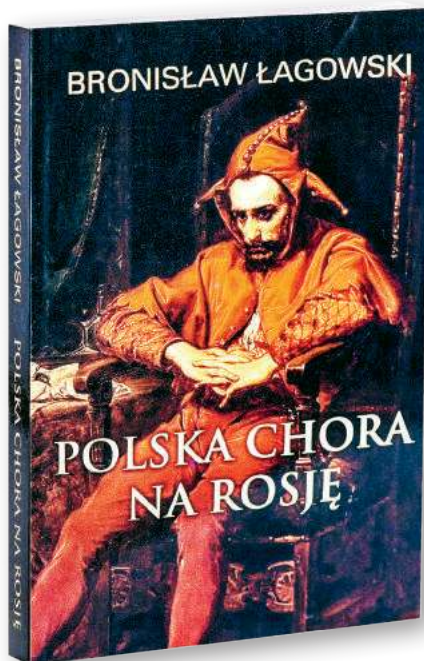
Z tym chceniem bowiem może być kłopot. A to dlatego, że Łagowski nie pozostawia na polskim myśleniu o Wschodzie suchej nitki. Już w lutym 2005 r., a więc gdy u władzy była koalicja skupiona wokół SLD, nasz

Autor w sprawie tamtej polityki wydaje wyrok: „Polska przechodzi stopniowo pod władzę politycznych ignorantów, ludzi niemających poczucia rzeczywistości”. A po paru latach, w kwietniu 2008 r., gdy rządzi PO, dodaje: „Polską rządzi ludzie, którzy nie interesują się poważnie tym, co się w świecie dzieje i zmienia, którzy nie potrafią odróżnić rzeczy ważnych od spraw drugorzędnych, realnych faktów od medialnej propagandy, wytartych symboli od empirycznych stanów rzeczy”.

Nie jest to więc wyłącznie przypadłość obecnie nam panujących w Warszawie, lecz skaza, by tak rzec, chroniczna, endemiczna i daleka od upartyjnięcia. Nasz kłopot z Rosją ma zdecydowanie ponadpartyjny wymiar. Nawet gdy u władzy była lewica, starała się – jak wielokrotnie powtarza Łagowski – przypodobać tym, którzy faktycznie rządili po 1989 r., czyli dwóm nurtom Solidarności. Wpadliśmy w syndrom ładnie brzmiący językowo, ale przekłety politycznie, ujęty terminem PO-PiS.

Dlatego we wrześniu 2009 r. Łagowski pisze tak: „Obóz rządzący w Polsce, reprezentowany w równym stopniu przez prezydenta Komorowskiego, jak przez prezesa Kaczyńskiego...”. Po czym stwierdza lub analizuje działania obozu władzy, ale gorzko notuje, że chociaż jest on wewnętrznie mocno skłócony, funkcjonuje w jednym duchu. Jakim? Tu też Autor daje odpowiedź: dzieje się to „w Polsce, gdzie najwyższym wzorem polityki jest przelew krwi, najczęściej swojej”. Innymi słowy, zazwyczaj rządzi u nas nieodpowiedzialność, brak poczucia rzeczywistości, chciejstwo, malkontenctwo albo częsty w życiu publicznym i w mediach tryb postulatowy („Putin powinien”), który kastruje realia.

W efekcie nasz głęboki antyrosyjski kompleks, przykryty frazesami



Przenikliwe sądy
Łagowskiego warto
brać pod uwagę,
gdy poprzedni kanon
się chwieje, a przyszłość
staje nieprzewidywalna.

i karmiony ksenofobią, jest nadrzędny i wygląda tak, jak to celnie ujął Łagowski: „Podział ideowy będzie przebiegał między prymitywną i ślepą rusofobią »Naszego Dziennika« a poprawną, jadowitą i świadomą celu rusofobią »Gazety Wyborczej«” (podkreślimy, to słowa napisane w październiku 2008 r., a nie dziś). Skąd to się bierze? A stąd. Kto jest dziś – zdaniem Łagowskiego – polskim „Narodem” teraz, w czasach pokoju i demokracji? „Post-Solidarność”, nikt więcej. Nie jesteśmy na razie w stanie wyrwać się z tego insurekcyjnego w duchu i przesłaniu kłinczu politycznego, ideowego, a nawet mentalnego.

NOWY WIATR

Dlatego dziś, gdy klasę rządzącą w Warszawie ponownie ogarnęło ideowe i moralne wzdęcie, przestając trzeźwy umysł, warto przytoczyć przenikliwe słowa Autora: „Gdyby polscy politycy rzeczywiście wierzyli w to, co mówią o Rosji, to by tego nie mówili. Jeżeli uznaje się blisko położone państwo za groźne mocarstwo imperialistyczne, podstępnie lub jawnie dążące do pozabawienia niepodległości narody sąsiednie, lub że w inny sposób chce im zaszkodzić, to z tego wynika nakaz oględnego wyrażania wrogości w stosunku do tego mocarstwa, aby nie ściągnąć na swój kraj odwetowych szykan”.

To słowa szczególnie cenne, w chwili gdy w Białym Domu, a więc u naszego największego (i jedyne – poza Orbánem?) sojusznika, wieje nowy wiatr, a na scenie globalnej dochodzi do wstrząsów sejsmicznych. Jeśli wierzyć zapewnieniom, a nawet pierwszym dekretem Trumpa, wkracza ponownie na scenę złowroga dla nas logika dyktatu wielkich mocarstw i układania się między nimi, bez oglądania się na małych, organizacje międzynarodowe czy obowiązujące dotąd reguły. W grze będzie tylko nagi interes i narodowy egoizm? My już coś na ten temat wiemy z historii, nieraz bywaliśmy ofiarą układania się wielkich.

Tematem wiodącym u Łagowskiego jest tytułowa Rosja, ale czas jego aktywności pisarskiej przypada też

na konflikt na Ukrainie, a wcześniej demonstracje na kijowskim Majdanie, a nawet pamiętną pomarańczową rewolucję. Nie da się ukryć, że o ile podejście Łagowskiego do Rosji zawiera sporo empatii, o tyle wobec Ukrainy ma on sporo uprzedzeń. To szersza i głębsza kwestia godna polemiki.

Nasz kłopot z Rosją ma zdecydowanie ponadpartyjny wymiar.

Bronisław Łagowski nie zostawia suchej nitki na naszych ekspertach od Wschodu, batoży ich często, chyba nie do końca i nie zawsze słusznie. Śmiem twierdzić, że spod piór chociażby znakomitych fachowców Ośrodka Studiów Wschodnich wyszło jednak wiele cennych ekspertyz, a co z nimi zrobiła nasza klasa polityczna, to już inna kwestia. Owszem, Autor ma rację, uderzając mocno w polskie elity rządzące i mainstream

w mediach, pełen zawiści, komunałów i uprzedzeń wobec tych na Wschodzie, począwszy od Rosjan, ale z niektórymi uogólnieniami byłbym wstrzemięźliwy.

Ukraiński nacjonalizm czy odradzający się kult Stepana Bandery nie mogą być nam, Polakom, obojętne, na co Łagowski słusznie i po wielokroć zwraca uwagę, biczując za brak wnikliwości i przenikliwości naszej elity (polityczne, medialne, a nawet intelektualne). Na szczęście akurat na tym polu ostatnio wyraźnie się zmienia. Budzimy się z proukraińskich sentymentów i snów, widać objawy otrzeźwienia, a w wielu przypadkach rosnącej fachowości i trzeźwego osądu (choć, niestety, także złych emocji, z odmiennym od dotychczasowych znakiem).

Na przykład rzeź wołyńską i naszą trudną najnowszą historię z Ukraińcami solidnie opisał Grzegorz Motyka, nie będąc bynajmniej autorem odosobnionym, a Wojciech Smarzowski dał nam wybitny artystycznie i raczej solidny historycznie film o Wołyniu, chociaż brak tam prawdy, że to Rosjanie, Armia Czerwona i NKWD, gdy szli na zachód, rozjeżdżali UPA najbardziej. Ukraiński nacjonalizm, wcześniej zamiatany pod dywan, co często wypomina Łagowski, wreszcie jest przez nas brany pod uwagę. Coś się dzieje, a lekkoduchostwo w podejściu do niepodległej Ukrainy, płynące z kanonu „samodzielna Ukraina to osłabiona i nieimperialna Rosja”,

Łagowski nie pozostawia na polskim myśleniu o Wschodzie suchej nitki.

powoli i przynajmniej w niektórych kręgach zastępują znamiona trzeźwości (próbę zastępowania Ukrainy w roli antyrosyjskiego bufora reżimem Łukaszenki może raczej zmilczmy, bo to przejaw tej samej antyrosyjskiej gorączki, tak dobrze zdefiniowanej przez Łagowskiego).

Ukraina, tak jak Rosja, wymaga od nas głębszego namysłu. Jej destabilizacja to nasz kłopot, jej słabość – również. Natomiast złe stosunki Kijowa z Warszawą to strategiczny cel Moskwy. Teraz, gdy Ameryka przestaje (przestała?) być wszechpotężna, czego najlepiej ▶



► dowodzi slogan wyborczy jej nowego prezydenta, by ponownie uczynić ją wielką (czym kosztem?), uciekanie w stereotypy jest chowaniem głowy w piasek. Łagowski od takich stereotypów jest daleki, ale inni nie. Toteż gdy cytuje Dmowskiego, nazywającego Ukrainę nie zbawieniem, lecz wrzodem Europy, może być opacznie rozumiany. A obawiam się, że nie wszyscy dobrze go też rozumieją, gdy w innym miejscu, z częstą u niego zgryźliwością, radzi: „Trzeba zbadać, który z »czterech śpiących« w Warszawie jest Ukraińcem, i tego zostawić na pomniku”.

Takie poglądy, co częste u tego Autora, to dla polskich elit rządzących i medialnych anatema. Łagowski nie ma szans być w głównym nurcie, a tym bardziej stać się doradcą jakichś decyzyjnych kręgów (choć bardzo na to zasługuje, lecz trzeźwo się o taki status nigdy nie ubiegał). Jednakże jego nieortodoksyjne, a tak przenikliwe sądy warto brać pod uwagę, przynajmniej dzisiaj, gdy poprzedni kanon się chwieje, a przyszłość staje nieprzewidywal-

na, co Polskę, kraj mimo wszystko buforowy, znowu stawia w przeciwieństwie do dziejów.

PUTIN: ŁOBUZ NAM NIE W SMAK

Dokładnie teraz, na tym wielkim dziejowym zakręcie, bo znowu mamy z takim do czynienia jak w momencie upadku ZSRR, nie jest obojętne, kto będzie nami rządził – tu, w Warszawie, ale też w Berlinie, Brukseli czy

Krymem. Czy wraz z zachwianiem liberalnej demokracji, a wcześniej neoliberalnego rynkowego fundamentalizmu, nadchodzi pora asertywnych i charyzmatycznych wodzów, których cała paleta właśnie wkroczyła na wielką scenę: Donald Trump, Xi Jinping, Recep Tayyip Erdoğan, Viktor Orbán, Rodrigo Duterte, Jarosław Kaczyński wreszcie? Każdy z nich rządzi twardą ręką i każdy na swój sposób, to wiemy, nie jest pozbawiony mankamentów. Podobnie jak – to

Ukraina, jak Rosja, wymaga od nas głębszego namysłu. Jej destabilizacja to nasz kłopot, jej słabość – również.

Waszyngtonie. Jak jest teraz – widzimy. A co będzie jutro? Nikt nie wie. Tymczasem w Rosji, niejako na przekór nam i naszemu chciejstwu, nadal miłościwie panuje nowy car Władimir Władimirowicz, jeszcze wzmocniony kryzysem ukraińskim oraz – co bardzo nam nie w smak (Łagowski jak zwykle ma na ten temat odmienne zdanie) – przejściem kontroli nad

też doskonale znamy z historii – muszą nas zastanawiać i martwić rządy jednostki, które przecież tyle szkód w dziejach narobiły.

Wszelcy wodzowie mają zazwyczaj własną wizję dalszego rozwoju kraju, a nawet świata. Nie do końca jednak musi ona być przez wszystkich podzielana. Tak było w historii i tak jest teraz. Tacy przywódcy, kreujący się

Jedno z najważniejszych wydarzeń w Polsce w XX w. Październik 1956 r. to bezkrwawa rewolucja, która odmieniła Polskę, stosunki społeczne i relacje władzy z Kościołem.

W przeszło 60-stronicowym aneksie – zapis dramatycznej rozmowy Władysława Gomułki z Nikitą Chruszczowem.

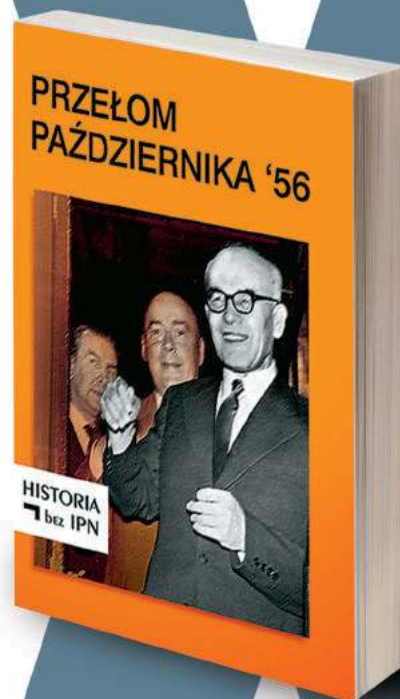
Chruszczow: Dlaczego usuwacie naszych przyjaciół i chcecie z nas robić durniów i za naszymi plecami robicie różne machlojki?

Gomułka: Nie macie prawa nam grozić.

KSIĄŻKĘ MOŻNA KUPIĆ:

- wpłacając 47 zł na konto wydawcy PRZEGLĄDU: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona
- przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl
- w Księgarni Historycznej w Warszawie, al. Solidarności 105, tel.: (22) 652 19 59, 607 833 337
- w Głównej Księgarni Naukowej im. Bolesława Prusa w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 7, tel.: (22) 826 18 35

Więcej informacji: tel.: (22) 635 84 10 wew. 120, e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

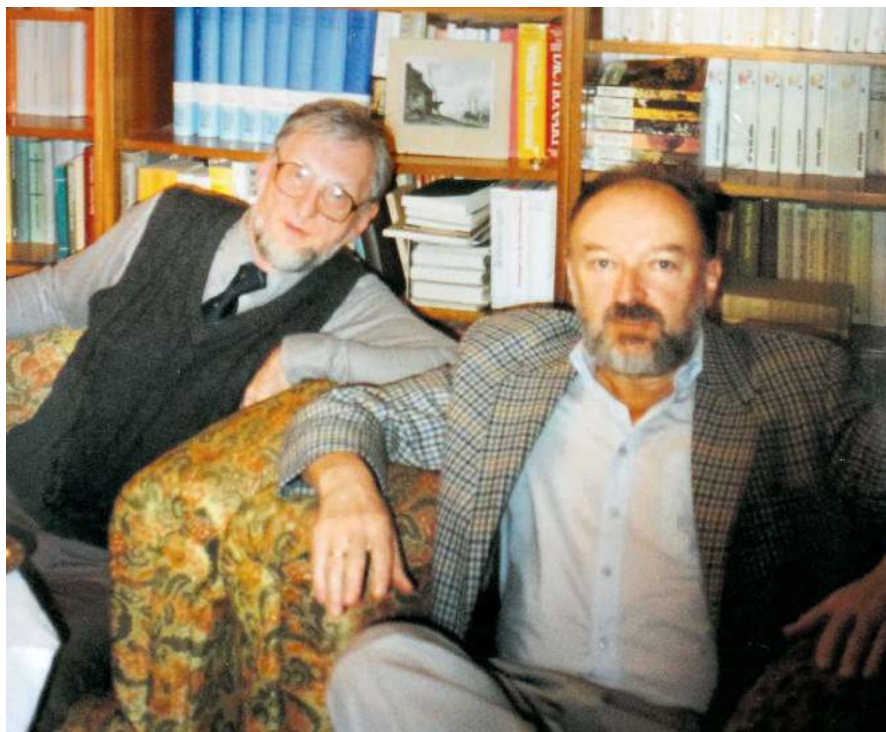


na twardzieli, budzą skrajne emocje. Zamiast łączyć i jednoczyć – dzieli społeczeństwa, a jeszcze bardziej elity, dla części których są wcieleniem populizmu, nacjonalizmu i autokracji. Nie są liberalnymi demokratami, to pewne. Dopiero historia oceni, jaką spuściznę po sobie pozostawią. Dziś trudno o konsensus czy jakikolwiek wspólny pogląd na ich temat, tak ostro kołyszają nastrojami, tak mocno polaryzują.

Władimir Putin, raczej przez Łagowskiego ceniony niż ganiony (co już skazuje go w Polsce na bytowanie na skraju dyskursu publicznego i medialnego), jest w tym barwnym gremium wręcz archetypem. Jednakże zbywanie go epitetami, co nagminnie robią polscy politycy i dziennikarze, a co z pasją eksponuje Łagowski, nic nie daje, jest nie tylko przeciwskuteczne, ale i jałowe, świadczy o naszej bezsilności wobec jego skuteczności. Nad tym, dlaczego Putin tak długo rządzi i dlaczego wciąż jest u siebie tak popularny, trzeba się zastanawiać i wyciągać głębsze wnioski. Nie wolno ich sprowadzać do ocen moralnych, że zachowuje się jak pies lub sfałszował kolejne wybory. Skuteczna polityka to trzeźwość, pragmatyzm, czasami cynizm, dobre rozeznanie rzeczywistości, a nie osądy moralne czy kadzenie. Wygląda na to, że Putin – oczywiście, że często wbrew naszym interesom! – jest mistrzem w tej pierwszej kategorii, za co Łagowski go docenia, podczas gdy nasze „elity” chętnie oddają się moralitetom, zadowalając się tym stanem, dobrym być może w psychologii, ale na pewno mało przydatnym w polityce.

GŁOS STAŃCZYKA

Na okładce tego tomu umieszczono portret Stańczyka. To symbol i samoświadomość. Autor wie, że woła na puszczy, ale chce dać świadectwo prawdzie, ma poczucie racji. Twardo sprzeciwia się polskiemu kompleksowi wobec wielkiego wschodniego sąsiada i mocno bije w tak zakorzenioną polską tradycję romantyczno-mityczno-insurekcyjną. Kpi z tych, co nawołują do walki, i prześmiewczo przepowiada im, a tym samym również nam, że gdy przegrają, bo nie mogą wygrać, pójdą w ślady poprzedników i uciekną na emigrację.



Jeśli chodzi o Rosję i Wschód, ma Łagowski intelektualnego i duchowego druha, Andrzeja Walickiego. Nz. w czerwcu 1993 r.

Książka Bronisława Łagowskiego, wybitna, choć u nas niejako z definicji będzie przez wielu uznawana za kontrowersyjną, pojawia się w momencie idealnym dla tego typu rozważań filozoficzno-geostrategicznych. Ameryka nie jest już wszechpotężna i walczy o swój status, przestając być Imperium Dobra i wzorcem wartości moralnych. Reżimy nieliberalne, jakkolwiek je definiujemy, rosną w siłę,

Zbywanie Putina epitetami świadczy o naszej bezsilności wobec jego skuteczności.

a wraz z nimi – na dobre czy złe – rola jednostek w historii. Dotychczasowy światowy porządek łamie się i chwieje, a na miejsce poprzednich, dwubiegunowego (1945-1991) i „jednobiegunowej chwili” (1992-2008), powoli wchodzi ponownie ład wielobiegunowy, choć trwa ożywiony spór, ile tych biegunów będzie i kto tak naprawdę je stanowi. Jedno jest pewne: nie ma wśród nich Warszawy, a na pewno jest Moskwa. Warto to wziąć pod uwagę, a jeszcze lepiej – przeczytać Łagowskiego.

Można się z nim nie zgadzać. Ja też, patrząc ze Wschodu, tego dalszego (te słowa akurat piszę w Tajlandii),

czasami chętnie wszedłbym z nim w polemikę (a znamy się, czasem z tych samych łamów, od lat, a nawet dziesięcioleci), ale jego jasnych i często ostrych jak brzytwa poglądów nie radziłbym ignorować. Ma Łagowski rację, gdy mówi, że Polska choruje na Rosję. Ma rację, gdy podkreśla, że po upadku chorego eksperymentu komunistycznego znaleźliśmy się w okowach tego samego, czy też podobnie myślącego o świecie zewnętrznym, obozu politycznego o insurekcyjnym rodowodzie. Ma rację, przywołując nas – jakże trzeźwo i przenikliwie – do porządku. My jednak traktujemy go jako kolejnego krakowskiego Stańczyka. Negujemy lub ignorujemy jego poglądy, bo uderza w struny dla nas bolesne albo z różnych względów niewygodne. Nie zważając na jego przestrogi, nadal chętnie bujamy w obłokach, śnimy o potęgze, dopieszczamy się nawzajem w gronie marzycieli ignorantów, spychając nasz kraj coraz bardziej w kierunku zaścianka, a nie centrum, o którym bezustannie mówimy i marzymy.

Autor jest politologiem i sinologiem, znawcą Azji i Węgier, profesorem i dyrektorem Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego

Bronisław Łagowski, *Polska chora na Rosję*, Oratio Recta, Warszawa 2016

PATRIOTYZM NA SPRZEDAŻ

Tożsamość narodowa stała się czymś,
co konsumujemy tak samo jak inne produkty

Rozmawia Kacper Leśniewicz

W szkołach na dobre zadomowili się bohaterowie wojenni, Bóg i wrogowie ojczyzny. Oczywiście to poziom symboliczny, ale jaką funkcję pełnią np. narodowe tablice szkolne z „żołnierzami wyklętymi”?

– Każda pracownia historyczna jest wypełniona określonymi ikonami, które stanowią rodzaj komunikatu. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że kultura tekstu ustępuje dzisiaj miejsca tzw. kulturze obrazkowej, to mamy do czynienia z dużą siłą rażenia takiego przekazu. W taki sposób kształtowane są kompetencje poznawcze młodych ludzi. Wspomniane gabloty w szkolnej przestrzeni odgrywają rolę sfery sakralnej, wypełnionej symbolami klanowymi, których zadaniem jest konkretne przedstawienie narodowej wspólnoty wyobrażonej. Owe symbole oczywiście upraszczają sposób postrzegania tożsamości zbiorowych i reprodukują modele odczytywania przeszłości.

Co wyróżnia taki przekaz?

– Na pierwszym planie są bezrefleksyjność i banalność nacjonalizmu. Jednak nie banalność w potocznym rozumieniu tego słowa, lecz rozumiana raczej jako zdroworozsądkowy, nawykowy i codzienny sposób myślenia. Z pomocą takiego „zdrowego rozsądku” można wywierać silną presję na to, co człowiek myśli i mówi. Od samego początku naszej edukacji naród jest nam przedstawiany jako zjawisko naturalne, a więc ahistoryczne, niemalże byt pochodzenia boskiego. Nie ma naj-

Pojęcie narodu całkowicie zdominowało o wiele szerszą i pluralistyczną kategorię, jaką jest społeczeństwo.

mniejszej refleksji nad pochodzeniem takich pojęć jak naród, patriotyzm czy wspólnota narodowa ani nad ich historycznymi kontekstami i uwikłaniami. **Wyraźnie rozłożone akcenty i nieobecność kategorii społeczeństwa ograniczają wyobraźnię młodego**



DR PIOTR MAJEWSKI

turze. Także oni otrzymali – a raczej należałoby powiedzieć, że narzucono im – pewne pojęcia, wyobrażenia, sposoby pamiętania i wypełniające je treści, które doskonale wpasowują się w obowiązujący kanon polskości.

Trochę to brzmi, jakby umysły kilku pokoleń zostały zanurzone w magmie. Tymczasem żyjemy w rzeczywistości społecznej, w której idee i różne szkoły myślenia są dostępne w obiegu publicznym.

– kulturoznawca, antropolog z Instytutu Kulturoznawstwa Uniwersytetu SWPS oraz Instytutu Kultury Polskiej UW

człowieka. A co z nauczycielami? Dla nich wszystko jest w porządku?

– Z badań praktyk i sposobów nauczania historii w polskich szkołach wynika, że dla większości nauczycieli taki sposób przekazywania wiedzy o przeszłości jest czymś naturalnym. Bezrefleksyjnie powielają dyskurs banalnego nacjonalizmu.

Nauczyciele historii w polskich szkołach nie myślą dostatecznie krytycznie?

– To nie jest zaskakujące. Część nauczycieli myśli krytycznie, ale nie mają oni narzędzi, które mogłyby im pomóc przekroczyć horyzont dotychczas nabytej wiedzy oraz ukształtowanego za jej pomocą światopoglądu i nawykowych sposobów myślenia. Dlatego nie możemy również powie-

– Zostaliśmy wychowani przez ludzi, którzy byli wychowywani w ramach opisanego przeze mnie sposobu myślenia o wspólnocie. Wizji, w której specyficznie rozumiane pojęcie narodu praktycznie zdominowało o wiele szerszą i pluralistyczną kategorię, jaką jest społeczeństwo. Nie ma właściwie przeciwwagi dla szkolnej edukacji historycznej i powielanego przez nią sposobu myślenia, ponieważ z jednej strony, czego dowodzą wyniki badań, o historii bardzo rzadko rozmawia się w domach, a z drugiej strony, dominujące narracje obecne w popkulturze (np. w internecie czy w prasie) są przede wszystkim wersjami – często zwulgaryzowanymi – opowieści przekazywanych w ramach edukacji szkolnej.

Co szwankuje najbardziej?

– Przede wszystkim brakuje nam krytycznej perspektywy mówienia o przeszłości, w której potrafilibyśmy nie tylko relatywizować takie pojęcia jak naród, narodowość, patriotyzm czy polskość, lecz także opowiadać o czasach minionych w sposób, w którym te abstrakcyjne pojęcia nie dominują, ale są jednymi z wielu narzędzi poznawczych. Miałem studenta zafascynowanego, jak sam deklarował, „myślą narodową”. Zdolny młody człowiek, który prze-

prował badania dotyczące bumu na odzież „patriotyczną”. Chciał napisać pracę magisterską na ten temat. Gdy rozmawialiśmy o potrzebie odświeżenia lektur: Dmowskiego, Zdziechowskiego, Piaseckiego i innych, okazało się, że nigdy nie czytał tych autorów, a wiedzę czerpał głównie z książek historycznych, forów i blogów internetowych oraz dodatków historycznych do pism prawniczych.

Jakie jest źródło popularności popnacionalizmu? Ostatnie 20 lat to okres szczególnie intensywnych dyskusji na temat malejącego znaczenia nacjonalizmu. Tymczasem popnacionalizm jest dzisiaj obecny niemal wszędzie: w szkołach, mediach, internecie, na stadionach, na murach miast.

– Powinniśmy spojrzeć na zjawisko popnacionalizmu jako pewien złożony i wielowymiarowy proces. Nacjonalizm rozumiany jako ideologia głosząca, że tożsamość narodowa jest najważniejszą, a może i jedyną, sposobem definiowania przynależności jednostki do szerszych grup społecznych, wszedł w orbitę procesów związanych z konsumpcją. U nas proces ten rozpoczął się po 1989 r., ale na tzw. kapitalistycznym Zachodzie można było go zaobserwować już przed I wojną światową. **Idziemy zatem do sklepu i wybieramy najlepiej opakowany rynkowo produkt z orłem w koronie.**

– Tożsamość narodowa stała się czymś, co konsumujemy w takim samym stopniu jak inne produkty w świecie zdominowanym przez kulturę popularną. A owa konsumpcja jest obecnie, obok edukacji szkolnej, jednym z głównych mechanizmów banalizujących nasz sposób myślenia o narodzie. Poprzez konsumpcję tożsamości, kupowanie takich produktów jak odzież z wizerunkami „żołnierzy wyklętych”, „patriotyczne” napoje energetyczne, kubki z małym powstańcem, kije bejsbolowe z symbolem Polski Walczącej czy różne gadżety kibicowskie, ludzie definiują siebie wobec innych oraz manifestują wyznawane przez siebie wartości i poglądy.

Co młody człowiek zyskuje jeszcze dzięki takiej konsumpcji?

– Produkty te to emblematy określające, kim ci ludzie – nie tylko zresztą młodzi – są i co myślą, ale też kim nie są. Takie „produkty totemy” dają konsumentom poczucie przynależności do „realnej” grupy, w której obowiązują wyraźnie określone wartości i poglądy,

chroniące przed poczuciem pustki, zanikiem poczucia solidarności grupowej oraz coraz bardziej skomplikowaną i niepewną współczesnością. Musimy zwrócić uwagę na to, że nacjonalizm jest chyba jedyną ideologią modernistyczną wciąż mającą masową „moc rażenia”. To nie marksizm, anarchizm,

O historii bardzo rzadko rozmawia się w domach.

liberalizm, konserwatyzm, syndykalizm czy pacyfizm, lecz właśnie nacjonalizm, przynajmniej w naszej części świata, jest w stanie jednoczyć wokół wspólnych wyobrażeń jeżeli nie miliony, to setki tysięcy ludzi o różnych stylach życia. Można w tym przypadku szukać analogii do

Symbole Polski Walczącej trafiają na wyroby cukiernicze i kije bejsbolowe.



mechanizmów rynkowych i działalności przemysłów kultury (np. firm fonograficznych czy działających w sektorze filmowym), które zawłaszczyły pewne elementy ideologii i praktyk społecznych różnych subkultur powstałych w drugiej połowie XX w. Dzisiaj gadżety popnacionalistyczne sprzedają się równie dobrze jak jeszcze niedawno

T-shirty z portretem Che albo symbolami pacyfistycznymi i anarchistycznymi. W ten sposób kontroluje się i instytucjonalizuje także współczesnych popnacionalistów.

Do kogo skierowana jest oferta popnacionalizmu? Mogą z niej skorzystać wszyscy chętni czy tylko wybrani?

– Problem np. z nowymi popnacionalistycznymi gadżetami polega na tym, że w myśl kapitalistycznej logiki są przeznaczone dla wszystkich, a jednak mogą być konsumowane jedynie przez wybranych. Z jednej strony, są bowiem towarami ekskluzywnymi, w takim sensie, że wykluczają inne sposoby opowiadania o wspólnocie narodo-



wej, z drugiej zaś, to rzeczy po prostu drogie. „Patriotyczny” T-shirt potrafi kosztować nawet 150 zł. Dlatego wiązanie ideologii popnacionalizmu jedynie z „ofiarami transformacji” jest fałszywym opisem rzeczywistości. Te nowe narodowe precjoza nabywa nie tylko, o ile w ogóle, wykluczona edukacyjnie i ekonomicznie młodzież ze „złych” dzielnic. Przeciwnie, współcześnie popnacionalizm jest tą ideologią, która oddziałuje na wszystkie klasy i warstwy społeczne.

Przedstawiciele tych klas wydają się zagubieni, oczywiście w różnym stopniu, ale łączy ich odczuwany niepokój. Czy ideologia popnacionalizmu jest wentylem bezpieczeństwa, który zabezpiecza i porządkuje ich życie?

– Tak, zdecydowanie. Popnacionalizm przede wszystkim udziela prostych odpowiedzi, porządkuje skomplikowaną i zróżnicowaną rzeczywistość, a jednocześnie odwołuje się do figur

► pamięci, które najczęściej przekazywane są w ramach edukacji szkolnej (doskonałym przykładem są tu gadżety odwołujące się do mitu powstania warszawskiego czy niezwykłej husarii). W sposób zrozumiały i atrakcyjny dla współczesnego konsumenta popnacionalizm opowiada, dlaczego „jesteśmy tacy, jacy jesteśmy” i dlaczego nasze wartości, styl życia i tożsamość są nie tylko odwieczne i wyjątkowe, ale także lepsze od tożsamości innych/obcych. Zarazem jest to ideologia, która dostarcza schematów myślowych za pomocą

by odwoływanie się przez niektórych „patriotycznych” raperów do narodowego solidaryzmu oraz koncepcji narodowej spółdzielczości z lat 20. i 30. XX w. Gdy odsądzimy pierwiastek narodowy z tego przekazu, znajdziemy tam także elementy np. teorii Edwarda Abramowskiego.

Wychodzi z tego mieszanka wybuchowa, ale chyba rzadko kto jest w stanie przestudiować jej skład.

– Cóż, także popnacionalizm jest dzieckiem swoich czasów, a więc łączy i miesza ze sobą różne porządki debaty,

„prawdziwej” historii i dostarczanych przez nią wzorców osobowościowych, skrajnie negatywne nastawienie do szeroko rozumianych obcych (uchodźców, homoseksualistów, migrantów, lemingów, przedstawicieli innych państw i religii itd.) oraz negatywne oceny ekonomicznego i społecznego wymiaru neoliberalizmu. Co paradoksalne, raperzy „patrioci” krytykują także kulturę popularną będącą ich zdaniem narzędziem w rękach obcych, którzy chcą zniszczyć prawdziwą polskość.

Taki artysta wychodzi na scenę i prezentuje te wszystkie elementy?

– Podam przykład. Jest raper ze Śląska, który całe dorosłe życie spędził w Niemczech. Wrócił dwa lata temu do Polski i zaczął robić karierę w mediach prawicowych. Ponieważ wychował się w Reichu, stał się zdaniem prawicowych dziennikarzy ekspertem od migrantów i wrażę ideologii multi-kulti. Często więc opowiada na wizji o tzw. uchodźcach, islamistach i ciapatych, o tym, jacy są barbarzyńscy i niebezpieczni. Nikomu nie przeszkadza, że sam posługuje się trzema językami i miesza je w wypowiedziach.

Kto czuwa nad obowiązującym kanonem popnacionalizmu?

– Wracamy tutaj do roli edukacji, państwa, polityków i innych przedstawicieli elit. Kanoniczny jest „banalny” sposób mówienia i myślenia o narodzie i jego przeszłości, a nie sposób, w jaki definiujemy patriotyzm, nacjonalizm itp., czy nawet to, jakie mamy zdanie w dyskusji o tym, „kto jest prawdziwym Polakiem”. Choć trzeba zauważyć, że zdecydowane zwycięstwo w tej dyskusji zdobyła narracja, której korzeni musimy poszukiwać już w polityce edukacyjnej II RP, a nawet wcześniej. Tego przekazu nie zmienił ani rok 1945, ani 1989. Przypomnijmy sobie, co spotkało Jana Tomasza Grossa. Ten autor został



Wielka Parada Niepodległości w Gdyni, 11 listopada 2016 r.

narzędzi należących do kultury 2.0. Odpowiadając na tradycyjne potrzeby, stara się zapewnić antidotum na nowe lęki wielu ludzi, którzy widzą w globalizacji i „płynnej nowoczesności” zagrożenie dla swojej tożsamości. To popnacionalizm, a nie np. różne odłamy nowej lewicy, skutecznie rywalizuje z neoliberalnymi narracjami, które starają się nas przekonać, że możemy liczyć jedynie na siebie, że musimy być mobilni i elastyczni, że wciąż powinniśmy podnosić kwalifikacje zawodowe, a także tolerować obcych i akceptować inność.

Dobra i skuteczna alternatywna oferta dla dominującego chaosu.

– Bałbym się użyć w tym kontekście słowa dobra. Bardzo ciekawe jest to, co się dzieje w perspektywie oddolnej popnacionalizmu, jego konsumentów i współkreatorów, którzy często nie są wsparciem instytucjonalną mocą państwa. Interesujące jest choć-

cehuje się „wszystkożernością” swoich konsumentów. Doskonale widać te zjawiska na przykładzie wspomnianego już „patriotycznego” rapu, będącego częścią szerszego zjawiska określanego jako muzyka tożsamościowa. „Patriotyczni” raperzy i ich fani to osoby z różnych klas społecznych, o różnym

Popnacionalizm to nie tylko ideologia, ale i moda, która oddziałuje na wszystkie klasy i warstwy społeczne.

kapitale kulturowym i ekonomicznym, połączone jednak właśnie popnacionalistyczną estetyką i retoryką oraz pewnymi zespołami poglądów czy postaw. **Jakie to poglądy i postawy?**

– Można wśród nich wymienić antykomunizm, niechęć do „liberalnego” mainstreamu i tzw. lewactwa, których przedstawiciele postrzegani są jako zdrajcy ojczyzny, przywiązanie do

wypchnięty poza nawias nie tylko nacjonalistycznych opowieści, ale także liberalnego mainstreamu. Działo się tak, ponieważ opowiadał o czymś, co uderza w dobre samopoczucie większości społeczeństwa i może nadszarpnąć autowyoobrażenia przekazywane w rodzinie i w szkole.

Czyli liberalny mainstream również wykluczał konkurencyjne wizje

historii. Mamy zatem sojusz ponad podziałami, wszystkie formacje połączyła „miłość” do ojczyzny.

– Może nie konkurencyjne, ale takie, które nie były osadzone w dominującej opowieści narodowej. Wszyscy rządzący od 1989 r., spod znaku UW, SLD, AWS, PO, PiS czy PSL, oraz większość przedstawicieli świata nauki, kultury i mediów, a więc uprzywilejowani uczestnicy sfery publicznej, nawet jeśli nie zgadzają się między sobą co do istoty polskiej tożsamości, to cały czas tworzą i reprodukuja zdroworozsądkowe założenia i sposoby mówienia o sprawach narodowościowych. Doskonale można zaobserwować to zjawisko także w przypadku środowisk liberalno-lewicowych i części tzw. nowej lewicy. Ci pierwsi wciąż odwołują się do „patriotyzmu krytycznego” Lipskiego, drudzy zaś chcą odzyskać patriotyzm z rąk prawicy, odwołując się do takich ikon pamięci jak Gabriel Narutowicz czy rząd Daszyńskiego. Ten proces kontynuacji jest niezwykle ważny – proszę pamiętać, że pomysł kilku organizacji

kombatanckich ustanowienia najnowszego i niezwykle kontrowersyjnego święta państwowego, czyli Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, od samego początku cieszył się poparciem PO i PiS. Inicjatywę ustawodawczą uchwalenia nowego święta podjął w 2010 r. prezydent Lech Kaczyński, a po jego śmierci kontynuował ją Bronisław Komorowski.

Możemy ustalić, kiedy tak w ogóle pojawił się popnacionalizm?

– Wydaje mi się, że takich momentów było kilka: stworzenie Muzeum Powstania Warszawskiego, rozpoczęcie działalności przez Instytut Pamięci Narodowej oraz pierwsze rządy PiS. To mniej więcej w tym okresie państwo i jego instytucje, w ramach postulowa-

Pomysł ustanowienia Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych od początku cieszył się poparciem PO i PiS.

nej przez kilku intelektualistów polityki historycznej, zainteresowały się popkulturą. Podstawowym tworzywem, z którego lepiono nową narrację, były nie tyle profesjonalne akademickie wyniki badań nad przyczynami wybuchu, przebiegiem czy konsekwencjami powstania warszawskiego, ile figury pamięci czy ikony związane z tym wydarzeniem.

Muzeum stało się producentem „wielozmysłowej” pamięci o powstaniu: angażowano popularnych muzyków, którzy zaczęli nagrywać albumy poświęcone tematyce powstańczej, kręcono lub współrealizowano teledyski, filmy i seriale, organizowano gry miejskie. Cała praca wykonana przez ideologów muzeum stworzyła modę na coś, co zarówno obóz prawicowy, jak i liberalny zaczęły określać jako nowoczesny patriotyzm. Otrzymaliśmy wielką opowieść o superbohaterach, którzy podczas powstania przeżyli fantastyczną przygodę, poznali piękne dziewczyny, a czasem nawet zrealizowali romantyczny model Polaka patrioty, który złożył życie na ołtarzu ojczyzny. Powstanie warszawskie stało się *sexy*. Bardzo szybko na te działania zareagowała „prywatna inicjatywa”,

Koszulki „patriotyczne” sprzedają się bardzo dobrze.

która dostrzegła w popnacionalizmie potencjał komercyjny. W ten sposób powstał sektor usług, który możemy nazwać popnacionalizmem spółką z o.o.

Sexy produkt może jednak pozbawić historię krytycznego namysłu.

– Usuwa w cień podstawowe pytania i kontrowersje związane z wybuchem powstania, jego przebiegiem i skutkami. Sprowadzając czyn powstańczy do scenariusza polskiego romantycznego mitu, przekreśla pytania o jego koszty społeczne (śmierć setek tysięcy cywilów), a jednocześnie – przynajmniej pośrednio – dewaluuje późniejsze, bardziej „intelektualne”, politykistyczne i rzeczywiste zwycięstwa społeczeństwa, np. powstanie pierw-

szej Solidarności, a w efekcie obalenie systemu komunistycznego.

Jaka jest rola instytucji państwowych w kreowaniu popnacionalizmu? Wiele z nich organizuje różnego typu wydarzenia z okazji świąt i ważnych rocznic. Możemy powiedzieć o marszu tej ideologii przez instytucje?

– Rola instytucji jest ogromna, a popnacionalizm to nie tylko ideologia, ale i swoista moda, instytucjonalizowana przez rządzących od co najmniej 10 lat. Szkoły, muzea, domy kultury, ale także podmioty obywatelskie (np. stowarzyszenia) czy prywatne (grupy rekonstrukcyjne) popularyzują określony sposób mówienia i myślenia o narodzie i wspierane są finansowo przez władze centralne i samorządy. Ostatnie 10 lat to okres wzmożonej polityki historycznej. Pojawiły się nowe, niezwykle kosztowne instytucje (IPN, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Żołnierzy Wyklętych i wiele innych) oraz różne programy ministerialne z ogromnym jak na polskie warunki budżetem, w tym program „Patriotyzm jutra” realizowany przez Narodowe Centrum Kultury. Państwo, wbrew temu, co się mówi na temat jego aktywności w obszarze kultury, nie zeszło na plan dalszy. Taki proces musiał odcisnąć się mocniej lub słabiej na świadomości zbiorowej, a jednocześnie sprzyjać komercjalizacji ideologii nacjonalistycznej.

Kacper Leśniewicz



HISTORIA JAKO TĘPE NARZĘDZIE

W szkolnej edukacji historycznej szlachta to podmiot historii, a nie ludzie, czyli chłopci, kobiety i inni – jej przedmioty

Kacper Leśniewicz

Rządzący niezmordowanie meblują nową Polskę. Jednym z obszarów, które poddają radykalnej obróbce, jest edukacja. Robią to drobiazgowo. Dlatego w podstawie programowej nauki historii, w której nie brakuje wielkich postaci, nie uwzględniono dowiadывania się przez uczniów, kim był Lech Wałęsa. – Wałęsa to postać złożona. W podstawie jest i była Solidarność. Zachęcam do odwagi nauczycieli historii – powiedziała szefowa Ministerstwa Edukacji Narodowej Anna Zalewska w wywiadzie dla RMF FM. Trzeba oddać pani minister, że akurat odwagi jej nie brakuje. Planowane zmiany w edukacji od miesięcy budzą jednak obawy i opór społeczny. Związek Nauczycielstwa Polskiego przygotowuje się do strajku generalnego, zaplanowanego wstępnie na początek marca. Udział i wsparcie zadeklarowali rodzice, którzy zapowiadają, że nie wyślą dzieci do szkoły.

Na ogłoszenie MEN z końca 2015 r. odpowiedziało ponad 2,5 tys. osób chętnych do współpracy w przeprowadzaniu zmian w szkołach. Minister Zalewska nadała im tytuł ekspertów dobrej zmiany. Po weryfikacji resort zaakceptował 1,8 tys. osób. Z informacji „Gazety Wyborczej” wynika, że ostatecznie zatrudnienie w czasie prac nad nowymi podstawami programowymi znalazło 170 osób. Na ich wynagrodzenia MEN przeznaczyło 825 tys. zł – najwyższe kwoty otrzymali koordynatorzy zespołów. Liderzy zarobili od 6 do 10 tys. zł. Pod koniec roku MEN przedstawiło projekty podstawy programowej kształcenia ogólnego oraz ramowych planów nauczania dla wszystkich typów szkół. Do 30 stycznia można było zgłosić uwagi.



DATY, WOJNY, BOHATEROWIE

Wątek podstawy programowej nie przebija się w debacie publicznej. Wciąż jako społeczeństwo nie doceniamy wpływu nauczania historii na kształtowanie sposobu myślenia młodych pokoleń. Szkolna edukacja historyczna odgrywa jednak kluczową rolę w formowaniu identyfikacji narodowej, co potwierdzają sami uczniowie – jedynie 9% uważa, że rola edukacji historycznej w kształtowaniu ich rozumienia polskości jest mała bądź bardzo mała, 38% – że jest wystarczająca, a 52% – że duża. Według dr. Piotra Laskowskiego i dr. Anny Dzierzgowskiej, autorów opinii o projekcie podstawy programowej, obowiązująca podstawa nie jest wolna od wad. Jedną z największych jest dominująca pozycja historii politycznej i militarnej.

Zdaniem młodych historyków nowa podstawa dziedziczy wszystkie wady starej i nie dodaje żadnych zalet, a w niektórych punktach jest nawet zdecydowanie gorsza. Podczas debat o edukacji historycznej

w polskiej szkole coraz częściej formułowane są krytyczne uwagi na temat przekazywanych treści. Jak wynika z badań zespołu naukowców pod kierownictwem prof. Wojciecha Burszty z Uniwersytetu SWPS, na pierwszym miejscu w edukacji historycznej jest naród, potem – historia polityczna, dominują wojny i zmagania z odwiecznymi wrogami polskości. Natomiast procesy społeczne i ekonomiczne są pomijane, tak jakby wiedza o nich była zupełnie bezwartościowa. Gdy poruszana jest kwestia historii społecznej, w podręcznikach mamy przedstawioną tak naprawdę jedną grupę, czyli szlachtę, która stanowiła 10% społeczeństwa. Wszyscy inni zostali marginalizowani. Daty, wojny, bohaterowie, mity i legendy, szlachta jako podmiot historii i nie ludzie, czyli chłopci, kobiety i inni, jako jej przedmioty – tak w skrócie wygląda edukacja historyczna w szkole.

NIEWIDZIALNE KOBIETY

Podobne wnioski znajdziemy w artykule Dzierzgowskiej i Laskowskiego.

Autorzy zwracają uwagę na obecne w podstawie niebezpieczne koncepcje rasy i narodu. Wpływ tych idei na procesy ludobójstw kolonialnych i masakr dwóch wojen był ogromny. Dziś ich echo powraca podczas debat politycznych na temat uchodźców. Widzimy na własne oczy, jak wspomniane koncepcje przekładają się na położenie uchodźców i migrantów na granicach Europy. Obserwujemy również cyniczne granie pojęciem narodu w Polsce. W kraju bez uchodźców systematycznie rośnie niechęć przeradzająca się w nienawiść do ludzi o innym kolorze skóry.

Czy możliwe jest przedstawienie zwrotnicy w nauczaniu historii i jak mogłoby to wyglądać? Dzierzgowiska i Laskowski udzielają na to pytanie cząstkowej odpowiedzi. Powinniśmy włączyć do programów szkolnych historię gospodarczą, społeczną, historię życia codziennego, historię mentalności, historię ciała, mikrohistorie, historię ludową, nurty zajmujące się historią kobiet, historią postkolonialną. „Kobiety jako temat, jako podmiot historii, nie istnieją (poza nielicznymi »wielkimi« kobietami) w ogóle, ani w podstawie obowiązującej, ani w projektowanej nowej. Nie ma nigdzie charakterystyki ich położenia, nie ma znaczenia pracy kobiet w różnych modelach gospodarczych, nie ma ruchu kobiecego. Mimo że Polska była jednym z krajów, w których kobiety bardzo wcześniej wywalczyły sobie prawa wyborcze”, piszą autorzy opinii.

Podobnie niekorzystnie w podstawie programowej wygląda wizerunek chłopów. Mamy bowiem do czynienia z ideą wolności, która towarzyszy dziejom kraju od wieków, ale jest to opowieść pozbawiona elementarnych faktów. W kraju, w którym panowała pańszczyzna, mieliśmy *de facto* system niewolniczy. Wystarczy wspomnieć o przywilejach szlachty, z których najważniejszy, statuty piotrkowskie, przywiązał chłop do ziemi. Od XV do początku XIX w. 80% społeczeństwa żyło w poddaństwie, doznając nieustannego wyzysku i przemocy. Czy w takich okolicznościach chłopci czuli się częścią narodu? Odpowiedź na to pytanie może być problematyczna w świetle założeń podstawy programowej.

Rosnąca fala nacjonalizmów w Europie i cyniczne wykorzystywanie napięć społecznych przez polityków rodzą pytanie o rolę edukacji historycznej. Czego młody człowiek powinien się uczyć, a co tak naprawdę otrzymuje

w szkole? Podstawa jest polsko- i europocentryczna. Co to oznacza? Brak narzędzi i kategorii poznawczych, które pozwoliłyby zwrócić uwagę na różnorodność kulturową świata. Wydaje się to szczególnie ważne dzisiaj, kiedy coraz bardziej zasklepiamy się jako naród prawdziwych Polaków. Przeciwwagą dla tego procesu mogłaby być wiedza na temat wymiany kulturowej i przepływów idei, symboli, znaczeń,

stawy jak zaangażowanie w działania obywatelskie, wrażliwość społeczna, tolerancja dla odmiennego zdania, sposobu zachowania, obyczajów i przekonań, przeciwstawianie się przejawom dyskryminacji, podtrzymywanie więzi nie tylko ze wspólnotą lokalną i narodową, ale także europejską i globalną. Oprócz tego zdaniem historyków w podstawie brakuje historii społecznej, która pomogłaby zrozumieć

Jedną z największych wad programu szkolnego jest dominująca pozycja historii politycznej i militarnej.

technik, ludzi i opowieści między różnymi kulturami. Zdaniem Dzierzgowskiej i Laskowskiego historia wykładana w szkole jest oderwana od żywych i aktualnych nurtów w badaniach historycznych. Zamiast tego mamy zestaw gotowych, spreparowanych faktów „do wkucia”, wiedzę abstrakcyjną, martwą i tym samym śmiertelnie nudną.

TRZEBA BIĆ NA ALARM

Stanowisko wobec podstawy programowej zajęła również Rada Naukowa Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Według historyków w nowej podstawie zrezygnowano z dbania o tak ważne dla współczesnego społeczeństwa po-

take wydarzenia jak rewolucja 1905 r. i pokazać ich społeczny charakter.

Zabrakło także odniesień do emancypacji Żydów czy ruchu emancypacyjnego kobiet. Prawica chętnie powołuje się na mit II Rzeczypospolitej. Ważne w tym kontekście jest uzupełnienie kwestii struktury społecznej, narodowościowej i wyznaniowej II Rzeczypospolitej informacjami o relacjach między grupami narodowościowymi. Edukacja historyczna, którą proponuje PiS, nie stanowi zatem rewolucji. W dużym stopniu wzmacnia obecne już od wielu lat niekorzystne trendy. Nie oznacza to, że nie powinniśmy bić na alarm. Przeciwnie! Tępe narzędzia historyczne i propagandowe w rękach polityków są szczególnie niebezpieczne. ■

Zmarła

HANKA JAROSZ-JAŁOWIECKA

Prezes Zarządu Oddziału

Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej w Katowicach.
Publicystka „Dziennika Zachodniego”, „Trybuny Robotniczej”, „Tak i Nie”.

Autorka programów radiowych i telewizyjnych.

Wykładała na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego.

Żegnamy Człowieka wielkiej dobroci, spełnionych idei i dobrego, pięknego, pracowitego życia.

RODZINIE

Składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Honorowy Prezes Oddziału SD RP w Katowicach
Kazimierz Zarzycki

Zarząd Główny i Zarząd Katowickiego Oddziału
Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej

MĘŻCZYŹNI NIE NADAŻAJĄ

Późniejsza inicjacja,
antykontracepcja jak
przed ćwierćwieczem,
co piąta Polka
ma stałego kochanka

Rozmawia
Beata Znamierowska-Soczawa

Aż 65% badanych uważa się za osoby atrakcyjne seksualnie. Zaskoczyło mnie to, bo mnóstwo ludzi narzeka na swój wygląd, rozleniwienie i brak celu w życiu.

– Żyjemy w epoce powszechnego narcyzmu i ekshibicjonizmu. Spotykam się z tym na co dzień, niektórzy uważają bardzo niewielkie rzeczy za olbrzymie osiągnięcia. Często otrzymuję CV, w których kandydaci zamiast opisywać swoje cele zawodowe i umiejętności, wymieniają jako osiągnięcie wyjazd na nerkowanie albo wejście na szczyt wcale nie najwyższej góry. Jednak na pewno lepsze jest pozytywne myślenie o sobie niż nadmierne kompleksy wpędzające w depresję. Proszę zauważyć pełną autoafirmację kobiet w ciąży. Pokazują brzuchy, chodzą w krótkich spodenkach albo spódniczkach, nie wstydzą się tak jak kiedyś.

WYZWOLONE PIĘĆDZIESIĄTKI

Mimo tej wysokiej samooceny kobiety między 35. a 50. rokiem życia mają obniżone potrzeby seksualne. Zbliżając się do pięćdziesiątki, napisałam w formie terapii książkę dla kobiet „Teraz mogę wszystko”. Czy pana dojrzałe pacjentki, tak jak bohaterki mojej książki, uważają, że



**PROF. ZBIGNIEW
LEW-STAROWICZ**

– seksuolog, właśnie opublikował najnowsze badania dotyczące zachowań i potrzeb seksualnych Polek i Polaków

mogą spróbować wszystkiego? Bo z badań wynika, że dojrzałe kobiety mają świetne orgazmy.

– I co w tym dziwnego? Kobiety w wieku okołomenopauzalnym mają więcej czasu, aby zająć się sobą. Nie mają już obaw związanych z zajściem w ciążę. Menopauza przebiega obecnie u większości kobiet łagodnie, bo można ją wspomagać farmakologicznie. Jeśli kobieta jest zafascynowana swoją seksualnością, menopauza jej nie przeszkadza. Oczywiście bywa różnie, ale mam refleksję na te-

mat kobiet dojrzałych. Profil kobiety niewątpliwie się zmienił. Kobiety doznały trzech rewolucji obyczajowych: emancypacji, tabletki antykoncepcyjnej i teraz odkrycia swojego potencjału seksualnego i wpływu własnej seksualności na swoje życie i zachowanie. Żyją coraz dłużej, dla wielu z nich przy obecnych środkach farmakologicznych i terapii menopauza to tylko epizod. Nie są już, tak jak dawniejsze pokolenia, zniszczone licznymi ciążami, są sprawne, zaradne, często niezależne materialnie,

Prof. dr hab. n. med. ZBIGNIEW LEW-STAROWICZ – ekspert z zakresu seksuologii i konsultant krajowy w tej dziedzinie, psychoterapeuta, biegły sądowy. Medycynę ukończył na Wydziale Lekarskim WAM w Łodzi, jest też absolwentem filozofii KUL. Tytuł doktora z zakresu seksuologii otrzymał w 1981 r. i od tego momentu stał się dla Polaków wyrocznią w sprawach seksu. Obecnie wykłada w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie oraz w Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego jako kierownik Zakładu Seksuologii Medycznej i Psychoterapii. Wielokrotnie powoływany na prezesa Polskiego Towarzystwa Seksuologicznego. Jest autorem licznych prac z dziedziny psychiatrii i seksuologii, a także pozycji popularnonaukowych. Swoją karierę i poglądy opisał w wywiadzie biograficznym „Pan od seksu”. Wraz z synem dr. hab. Michałem Lew-Starowiczem prowadzi w Warszawie Centrum Terapii Lew-Starowicz.





PRAWIE 20% POLEK PRYZNAJE, ŻE JEST W STAŁYM ZWIĄZKU POZAMAŁŻEŃSKIM.

mają udane życie zawodowe i kariery, ogarniają wszystko.

A mężczyźni?

– Niestety, mężczyźni za nimi nie nadążają. Kapcanieją. Szkoda. Gdy studiowałem, na uczelni kobiety były zjawiskiem, dziś wśród studentów trudniej mi znaleźć mężczyzn. Gdzie oni się podziewają? Dlaczego nie interesują się tak wieloma rzeczami jak panie? Kobiety mają wiele możliwości dbania o siebie, poczynawszy od wyglądu po rozwój intelektualny. Korzystają z niesamowitego mnóstwa warsztatów, wykładów, spotykają się we własnym gronie nie po to, aby plotkować, ale żeby się rozwijać. Pomagają im w tym liczne czasopisma, programy telewizyjne, nowe kierunki studiowania. Uważam, że media odmieniły życie kobiet, natomiast zupełnie zapomniały o mężczyznach. Dla nich oferta jest zdecydowanie

uboższa i to niedobrze. Poza tym zdystansujemy się do pojęcia orgazmu. Kobiety rozumieją pod tym pojęciem różne rzeczy. Dla niektórych to musi być trzęsienie ziemi, wiele kobiet nie docenia orgazmu technicznego. Uważam, że ważniejsze jest, czy mają ochotę na seks, czy nie i jakie są tego przyczyny. Tych jest oczywiście cała masa – od takich, które seksuolog może szybko rozpoznać i zastosować krótką terapię, po poważniejsze, fizjologiczne, wymagające dłuższego leczenia, ale tych nie ma znowu tak wiele. Jeśli przyczyną jest np. niechęć do partnera, no to trudno taką przyczynę „wyleczyć”. Chociaż można zalecić odniesienie się do przeszłych, dobrych wspomnień, podjąć próbę romantycznego wyjazdu.

Tylko kilka procent kobiet i mężczyzn decyduje się na wizyty u seksuologa.

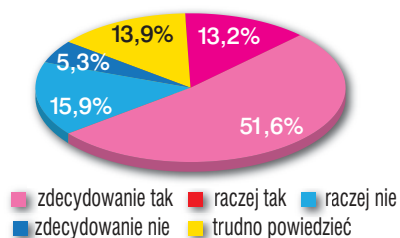
– To właśnie jest smutne. Ponad 40% mężczyzn ma kłopot z przedwczesnym wytryskiem, co bardzo łatwo wyleczyć, w niespełna kilka tygodni. To jeden z przyjemniejszych procesów leczenia ze względu na efekt. A tak mało panów się zgłasza. Ponad 30% ludzi z zaburzeniami seksualnymi w ogóle nie szuka pomocy medycznej i się męczy.

MODNY SEX COACHING

Pojawia się coraz więcej gabinetów sex coachingu. Czy wypełniają one lukę między poradniami K a seksuologami?

– Mam trochę cyniczne podejście do sex coachów, chociaż niektórzy robią wiele dobrego. Ludzie mają obecnie wielką potrzebę szukania prawdy o swojej seksualności. Zamiast czytać dobre poradniki, a jest

OCENA WŁASNEJ ATRAKCYJNOŚCI SEKSUALNEJ



SEKS W LICZBACH

2,7% kobiet i 6,1% mężczyzn współżyje codziennie lub kilka razy dziennie

33,9% kobiet i 37% mężczyzn współżyje kilka razy w tygodniu

26,3% kobiet i 39,7% mężczyzn skarży się na zbyt rzadkie współżycie

38% Polaków preferuje pozycję klasyczną

30% wybiera pozycję od tyłu

CO POLAKOM SPRAWIA PRZYJEMNOŚĆ W SEKSIE?

24% kobiet i 30% mężczyzn – masturbacja

9% kobiet i 22% mężczyzn – wibratory i inne gadzety

31% kobiet i 48% mężczyzn – seks oralny

5% kobiet i 15% mężczyzn – seks analny

► Ich dużo na rynku, wolą iść pogadać na ten temat, wziąć udział w warsztacie, wykładzie, terapii seksualnej. Trenerzy seksualni mogą pomóc, potrafią otworzyć zakryte obszary, o ile robią to z głową. Media bardzo kreują *sex coaching*, trzeba jednak pamiętać, że jest to forma pośrednia, nie medyczna. I trzeba uważać, bo w niektórych tego typu gabinetach można się spotkać z nadużyciami. Na przykład są miejsca, gdzie uczy się całowania, dotyku miejsc intymnych. Może to i dobre, o ile nie przekracza się pewnych granic. Myślę, że dla osób ze skłonnościami terapeutycznymi jest to droga do znalezienia niekonwencjonalnej pracy. Fajnie jest porozmawiać z kimś o seksualności, ważne jednak, aby ten, kto uważa się za sex coacha, naprawdę wiedział, co robi, i nie namieszał komuś w głowie.

PODNIÓSŁ SIĘ WIEK INICJACJI SEKSUALNEJ. ZACZYNAAMY OKOŁO DWUDZIESTKI, I TO NIEZALEŻNIE OD PŁCI.

Trochę zaskakuje, że w badaniach sprzed 25 lat i obecnych prawie nie zmieniły się metody antykoncepcji. Nadal najwięcej osób – ponad 40% – stosuje prezerwatywy, 24% stosunek przerywany, a tylko 17% kurację hormonalną.

– Winie za to media. Nawet Kościół nie jest w tym temacie tak wpływowy jak reklamy. Jeśli w momencie największej oglądalności bombarduje się widzów, a zwłaszcza kobiety, reklamami suplementów, które niwelują złe skutki kuracji hormonalnej, to w podświadomości budzi się od razu ostrzeżenie: kuracja hormonalna jest szkodliwa, bo muszę potem brać suplement diety, aby dobrze się czuć. Ciągłe też nie myśli się o tym, że stosunek bez prezerwatywy i przy większej liczbie partnerów seksualnych niż dawniej prowadzi do zarażenia wirusem HPV, odpowiedzialnym za raka szyjki macicy. Nadal więc trzeba upowszechniać dużą wartość i wygodę tabletek oraz innych hormonalnych metod antykoncepcji.

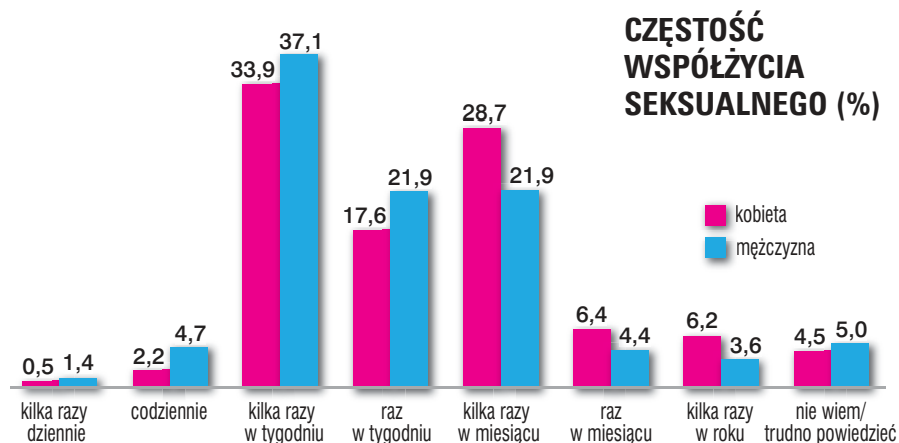
Mówi pan o zwiększonej liczbie partnerów seksualnych. Co się zmieniło w minionym ćwierćwieczu?



– Wtedy aż 40% kobiet w anonimowej ankiecie w ogóle nie odpowiedziało na to pytanie. Obecnie ani kobiety, ani mężczyźni nie poprzestają na jednym partnerze. To rzadkość. Ale są też tego inne konsekwencje. Miałem parę pacjentów, młodych studentów, którym związek się załamał, bo dziewczyna przyznała chłopakowi, że jest jej 11. partnerem, a ona była jego pierwszą, nie licząc jednego przypadkowego kontaktu seksualnego na imprezie. On nie umiał sobie z tym poradzić, nie docenił doświadczenia dziewczyny, górę

wzięła niekontrolowana negatywna samoocena i złość na ukochaną.

Obecnie łatwiej nawiązuje się kontakty seksualne, takie krótkotrwałe. Każdy jednak szuka partnera na stałe. Często ma ich dwóch. Więcej kobiet (ok. 20%) przyznaje, że żyje w długotrwałym związku pozamałżeńskim. Niektóre kobiety – ale coraz mniej – czekają na tego jedyne, bo uważają, że związek intymny można nawiązać tylko z osobą, którą się kocha. Jednak, co może być zaskakujące, podniósł się wiek inicjacji seksualnej. Zaczynamy tak około





dwudziestki, i to niezależnie od płci. Więcej osób, co mnie cieszy, stosuje samomiłość i odczuwa z tego powodu satysfakcję. Na szczęście coraz mniej ankietowanych uważa masturbację za grzech i wstyd.

Czy w związku ze zwiększeniem liczby partnerów seksualnych ważne jest, z kim kobieta traci dziewictwo?

– Trudno odpowiedzieć na takie pytanie. Podam dwa przykłady: kobieta z małej miejscowości pierwszy stosunek seksualny odbyła ze swoim świeżo poślubionym mężem. Było to

dla niej traumatyczne przeżycie, bolesne, upokarzające. I tak już pozostało. Została żoną, matką, ale nigdy nie poznała radości seksu. Nie odważyła się na jakikolwiek inny związek. Czy więc ta wierność pierwszemu partnerowi opłacała się jej w sensie życiowym, w dążeniu do szczęścia, zadowolenia z życia? Nie, bo całe życie cierpiała i nie była z niczego zadowolona. Inna kobieta, z dużego miasta, straciła dziewictwo na imprezie pod wpływem alkoholu i nie wiedziała z kim. Czy to oznacza, że już nigdy nie będzie mogła się zakochać i czerpać radości z seksu? Może tak być, jej kolejne związki mogą być powierzchowne, seks może być natogiem jak palenie papierosów. Ale może ona też znaleźć ważnego dla siebie partnera i być szczęśliwą. Ile ludzi, tyle dróg do spełnienia seksualnego. Pierwszy raz dla każdej kobiety jest ważny i zazwyczaj pamiętany do końca życia. Ale niekoniecznie musi mieć wpływ na jej kolejne wybory partnerów, na jej zadowolenie i poczucie spełnienia. Na to wpływa wiele czynników, nie tylko okoliczności utraty dziewictwa.

POLIAMORIA JEST MOŻLIWA

W naszym słowniku codziennym zaczęły funkcjonować określenia, które dotyczą nowych trendów w życiu intymnym. Jednym z nich jest poliamoria, czyli związek miłosny z więcej niż jedną osobą w tym samym czasie.

– To możliwe i zdarza się nie od dziś. Jak najbardziej jesteśmy w stanie czuć miłość i pożądanie do więcej niż jednej osoby w tym samym mo-

mencie. Są to jednak związki oparte na namiętności, dużym pożądaniu, a uczucia mogą być płytkie, naskórkowe. Miłość, taka prawdziwa, to chęć uszczęśliwiania drugiej osoby. W tym znaczeniu poliamoria nie wyczerpuje reguły miłości, bo nawet jeśli, jak w krajach skandynawskich, jest przyzwolenie wszystkich zainteresowanych na związek wieloosobowy, i tak ktoś może czuć się zdra-

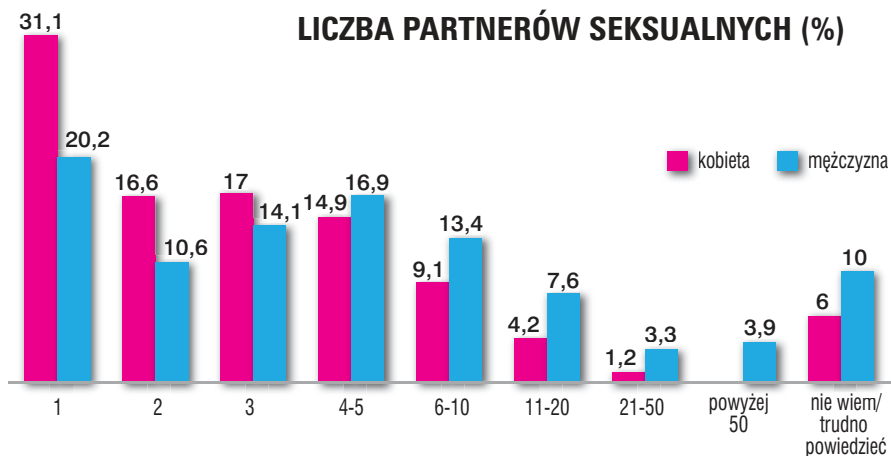
ŻYJEMY W EPOCE POWSZECHNEGO NARCYZMU I EKSHIBICJONIZMU.

dzany, nie mieć komfortu i poczucia szczęścia w takim układzie. Jest to również dobre wytłumaczenie, pretekst dla osób, które chcą żyć z więcej niż jedną osobą. Ludzie są różnicowani. W niektórych kulturach występują związki poligamiczne, zazwyczaj to mężczyźni mają kilka żon, ale np. w Tybecie kobieta może mieć więcej mężów. Takie związki się sprawdzają pod różnymi względami. Monogamia wiąże się z budowaniem gniazda i chęcią chronienia go, utrzymania. W przyrodzie jest wiele przykładów monogamii, żyją tak m.in. łabędzie.

Trafiają do mnie pacjenci, którzy są w związku z dwiema osobami. Poliamoria istnieje, funkcjonuje, tylko wielu ludziom trudno zaakceptować i zrozumieć ten fakt.

Mniej więcej 20% osób używa gadżetów erotycznych. 25 lat temu nie było tego pytania?

– Było, ale przecież wybór był znikomy. Pojawiły się jakieś pierwsze sex-shopy, jednak dostępne vibratory przypominały narzędzia tortur. Teraz są jak małe dzieła sztuki. Jeśli ktoś chce, niech używa. Jeżeli ludzie uważają, że to wzbogaca ich życie erotyczne, niech używają. Trzeba jednak pamiętać, że to tylko namiastka np. genitaliów drugiej osoby. Jestem generalnie przeciwnikiem narzucania sztucznej mody na zabawki seksualne. W każdej telewizji śniadaniowej czy prasie kobiecej zachęca się, prezentuje różne utensylia intymne. Są ładne, kolorowe i często w odbiorcach budzi się frustracja: jejku, inni używają, a ja nie. Jestem do tyłu, jestem staromodny, nie nadążam za modą, więc jestem beznadziejny i do niczego. A jak już ▶



Źródło: Seksualność Polaków 1982-2016, Termedia



NAJWIĘKSZE
POTRZEBY SEKSUALNE
MAJĄ PANIE
DO TRZYDZIESTKI
I PO 50. ROKU ŻYCIA.

► ktoś kupi taką zabawkę i nie wie, jak jej użyć, albo użyje i okazuje się, że nic, zero podniecenia, emocji, spełnienia, to dopiero jest frustracja! Inni coś czują, a ja nie. Co ze mną nie tak? To właśnie efekt sztucznie wywoływanych trendów. Nie cierpię tych haseł: kup suplement, a będziesz miał potencjał buhaja, kup gadżet, a twoje życie seksualne będzie

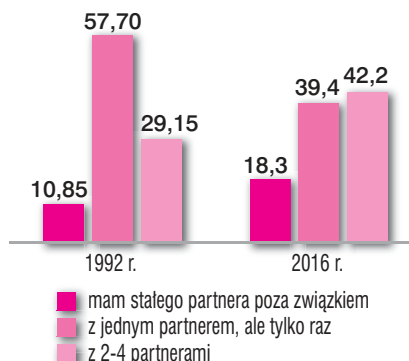
NA SZCZĘŚCIE CORAZ MNIĘJ ANKIETOWANYCH UWAŻA MASTURBACJĘ ZA GRZECH I WSTYD.

fantastyczne. Gadżety erotyczne mają być tylko dodatkiem, przyjemnością, zabawką, a nie narzędziem do rewelacyjnego spełnienia. To się nie uda. Co innego, jeśli chodzi o singli. Do tej pory problem rozładowania napięcia seksualnego załatwiała masturbacja. Zabawki erotyczne mogą ją wspomagać i singlom akurat może to się przydać. Podobnie jak osobom po operacjach, które muszą rehabilitować narządy intymne. Wtedy niektóre rodzaje wibratorów są bardzo przydatne. Natomiast jak najbardziej jestem za używaniem przez kobiety kulek do ćwiczeń mięśni Kegla.

Czy Polacy często współżyją seksualnie? I co sprawia im najwięcej przyjemności w łóżku?

– Okazało się, że codziennie lub kilka razy dziennie współżyje 2,7% kobiet i 6,1% mężczyzn, a kilka razy w tygodniu odpowiednio 33,9% i 37%. Na zbyt rzadkie współżycie skarży się 26,3% kobiet i 39,7% mężczyzn. W sztuce miłosnej Polacy są raczej tradycyjni – 38% preferuje pozycję klasyczną, 30% od tyłu. Co Polakom sprawia przyjemność w seksie? Okazuje się, że aktywność masturbacyjna – 24% kobiet i 30% mężczyzn, wibratory i inne gadżety – 9% kobiet i 22% mężczyzn, seks oralny – 31% kobiet i 48% mężczyzn, a analny odpowiednio – 5% i 15%. Co do pozycji mam taką refleksję gabinetową. Kobiety kochające swojego partnera najlepiej czują się w pozycjach, w których mogą mieć kontakt wzrokowy, te zaś, które uprawiają seks z „musu” i przyzwyczajenia, wolą się odwrócić lub przyjąć wygodną pozycję klasyczną, w której nie muszą być zbyt

KONTAKTY SEKSUALNE POZA ZWIĄZKIEM U KOBIET (%)



aktywne, a ich myśli błądzą wokół innych spraw, np. zakupów, seriali.

WISŁOCKA BY SIĘ CIESZYŁA

Po co w ogóle powstają takie raporty?

– Badania dotyczące seksualności są ważne z kilku przyczyn. Poza niewątpliwym walorem poznawczym umożliwiają ocenę stanu zdrowia seksualnego populacji, jakości relacji partnerskich i zakresu ryzykownych zachowań seksualnych, dają również podstawę do tworzenia programów promocji zdrowia seksualnego oraz wychowania seksualnego. Seksualność z natury ma intymny charakter, wiąże się z osobowością, światopoglądem, doświadczeniami osobistymi. Nic zatem dziwnego, że prezentacja wyników badań wywołuje różne

CZASAMI TERAPIA U MNIE POLEGA NA TŁUMACZENIU, CO JEDNA OSOBA W ZWIĄZKU CHCE POWIEDZIEĆ DRUGIEJ.

emocje. Osoby postrzegające seksualność jako dobro i wartość znajdują wiele danych potwierdzających ten punkt widzenia. Z kolei ludzie traktujący ją jako potencjalne zagrożenie i źródło wielu możliwych niebezpieczeństw mogą wykorzystać inne dane z raportu.

Pierwsze badania dotyczące seksualności Polaków przeprowadzi-

PRZYCZYNY KONTAKTÓW SEKSUALNYCH POZA ZWIĄZKIEM (%)

Przyczyna	Kobieta	Mężczyzna
Potrzeba dodatkowych emocji	18	30
Partner/partnerka ma mniejsze potrzeby seksualne	8	18
Partner/partnerka nie zaspokaja moich potrzeb seksualnych	13	11
Monotonia w związku	15	19
Częsta nieobecność partnera/partnerki	11	5
Ciekawość	20	29
Zdarzenie sytuacyjne	27	39
Inna sytuacja	11	4
Nie wiem/trudno powiedzieć	10	7

tem w 1992 r., a następne w 2005 r. Nie ukrywam, że byłem bardzo zainteresowany tym, co zmieniło się w 2016 r. Dzięki uprzejmości firmy Polpharma udało się przeprowadzić kolejne badanie, którego wyniki przedstawiono w najnowszym raporcie. Czytelnicy sami wyciągną wnioski. Mogę tylko dodać, że każdy zainteresowany szuka w tym raporcie innych danych.

W zeszłym roku pojawiła się na rynku pana nowa książka, „Rozmówki małżeńskie”. O czym one są?

– To w zasadzie słownik wzajemnego zrozumienia. Z mojej wieloletniej praktyki wynika, że partnerzy płci przeciwnej w ogóle nie rozumieją, co się do nich mówi i co druga strona ma na myśli. Czasami terapia u mnie polega po prostu na tłumaczeniu, co jedno chce powiedzieć drugiemu. Na przykład ona mówi: ty mnie nie rozumiesz. Mężczyzna analizuje i zastanawia się, czego nie rozumie, co powinien powiedzieć, co zrozumieć. A kobiecie nie chodzi o logiczne zrozumienie, tylko o to, aby on czuł to, co ona, aby myślał tak jak ona i ją wspierał. To dwa różne komunikaty. Podjąłem więc trud wyjaśnienia kilkudziesięciu najpopularniejszych sformułowań, które zazwyczaj prowadzą do głębokich konfliktów, frustracji i niezrozumienia między płciami. Wyjaśniam też różnice w mowie ciała kobiet i mężczyzn, bo komunikacja szwankuje nie tylko w sferze werbalnej, ale także w sferze gestów i za-

chowań. A badania, takie, jakie stały się podstawą raportu o ewolucji seksualności Polaków, bardzo pomagają w pisaniu popularyzatorskich książek.

Nie mogę przy tej okazji nie zapytać, czy oglądał pan film „Sztuka kochania”? Znał pan Michalinę Wiśłocką i pracował z nią.

– Znałem ją kilkadziesiąt lat. Na pewno cieszyłaby się z tego, że to, o co walczyła, jest już normą. Jej głównie chodziło o trzy sprawy: dostępną doustną antykoncepcję i jej

GADŻETY EROTYCZNE MAJĄ BYĆ DODATKIEM, ZABAWKĄ, A NIE NARZĘDZIEM DO REWELACYJNEGO SPEŁNIENIA.

świadomość, ukrócenie pokątnych aborcji, w wyniku których wiele kobiet traciło życie i zdrowie, oraz dostępność edukacji seksualnej. To wszystko funkcjonuje. Jeśli chodzi o film, dość wiernie oddaje fakty biograficzne i osobowość Michaliny, a grająca ją aktorka jest rewelacyjna. Jako mężczyzna powiedziałbym przewrotnie, że piękniejsza od oryginału. Dzięki niej film daje ogromną przyjemność wizualną.

Beata Znamirska-Soczawa

Raport „Seksualność Polaków 1992-2016” autorstwa prof. Zbigniewa Lew-Starowicza i Kamili Czajkowskiej będzie od marca dostępny w formie książkowej, a zamówić go można w Wydawnictwie Medycznym TERMEDIA z Poznania.

Karen Armstrong

Dowództwo Al-Kaidy planowało „spektakularny” atak z 11 września 2001 r. przez jakiś czas, jednak nie mogło przeprowadzić akcji, zanim nie znalazło odpowiednich rekrutów. Potrzebowano ludzi z wiedzą o technologii, znających społeczeństwo zachodnie i zdolnych do samodzielnego działania. W listopadzie 1999 r. Muhammad Atta, Ramzi bin al-Shibh, Marwan al-Shehhi i Zijad Dżarrah w drodze (jak myśleli) do Czeczenii zostali skierowani do bazy Al-Kaidy w Kandaharze. Pochodzili z uprzywilejowanego środowiska, studiowali nauki techniczne w Europie – Dżarrah i Al-Shehhi byli inżynierami, Atta – architektem – i łatwo mogli wmieszać się w amerykańskie społeczeństwo podczas szkoleń na pilotów. Byli członkami grupy znanej obecnie jako komórka hamburska. Spośród jej czterech członków tylko bin al-Shibh dobrze znał Koran. Żaden z nich nie miał za sobą wychowania w madrasie, które często uznaje się za podstawę muzułmańskiego terroryzmu; przeciwnie – uczęszczali oni do świeckich szkół, a przed przystąpieniem do grupy Dżarrah nie był nawet praktykujący.

Nieprzychylni do myślenia alegorycznego czy symbolicznego, wykształceni w dziedzinie nauk ścisłych mieli skłonność nie do sceptycyzmu, ale do dosłownego odczytywania Koranu, co kłóci się z tradycyjną muzułmańską egzegezą. Nie uczyli się także tradycyjnego prawnictwa, więc ich wiedza o głównym prawie muzułmańskim była, w najlepszym wypadku, powierzchowna.

BADAJĄC POSTACI zamachowców z 11 września i innych, którzy ściśle z nimi współpracowali – w sumie ok. 500 osób – psychiatra sądowy Marc Sageman odkrył, że jedynie 25% z nich otrzymało tradycyjne islamskie wychowanie; dwie trzecie przed przystąpieniem do Al-Kaidy miało raczej

Z 500 osób zaangażowanych w zamach 11 września jedynie 25% otrzymało tradycyjne islamskie wychowanie.

świeckie poglądy, a pozostali byli neofitami. Mieli zatem ograniczoną wiedzę na temat islamu. Wielu z nich było samoukami, a niektórzy nie studiowali nawet dokładnie Koranu, zanim trafili



GLOBALNY D

Rozmieszczenie amerykańskich oddziałów w Arabii Saudyjskiej było naruszeniem świętości miejsca i manifestacją zależności państwa od USA

do więzienia. Być może, stwierdza ostatecznie Sageman, problemem jest nie islam, lecz niezajomość islamu. Saudyjczycy, którzy wzięli udział w działaniach 11 września, otrzymali edukację w duchu wahabickim, jednak wpływ na nich miał głównie nie wahabizm, ale ideały panislamskie, którym ulemowie wahabicki często się przeciwstawiali. Męczeńskie na-

Center, koncentrowały się przede wszystkim na cierpieniu muzułmanów na całym świecie. Jednak o ile Koran rzeczywiście nakazuje muzułmanom przychodzić z pomocą swoim braciom, o tyle prawo szariatu zakazuje stosowania przemocy wobec cywilów, używania w walce ognia i nie pozwala na atakowanie krajów, w których muzułmanie mogą swobodnie praktykować swoją religię.

Motywacje Muhammada Atty, przywódcy komórki hamburskiej, opierały się przede wszystkim na globalnej wizji Azzama, który twierdził, że każdy zdolny do walki muzułmanin ma obowiązek bronić swoich braci i siostr w Czeczenii czy Tadżykistanie. Azzam potępiłby jednak działania terrorystyczne podejmowane przez tę

grania Ahmeda al-Haznawiego, który zginął w samolocie, jaki rozbił się w Pensylwanii, i Abdulaziza al-Omariego, lecącego pierwszym z samolotów, które uderzyły w World Trade



Wojska amerykańskie w Arabii Saudyjskiej, 1991 r.

ŻIHAD

grupę. Członków o umiarkowanych poglądach, którzy opuszczali komórkę, zastępowali inni, dzielący poglądy Atty. W takich zamkniętych grupach, w których brak miejsca na różnicę zdań, jak twierdzi Sageman, „sprawa” staje się czymś, czym się oddycha, co przesyci całe życie.

Członkowie mocno związali się ze sobą, mieszkali razem, wspólnie jedli i się modlili, a także bez końca oglądali obrazy z pól bitew w Czechenii. Co najważniejsze, mocno się identyfikowali z tymi dalekimi walkami. Nowoczesne media pozwalają, aby na ludzi w jednej części świata wywierały wpływ wydarzenia rozgrywające się bardzo daleko – coś, co w czasach przednowoczesnych nie mogłoby mieć miejsca – i by te obce opowieści odnosić do swoich własnych problemów. To zupełnie nienaturalny stan świadomości.

HISTORIA TERRORYSTÓW z 11 września jest obecnie powszechnie znana. Lata po tragedii wydarzenia wciąż są przerażające. (...) Na Zachodzie roz-

powszechnione było przekonanie, że islam, religia nieodłącznie związana z przemocą, pozostaje głównym winowajcą. Kilka tygodni po ataku z 11 września w artykule zatytułowanym „To jest wojna religijna” („This is a Religious War”) amerykański dziennikarz Andrew Sullivan zacytował wypowiedzenie wojny bin Ladena:

Nawoływanie do wypowiedzenia wojny Ameryce rozpoczęło się, ponieważ to właśnie Ameryka poprowadziła krucjatę przeciw narodowi islamskiemu, ponieważ wysłała tysięczne oddziały do Krainy Dwóch Świętych Meczetów, a ponadto mieszała się w sprawy Saudyjczyków i ich politykę, wspierała opresyjny, skompromowany rząd tyranów.

Sullivan przypomniał czytelnikom, że „krucjata” to „pojęcie ściśle religijne”, i stwierdził, że „problemem

lityki – dowodził Sullivan – podczas gdy świat muzułmański, niestety, musi się jeszcze tego nauczyć. Sullivan nie omówił jednak dwóch bardzo konkretnych i czysto politycznych aspektów amerykańskiej polityki zagranicznej, wspomnianych przez bin Ladena w cytowanym fragmencie: ingerencji w wewnętrzne sprawy Arabii Saudyjskiej i wsparcia dla despotycznego reżimu.

Nawet tak „ściśle religijne” pojęcia jak krucjata i święte meczety mają w rzeczywistości konotacje polityczne i ekonomiczne. Od początku XX w. arabskie *al-salibijja* (krucjata) stało się ściśle politycznym pojęciem, za pomocą którego określano często kolonializm i imperializm zachodni. Rozmieszczenie amerykańskich oddziałów w Arabii Saudyjskiej stało się nie tylko naruszeniem świętości miejsc, ale i upokarzającą manifestacją



Młodzi bojownicy talibscy.

Sami porywacze samolotów uznawali atak w 2001 r. za akt religijny, mający jednak niewiele wspólnego z zasadami islamu.

bin Ladena są tak naprawdę amerykańskie oddziały kalające Arabię Saudyjską, »Krajinę Dwóch Świętych Meczetów« w Mekce i Medynie”. Słowa krucjata i meczety wystarczyły, by przekonać Sullivana, że to faktycznie była wojna religijna, po czym uznał, że może rozpocząć pean na cześć zachodniej tradycji liberalnej. Już w XVII w. Zachód rozumiał, jak niebezpieczne jest mieszanie religii i po-

zależności tego państwa od Stanów Zjednoczonych i znakiem amerykańskiej dominacji w regionie. Wojska amerykańskie doprowadziły do zaangażowania Królestwa Arabii Saudyjskiej w kosztowny handel bronią, a ich saudyjska baza dała USA łatwy dostęp do miejscowej ropy, a tym samym pozwoliła wojsku na przeprowadzenie ataków z powietrza na sunnitów podczas wojny w Zatoce Perskiej. ►

► Sami porywacze z pewnością uznawali atak z 11 września za akt religijny, mający jednak niewiele wspólnego z zasadami islamu. W walizce Atty znaleziono program modlitw i medytacji, które miały pomóc w pokonaniu trudności. Jeśli psychoza to „niezdolność do widzenia powiązań”, dokument ten ma głęboko psychotyczny charakter. Główną zasadą duchowości islamskiej jest *tawhid* (czynienie jednym): muzułmanie naprawdę rozumieją jedność Boga dopiero wtedy, gdy zintegrują wszystkie swoje działania i myśli. Jednak dokument Atty atomizuje misję, dzieląc ją na etapy – „ostatnia noc”, droga na lotnisko, wejście na pokład samolotów itd. – w ten sposób w ogóle nie rozważa się nieznośnej całości wydarzeń. Terrorystom zalecano oczekiwanie na raj i powrót czasów Proroka – w rzeczywistości tylko po to, aby myśleli o czymkolwiek innym, ale nie o potworności, którą popełniali. Życie z momentu na moment miało odwrócić ich uwagę od przerażającego finału.

Same modlitwy są wstrząsające. Jak wszystkie muzułmańskie pisma dokument zaczyna się od *bismallah* – „w imię Boga miłosiernego i litościwego” – nawołuje jednak do działań dalekich od miłosierdzia i litości. Następnie gładko przechodzi do słów, które dla większości muzułmanów, jak mi się zdaje, brzmiałyby świętokradczo: „w imieniu Boga, moim i mojej rodziny”. Porywaczowi zaleca się wyzbycie wszelkich uczuć i współczucia wobec współpasażerów oraz obawy o własne życie, a także podjęcie niezwykłego wysiłku, żeby wprowadzić się w ten nienormalny stan umysłu. Musi on „oprzeć się odruchom”, „poskromić”, „oczyścić” i „przekonać” swoją duszę, „wzburzyć” ją i „sprawić, by zrozumiała”.

NAŚLADOWANIE PROROKA Mahometa leży u podstaw muzułmańskiej pobożności; muzułmanie powtarzają jego zewnętrzne zachowania, gdyż mają nadzieję osiągnąć jego wewnętrzny stan całkowitego oddania się Bogu. Jednak dokument Atty celowo kieruje myśli terrorystów poza świat zewnętrzny, niemal perwersyjnie skupia się na tym, co wewnętrzne. W związku z tym rytuały wydają się prymitywne i powierzchowne. Gdy się pakowali, mieli szeptać wersety Koranu w swoje dłonie i wcierać tę

świętość w bagaż, przecinarki, noże, dowody osobiste i paszporty. Ubrania musiały być wygodne, jak ubrania Proroka i jego towarzyszy. Walcząc z pasażerami i załogą, każdy z nich na znak determinacji miał „zaciskać zęby tak jak pobożni ojcowie, zanim ruszyli do bitwy”, i „uderzać, jak mistrzowie, którzy nie pragną powrotu do tego świata, krzycząc *Allahu Akbar!*, bo okrzyk ten wywołuje strach w oczach niewiernych”. Mieli nie „stawać się ponurzy”, ale recytować wersety Koranu w czasie walki, „tak jak pobożni



Muhammad Atta był uważany za mózg zamachów z 11 września.

przodkowie tworzyli poezję podczas walki, aby uspokoić swoich braci i wlać w swoje serca spokój i radość”. Wezwanie do zachowywania spokoju i radości w takiej sytuacji wskazuje na rzeczywistość psychotyczną niezdolność do połączenia wiary z tym, co właśnie zamierzali zrobić.

(...) Przechodząc przez bramki bezpieczeństwa na lotnisku, porywacze mieli recytować werset, który stano-

zyczne trudności: „Żadne urzędnicy, bramki [bezpieczeństwa] i technologia ich [Amerykanów] nie uratują”. Samo powtarzanie pierwszej części szahady – „nie ma boga prócz Boga” miało wystarczyć, by zapewnić im wstęp do raju. Porywaczom zalecano „rozważenie niesamowitości swojego położenia”, kiedy walczą przeciw Amerykanom; powinni pamiętać, że w arabskim piśmie werset ten nie zawiera „zaostrzonych liter – co jest znakiem doskonałości i kompletności, jako że owe zaostrenia słów i liter zmniejszyłyby jego moc”.

Rok po 11 września Louis Atiyat Allah po obejrzeniu męczeńskiego nagrania Al-Omariego napisał esej na stronę internetową poświęconą dżihadowi. Przesadna pochwała Allaha jest absurdalna – wyobraża porywacza jako „góry odwagi, gwiazdy męskości, galaktyki zasług”, płaczących z radości, kiedy samoloty uderzały w cel. Zostało to jednak napisane po to, aby odeprzeć szerzący się krytycyzm wobec sprawców ataków z 11 września. Nie tylko „umiarkowani” muzułmanie potępiali te potworności. Nawet radykalne kręgi wskazywały, że Koran zakazuje samobójstwa, i przekonywały, że działania porywaczy były nieodpowiedzialne. Ich przedsięwzięcie okazało się także nieskuteczne: okrucieństwo wywołało wzrost sympatii dla Ameryki na całym świecie i osłabiło sprawę palestyńską, wzmocniło zaś powiązania Izraela i USA.

Louis Atiyat Allah w swoim artykule odrzuca te zastrzeżenia i replikuje, że porywacze ani nie „popełnili samobójstwa”, ani nie byli po prostu

Żyjemy w tak zintegrowanym świecie, że wszyscy jesteśmy związani z historiami i nieszczęściami innych.

wił dla radykałów niemal „wyznanie wiary”. Chodzi o fragment Koranu opowiadający o bitwie pod Uhudem, podczas której pozostający w tyle zachęcali odważniejszych muzułmanów, aby „zostali w domu”. Ci jednak odpowiedzieli: „Wystarczy nam Bóg! Jakże to wspaniały poręczyciel!”, i dzięki swojej wierze „powrócili z dobrocią i łaską od Boga, i nie dotknęło ich żadne zło”. Recytacja tego wersetu miała nie tylko nie dopuścić do nich złych myśli, ale także pozwolić pokonać fi-

„wariatami, którzy znaleźli sobie samolot do porwania”. Mieli oni jasno określony polityczny cel – „rozbić podstawy tyranii i zniszczyć bożka tego wieku – Amerykę”. Uderzyli także w strukturalną przemoc na zdominowanym przez Amerykanów Bliskim Wschodzie, odrzucając „głupotę [władców] Ibn Sauda i Husni [Mubarak] oraz wszystkich innych idiotów, którzy fałszywie nazywają się tymi, którzy posiadają »moc rozkazywania« (Koran 4:59)”, a w rze-

czywistości nie są niczym więcej niż „mackami ośmiornicy, wiszącymi nad wami, podczas gdy głowa ośmiornicy znajduje się w Nowym Jorku i Waszyngtonie”. Operacja miała uczynić „prerażający, historyczny krok, który [...] uwolni wszystkich muzułmanów od upokorzeń, zależności i niewoli”.

POWSZECHNIE I SŁUSZNIE potępia się terrorystów zabijających niewinnych w imię Boga, ale nie możemy przypisywać sobie wysokich pobudek moralnych, jeśli akceptujemy cierpienia i śmierć wielu tysięcy cywilów, którzy giną w prowadzonych przez nas wojnach, i uważamy je za „straty uboczne”. Dawne mitologie pomagały

dzinie odszkodowania, nigdy nawet nie przyznał się amerykańskim obywatelom, do czego doszło. Dyrektor CIA John O. Brennan twierdził wcześniej, że ofiarą ataków dronów nie padają absolutnie żadni cywile; później przyznał, że jest inaczej, a równocześnie utrzymywał, że takie przypadki są niezwykle rare. Od tego czasu Amnesty International ujawniła 45 przypadków ataków w regionie, pokazała dowody na to, że w ich rezultacie zginęli cywile, i wskazała kilka ataków, w których prawdopodobnie zabito ludność cywilną, postępując wbrew prawu.

„Bomby wywołują jedynie nienawiść w sercach ludzi. A nienawiść

Wojska amerykańskie doprowadziły do zaangażowania Królestwa Arabii Saudyjskiej w kosztowny handel bronią.

ludziom zmierzyć się z problemem przemocy państwa, ale współczesne ideologie nacjonalistyczne wydają się promować wycofanie się w zaprzeczanie lub nieczułość.

Nic nie pokazuje tego wyraźniej niż uwaga Madeleine Albright uczyniona, kiedy jeszcze pełniła funkcję ambasadora Billa Clintona w ONZ. Później się z niej wycofała, jednak opinia publiczna nigdy tej wypowiedzi nie zapomniła. W 1996 r., w programie CBS „60 minutes” Lesley Stahl zadała jej pytanie, czy międzynarodowe sankcje nałożone na Irak są uzasadnione: „Słyszeliśmy, że zmarło pół miliona dzieci. To znaczy więcej, niż zginęło w Hirosimie. Czy było to tego warte?”. „To bardzo trudne pytanie – odpowiedziała Albright – ale myślę, że było”.

24 października 2012 r. Mamana Bibi, 68-letnia kobieta zbierająca warzywa na polu należącym do jej rodziny w północnym Waziristanie (Pakistan), została zabita przez amerykańskiego drona. Nie była terrorystką, ale położną, żoną emerytowanego nauczyciela, a i tak została rozerwana na kawałki na oczach dziewięciorga swoich wnucząt. Niektóre dzieci przeszły wiele operacji, na które rodzinę ledwo było stać, ponieważ straciła cały swój dobytek. Najmłodsze ciągle nocami krzyczą ze strachu.

Nie wiemy, kto był rzeczywistym celem. Jednak nawet jeśli rząd amerykański rzeczywiście przeprowadza oceny rezultatów nalotów, nigdy nie przeprosił, nigdy nie zaoferował ro-

i złość przynoszą jeszcze więcej ataków terrorystycznych”, powiedział syn Bibi. „Nikt nigdy nie zapytał nas, kto zginął lub ucierpiał tamtego dnia. Ani Stany Zjednoczone, ani nasz rząd. Nikt nie przyszedł niczego sprawdzić, nikt nikogo nie pociągnął do odpowiedzialności. Po prostu – nikogo to nie obchodzi”.

„Czy mam być stróżem brata mego?”, zapytał Kain, po tym jak zabił swojego brata Abła. Żyjemy obecnie w tak zintegrowanym świecie, że wszyscy jesteśmy związani z historiami i nieszczęściami innych. Słusznie potępiając tych terrorystów, którzy zabijają niewinnych ludzi, musimy również uznać swoją odpowiedzialność za Mamanę Bibi, jej rodzinę i setki tysięcy cywilów, którzy zginęli lub zostali okaleczeni w naszych nowoczesnych wojnach tylko dlatego, że znaleźli się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie.

Tytuł, skróty i ilustracje pochodzą od redakcji.



Fragmenty książki Karen Armstrong *Pola krwi. Religia i przemoc*, przekład Ryszard Zajaczkowski, W.A.B., Warszawa 2017

Zbigniew Andrzej Judycki

Pod obcymi sztandarami

Muzeum Niepodległości, Warszawa 2016

„Generałowie polskiego pochodzenia w siłach zbrojnych państw obcych”, jak brzmi podtytuł, to słownik najważniejszych postaci wyższego szczebla dowodzenia. Dokumentacja wkładu Polaków w rozwój międzynarodowych stosunków wojskowych.



Zbigniew Judycki, Tadeusz Skoczek

Mazowieckie muzea, galerie sztuki, antykwariaty i archiwa

CAN, Warszawa 2016

Prezentacja sylwetek muzealników warszawskich i mazowieckich jest w zamyśle autorów utrwalaniem i tworzeniem dokumentu regionalnej tożsamości. Próba ocalenia od zapomnienia tych, którzy z pamiętek i śladów przeszłości uczynili sens swojego życia.



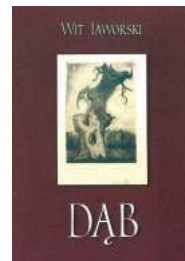
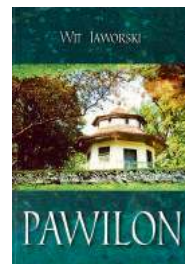
Wit Jaworski

Pawilon Dąb

Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków 2016

„Pawilon”, bibliofilski tomik poety Nowej Fali, współtwórcy grupy literackiej „Teraz”, jest dowodem fascynacji autora Chinami, znanymi mu nie tylko z literatury.

W kolejnym tomiku krakowskiego poety znalazły się wiersze inspirowane polskim malarstwem, odwołujące się do myśli i twórczości znanych krakowian oraz reminiscencje z podróży.

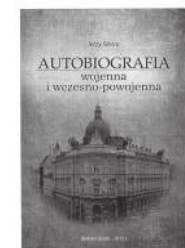


Jerzy Sikora

Autobiografia wojenna i wczesnopowojenna

Bielsko-Biała 2015

Zapis dramatycznego okresu w życiu autora zaczyna się w 1941 r., kiedy jako 17-latek rozpoczął pracę w krakowskiej elektrowni, przystąpił do działalności konspiracyjnej, został aresztowany i osadzony w obozie w Płaszowie. Lata powojenne to czas radości i entuzjazmu, ale także straconych złudzeń i wielu rozczarowań.



USTAWA O CZYSTYM POWIETRZU



Policjanci nosili maski przeciwsmogowe.

Jak w 1956 r. rozpaddingono londyński smog

Tomasz Borejza

„Mama opowiadała mi, że moja babcia szła wtedy na wysokich obcasach przed autem swojego drugiego męża i pokazywała drogę, żeby rodzina mogła jechać bezpiecznie. Zaraz po tym przeprowadzili się z Londynu do Essex”, wspominała czytelniczka, kiedy brytyjski „The Guardian” poprosił ludzi, by podzielili się tym, co pamiętają z czasu wielkiego londyńskiego smogu.

„Tak, pamiętam wielki smog w Londynie. Miałam wtedy 10 lat. Pamiętam spacer do szkoły z wężnianym szalikiem owiniętym ciasno wokół ust oraz nosa; wyczuwanie drogi przez dotykanie żywopłotów; trzymanie się za ręce, żeby się nie zgubić; czarną sadzę na szaliku, kiedy wreszcie ściągnęłam go w szkole. Pamiętam chroniczne zapalenie oskrzeli, które, wydawało się, trwało całą zimę”, pisała inna czytelniczka.

Wielki londyński smog z 1952 r. nie był ani pierwszy, ani największy, ani nawet ostatni. Był jednak tym, który zmienił podejście londyńczyków oraz brytyjskiego rządu do spraw środowiska i powietrza. Wcześniej, cytując za artykułem „The UK Clean Air Act 1956: An Empirical Investigation” Vanessy Giussani z University College London, „pomimo pojawienia się (jeszcze w XIX w. – przyp. aut.) znaczącej liczby dowodów oraz opinii wskazujących domową emisję jako główne źródło zanieczyszczenia powietrza, kolejne rządy z powodu braku poparcia opinii publicznej odmawiały zajęcia się tym problemem”. Mówiąc wprost, obawiając się reakcji przemysłu oraz ogrzewających domy marnej jakości węglem londyńczyków, politycy woleli chować głowę w piasek i nie ryzykować uraty głosów.

Zmieniło się to dopiero w 1952 r. 4 grudnia nad Londynem uformował się antycyklon. Mgła zaczęła gęstnieć. Szacuje się, że stężenie dymu, i tak

stałe obecnego w mieście, zwiększyło się mniej więcej czterokrotnie. Wkrótce ludzie zaczęli umierać.

Pięć kolejnych dni przyniosło 4 tys. „nadprogramowych” zgonów. Umierały osoby starsze i chore na serce lub płuca. Tysiące londyńczyków zachorowało. Przez całą zimę umieralność utrzymywała się na bardzo wysokim poziomie, co dodało jeszcze od ośmiu do kilkunastu tysięcy zgonów. Doszło do wielu wypadków drogowych i kolejowych, których przyczyną była ograniczona widoczność. Jak głosi przekaz, w domach pogrzebowych w stolicy zabrakło trumien.

Punktem odniesienia pozwalającym wyobrazić sobie, jak wielką traumę przeżyło miasto, jest liczba ofiar niemieckich nalotów na Londyn, w których zginęło ok. 40 tys. mieszkańców.

Jednak nie tylko liczba zgonów zdecydowała o tym, że wielki smog z 1952 r. przyniósł przełom. Powodów było kilka. Przede wszystkim był to pierwszy wielki smog epoki mediów masowych. I pierwszy, kiedy ludziom powiedziano z całym przekonaniem, że słynna mgła, którą mają za oknem, nie jest zwyczajną mgłą i nie jest czymś normalnym. Że ta mgła zabija.

To zmieniło nastawienie opinii publicznej i, co za tym idzie, zachowanie polityków. Szybko zaczęto szukać metod rozwiązania problemu. Było o tyle łatwiej, że potrzebna wiedza od lat leżała, ignorowana, na stole. Już dwa lata później uchwalono ustawę dającą Londynowi dodatkowe narzędzia w walce o jakość powietrza, ale przełomem miało być dopiero prawo z 1956 r. – czyli pierwszy Clean Air Act. Wprowadzał on kilka prostych, ale skutecznych rozwiązań. Przyznawał też samorządom wiele praw, które pozwalały reagować w razie potrzeby.

Znalazło się w nim siedem najważniejszych punktów:

1) Zakazano wypuszczania z kominów dymu odpowiadającego drugiemu odcieniowi na tzw. skali Ringelmann'a lub ciemniejszego. Sprawdzano to na oko, za pomocą specjalnych kart pomiarowych, które dziś można zastąpić aplikacją na smartfony. Nakazano jednocześnie, aby nowe paleniska

Konrad Szelest

Jeżeli szukać przyczyn napiętych od dawna stosunków Iranu z Zachodem, głównie z USA i Wielką Brytanią, trzeba wrócić do lat 50. XX w., kiedy oba te kraje doprowadziły do zamachu stanu w Persji.

Przeprowadzona w 1953 r. operacja Ajax, będąca dziełem brytyjskiej SIS oraz amerykańskiej CIA, miała za zadanie wzmocnienie władzy szacha w Iranie oraz zabezpieczenie interesów potężnego konsorcjum naftowego AIOC. Żeby to osiągnąć, agencje wywiadowcze musiały za wszelką cenę doprowadzić do upadku rządu kierowanego przez Mohammada Mosaddegha. Fiasko negocjacji dotyczących warunków eksploatacji irańskich pól naftowych oznaczało ogromny problem dla władz w Londynie.

GORZKA PIGUŁKA DLA BRYTYJCZYKÓW

Po dojściu do władzy w 1951 r. Mosaddegh dokonał nacjonalizacji irańskiego przemysłu naftowego. Krok ten oznaczał przełamanie brytyjskiego monopolu. Był to wynik działań Anglo-Irańskiej Kompanii Naftowej (AIOC), która od niemal pół wieku sprawowała pieczę nad surowcami mineralnymi w kraju. Mosaddegh uważał, że współpraca szacha Mohammada Rezy Pahlawiego i brytyjskich przemysłowców działa wyłącznie na szkodę irańskiej gospodarki. Plan przygotowany przez rząd w Teheranie zakładał wypłacenie odszkodowań za „okupację” pól naftowych przez AIOC. Pieniądze pochodzące ze sprzedaży ropy naftowej miały od tej pory trafiać wyłącznie do firm irańskich.

Wielka Brytania nie mogła pozwolić na taką zmianę. AIOC, będąca jedną z siedmiu kompanii naftowych kontrolujących światowy obrót cennym surowcem, musiała zachować wyłączność na wydobycie irańskiej ropy. Porażka Londynu oznaczała niewyobrażalną stratę finansową oraz spadek prestiżu Wielkiej Brytanii w tym regionie. Nie był to dobry prognostyk w czasach, gdy przybierał na sile arabski nacjonalizm. Sprawa reformy Mosaddegha została skierowana przez władze w Londynie do ONZ oraz Między-

AJAX I SZACH

Jak Wielka Brytania i Stany Zjednoczone obaliły władzę w Iranie



Zamach stanu, Teheran, 1953 r.

narodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze. Brytyjczycy musieli jednak przełknąć gorzką pigułkę. Sytuacja została szybko wykorzystana przez ZSRR. Moskwa chwaliła Mosaddegha i nakłaniała irańską partię komunistyczną Tudeh do poparcia polityki szefa rządu.

Nieprzychylna decyzja Narodów Zjednoczonych oraz trybunału haskiego wywołała burzę w Londynie.

**8 sierpnia 1953 r.
prezydent Eisenhower
dał CIA zielone światło
do obalenia premiera
irańskiego rządu.**

Minister spraw zagranicznych, minister obrony oraz prezes AIOC optowali za interwencję zbrojną w Iranie. Premier Clement Attlee wykluczył jednak takie rozwiązanie. W zamian ogłoszono embargo na irańską ropę i zamrożono irańskie aktywa w brytyjskich bankach. Specjaliści z rafinerii w Abadanie wrócili do Wielkiej

Brytanii, a Royal Navy rozpoczęła blokadę portów nad Zatoką Perską.

SETKI STRON FAŁSZYWEJ DOKUMENTACJI

Problemy Brytyjczyków początkowo nie wzbudzały zainteresowania Stanów Zjednoczonych. Prezydent Dwight Eisenhower w 1953 r. przychylnie odniósł się do apelu Mosaddegha, który zabiegał o polityczne i gospodarcze niezależnienie Iranu na arenie międzynarodowej. Amerykanie obawiali się, że Związek Radziecki będzie dążył do zwiększenia wpływów w Iranie. Sprzyjało temu rujnujące irańską gospodarkę brytyjskie embargo.

Po konsultacjach z Londynem Waszyngton uznał jednak, że jedynym gwarantem „porządku” w Iranie jest szach Reza Pahlawi. Mosaddegh i przychylna mu Moskwa oznaczali kłopoty. 8 sierpnia 1953 r. Eisenhower dał zielone światło, by CIA obaliła premiera irańskiego rządu. Od tego momentu agencje wywiadowcze z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych przystąpiły do operacji Ajax – wsparcia władzy szacha przy jedno-

czesnym doprowadzeniu do upadku premiera.

Ambasada amerykańska w Teheranie pomogła sprowadzić do stolicy Irańczyków, którzy, odpowiednio wynagrodzeni, mieli wywołać zamieszki. Waszyngton przeznaczył na ten cel ok. 100 tys. dol. w gotówce. Fundusze dostarczył osobiście gen. Herbert Norman Schwarzkopf, wojskowy specjalista z CIA. Stojący po stronie szacha gen. Fazlollah Zahedi czekał na odpowiedni moment, aby dokonać przewrotu i aresztować Mosaddegha.

CIA wykorzystała wszystkie możliwości, aby irańska prasa publikowała materiały gloryfikujące szacha i pogrążające premiera. Powstawały artykuły i wywiady opisujące wydarzenia, które nigdy nie miały miejsca. Fabrykowane przez CIA „prawdziwe historie” były stekiem bzdur, które inspirowały przeciwników rządu. Amerykanie nie szczędzili środków na przekupywanie irańskiej milicji i organów bezpieczeństwa. Wynikiem tych działań były setki stron fałszywej dokumentacji, mającej świadczyć o współpracy Mosaddegha z komunistami. Niektóre dokumenty prezentowały szczegóły tajnego porozumienia premiera z partią Tudeh, które nie wykluczało próby o interwencję zbrojną ZSRR. Ponadto amerykański wywiad nakłaniał chętnych Irańczyków do udawania zagorzałych komunistów, którzy głosili rewolucyjne hasła i deklarowali wierność Mo-

saddeghowi. SIS i CIA ostrzegały wysokich rangą irańskich duchownych przed nienawiścią, jaką pałał do nich „komunistyczny premier”.

Redakcje gazet popierających szefa rządu stały się celem ataków opłaconych rebeliantów, którzy wybijali szyby i podkładali ogień. Informowano o brutalnych egzekucjach, paleniu domów i świątyń. Sztucznie wywołane poczucie zagrożenia doskonale

Celem operacji Ajax było zabezpieczenie interesów konsorcjum naftowego AIOC.

zdało egzamin. Waszyngton nakłaniał również dowództwo sił zbrojnych, aby wystąpiło przeciw premierowi. Do irańskich wojskowych miały trafić ogromne kwoty przeznaczone na łapówki.

WNUK ROOSEVELTA W AKCJI

Amerykanie przejęli od Brytyjczyków ciężar walki o interesy w Iranie i utrzymanie zależności Teheranu od świata zachodniego. Za operację Ajax odpowiedzialni byli najważniejsi ludzie rezydujący w Langley – dyrektor CIA Allen Dulles oraz szef Zarządu Planowania Kermit Roosevelt. Suk-

ces przedsięwzięcia spoczywał również na barkach gen. Schwarzkopfa, który był doradcą przy ambasadzie w Teheranie. W latach 1942-1948 udzielał on szachowi rad w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego.

W ocenie historyków główną postacią odpowiadającą za przebieg i powodzenie operacji Ajax był Kermit Roosevelt, wnuk 26. prezydenta Stanów Zjednoczonych Theodore’a Roosevelta. Od samego początku brytyjski wywiad naciskał, aby właśnie on był architektem pomocy dla szacha, a co za tym idzie – zachodnich koncernów naftowych. Absolwent Uniwersytetu Harvarda doświadczenie w pracy wywiadowczej zbierał podczas II wojny światowej jako oficer OSS. Kiedy powstała CIA, stanął na czele Zarządu Planowania ds. Bliskiego Wschodu i Afryki.

Operacja Ajax była jedną z pierwszych zagranicznych misji szpiegowskich przeprowadzonych za kadencji prezydenta Dwighta Eisenhowera. Gospodarz Białego Domu w pełni ufał Rooseveltowi, podobnie jak szef CIA Allen Dulles oraz jego brat, sekretarz stanu John Foster Dulles.

Według niektórych osób z kręgu służb specjalnych Roosevelt chciał, aby porównywano go do dziadka. Marzył o bohaterskiej roli głównodowodzącego krucjaty przeciwko irańskiemu premierowi. W rzeczywistości ze względu na swoje stanowisko sterował wszystkim z ukrycia i nie mógł stać w pierwszym rzędzie. Odpowiadał za kontakt z Mohammadem Rezą Pahlawim. Gdy monarcha zwlekał ze zdymisjonowaniem Mosaddegha, Amerykanin dobitnie wytłumaczył mu mechanizm działania „pomocy” za oceanu. W przypadku wątpliwości również szach mógł się stać ofiarą przewrotu przygotowanego przez CIA i SIS. Mohammad Reza Pahlawi doskonale zdawał sobie sprawę, że od tej chwili jest marionetką w rękach Waszyngtonu. Pogodził się z sytuacją, pragnąc zachować koronę, tytuł oraz bogactwa swojego skarbcza.

Siły Fazlollaha Zahediego aresztowały Mosaddegha 19 sierpnia 1953 r. Szach oskarżył go o dążenie do komunistycznego przewrotu i działania mające zniszczyć irańską gospodarkę. Po procesie pokazowym obalony premier został skazany na trzy lata pozbawienia wolności. W 1956 r. umieszczono go w areszcie ▶



Wiec zwolenników premiera Mosaddegha w 1953 r.

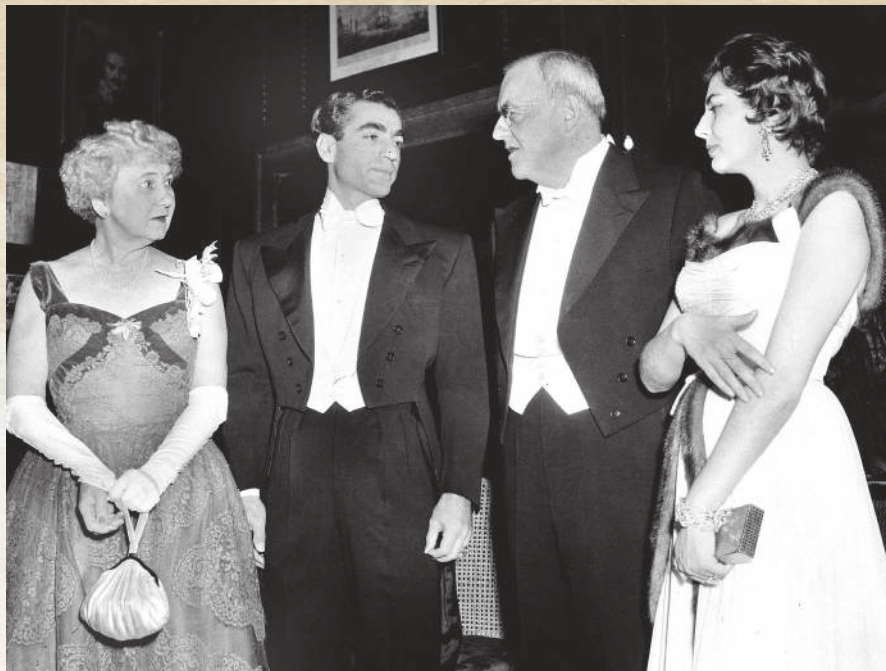
domowym, którego nie opuścił aż do śmierci w 1967 r. Ludzie z najbliższego otoczenia Mosaddegha trafili do więzień, gdzie poddawano ich torturom, a wielu potajemnie stracono.

Szach nie szczędził Kermitowi Rooseveltowi słów wdzięczności. Podczas osobistej rozmowy powiedział Amerykaninowi: „Zawdzięczam mój tron Bogu, mojemu ludowi, mojemu wojsku, a także panu”.

Roosevelt jako ojciec irańskiego zwycięstwa zdał relację z misji Winstonowi Churchillowi. W Stanach Zjednoczonych został przyjęty przez sekretarza obrony i szefa CIA. Oficjalna wizyta w Białym Domu nie wchodziła w grę. Eisenhower chciał zachować w całkowitej tajemnicy swoją przychylność dla przewrotu, którego dokonała CIA. Szczegóły działalności Kermita Roosevelta przez 25 lat były opatrzone klauzulą „ściśle tajne”.

NIEWYGODNE WSPOMNIENIA

Prozachodni szach Mohammad Reza Pahlawi jeszcze przez ponad ćwierć wieku sprawował niepodzielne rządy w Iranie. Aby zapobiec niepokojom wewnętrznym, stworzył tajną policję SAWAK. Pełniąc funkcję służby bezpieczeństwa i wywiadu formacja korzystała z pomocy brytyjskich i amerykańskich doradców. Interesy AIOC i spółek partnerskich na długie lata zapewniły miliardowe zyski Brytyjczykom i Amerykanom.



Grudzień 1954 r. Szach Mohammad Reza Pahlawi (z lewej) i księżniczka Soraya (z prawej) spotkali się z sekretarzem stanu USA Johnem Fosterem Dullesem i jego żoną.

Kermit Roosevelt zakończył służbę w CIA w 1958 r. Otrzymał dobrze płatne stanowisko w konsorcjum Gulf Oil. Następnie od 1964 r. pracował jako konsultant amerykańskich spółek naftowych na Bliskim Wschodzie. Był również „ambasadorem” krajów znad Zatoki Perskiej w USA.

Duże zakłopotanie wywołały opublikowane w 1979 r. wspomnienia Roosevelta. Opisanie szczegółów

operacji Ajax przeraziło zarząd British Petroleum (BP), spadkobiercę AIOC. Wydawca książki pod naciskiem naftowego giganta obawiającego się łączenia firmy z akcją, która doprowadziła do obalenia legalnego rządu w Iranie, na pewien czas wstrzymał rozpowszechnianie książki.

Premier został skazany na trzy lata więzienia. Potem trafił do aresztu domowego, którego nie opuścił do śmierci.

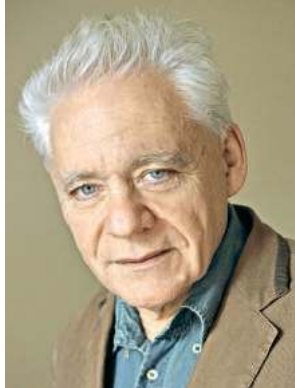
Monarchia absolutna Mohammada Rezy Pahlawiego upadła na skutek rewolucji islamskiej wznieconej przez zwolenników ajatollaha Ruhollaha Chomeiniego.

Dopiero w sierpniu 2013 r. CIA oficjalnie potwierdziła swój udział w operacji Ajax. Dokonany w Iranie zamach stanu określono mianem działalności w „zakresie polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych”. Opracowanie operacji i realizacja planów dotyczących Iranu były zatwierdzone zarówno przez Białą Dom, jak i Pentagon.

Konrad Szelest



Oko w oko



Tomasz Jastrun

TUSKU, WRÓĆ!



Wczoraj przez przypadek wpadłem w pułapkę Programu 1 TVP. Od miesiący unikałem skutecznego mediów publicznych, więc przeżyłem szok. Dowiedziałem się, że Szymborska napisała wiersz o Stalinie, Kapuściński był obrzydliwym komunistą, a Leszek Kołakowski – współwinny mordowania „żołnierzy wyklętych”. Reszta ich biografii i twórczości nie ma znaczenia. Kim zastąpić więc tych z parnasu? Jak to kim? Są przecież Wildstein, Ziemiakiewicz i Marcin Wolski. Wymiana elit w toku.

Cała ta rewolucja PiS, czy może raczej na razie rewolucyjka, oparta jest na założeniu, że nasze kadry, nasi ludzie to uczciwi i wybitni fachowcy. A jakie kadry ma PiS, każdy widzi. Na najwyższych stanowiskach jest zlot nieudaczników głodnych władzy i pieniędzy. To przecież nie tylko Misiewicz. Ten człowiek doprawdy ma szansę wejść do historii na chwilę, a do języka na długo. Ma też odpowiedni wygląd. Słyszę, jak majster woła do robotników na budowie: a wy nie bądźcie takie misiewiczze!

Na dramacie ludzkiej słabości przewrócił się i zwyrodniał komunizm. Pomysł jest więc genialny, tylko ludzie kiepscy. Mussolini był świadomy, że ma nędzny materiał ludzki, Kaczyński też chyba widzi, że więcej by zyskał, opierając się na fachowcach z poprzedniej epoki. Ale rewolucja ma swoje prawa. Co za pokraczność sytuacji, szeregowy poseł zarządza premierem, prezydentem i fantastą, ministrem finansów i gospodarki. Ostatnio nawet mówi, że opozycja jest tak kiepska, że sam powinien być również opozycją. Tego wszystkiego nie da się ogarnąć jednym umysłem. Dlatego mechanizm wielkiej zmiany coraz bardziej się zacina. Nie ma pytania, czy będzie katastrofa, pytanie kiedy. Ma rację Dorn, że najpierw czeka nas chaos.

Nadal wysokie poparcie dla PiS to też niechęć do elit i brak zaufania do ekspertów. Nie mieli języka ani cierpliwości, by tłumaczyć ludziom to, co skomplikowane. I lud już nie ufa nikomu. Tym bardziej że widzi spektakle medialne, które przypominają walki cherlawych gladiatorów. Politycy i eksperci próbują pozabijać się słowami. Gdzie jest prawda? Nie ma jej. Wikipedia staje się autorytetem; skoro wszystko tam jest, to po co nam eksperci i autorytety? I ten upiorny establishment, który dorobił się naszym kosztem. To nawet prawda. W populistycznej grze ważne jest pojęcie wroga. PiS będzie musiało na kogoś zwalić winę, jeśli się nie uda. Porażki będą knowaniami wrogich sił.

**W populistycznej grze
ważne jest pojęcie wroga.**

Joanna jest znaną i heroiczną działaczką opozycji; od początku jej istnienia, od powstania KOR, zaangażowana była po uszy. Nie mam co z nią konkurować. Redagowała podziemne pisma: „Robotnik”, potem „Tygodnik Mazowsze”. Wiele lat się nie widzieliśmy. Udaje się nam jakimś cudem przez całe pół godziny nie mówić o sytuacji politycznej. Nie dłużej jednak. – Czy nie masz czasami poczucia, że cała nasza działalność poszła na marne? – pytam. – Tak – odpowiada.

Skąd w Polsce tyle lęków przed obcymi, skoro dzięki Hitlerowi i Stalinowi jesteśmy najbardziej jednolitym etnicznie narodem w Europie? Może właśnie dlatego. Ciemnoskóry na ulicy jest wykrzyknikiem. A przecież byliśmy Rzeczpospolitą wielu narodów, stępniliśmy z tolerancji, też religijnej. Polska zresztą musiała być tolerancyjna, inaczej by się rozpadła.

Mam kontakt z młodym człowiekiem, który pracuje w Londynie. Nosi w sobie wielki żal, że musiał wyjechać, nie mógł w ojczyźnie związać końca z końcem. Wini za to wszystkie rządy. Pracuje nie w swoim fachu, opiekował się starymi ludźmi, teraz pakuje zabawki. Woli to ostatnie. Nie podoba mu się wieloetniczność Londynu, uważa, że „oni” powinni wrócić do domów. – Polacy też? – pytam. Ma kłopot z odpowiedzią. Nie znosi islamu. Tu trochę go rozumiem. Ale najbardziej boi się najazdu Ukraińców na Polskę, do której chce wrócić, uważa, że inwazja już trwa. Próbuje go przekonać, że Ukraińcy są nam najbliżsi kulturowo, co gwarantuje brak konfliktów narodowościowych. Ale uprzedzenia są mało podatne na argumenty. Wszystkie moje kontakty z Ukraińcami były dobre (choć też bym wołał, żeby do nas przyjechało milion Szwajcarów, ale jakoś nie chcą). Polska potrzebuje ludzi z zewnątrz, za mały mamy przyrost naturalny. Wielka migracja do Europy zaczęła się nie z powodu dobrego serca, ale z konieczności demograficznej i gospodarczej.

Blokowanie ponownego wyboru Donalda Tuska na szefa Rady Europejskiej przez Kaczyńskiego jest niezwykle ryzykowną grą. Jeśli Tusk wróci do Polski, zjednoczy opozycję i pokona PiS. Ośmielam się powiedzieć, że to jego obowiązek, też dlatego, że popełnił błędy, które pozwoliły prawicy dojść do władzy.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeгляд.pl

MILIONY W OBRAZACH

Możemy dostać oczopląsu, patrząc nie tylko na obrazy wielkich mistrzów, ale i na ich ceny

Bronisław Tumitowicz

Ostatnie miesiące przyniosły sporo informacji dotyczących wyceny dzieł sztuki z najwyższej półki. Emocjonalniśmy się bardzo drogim zakupem kolekcji Izabeli Czartoryskiej – głównym skarbem jest tu obraz Leonarda da Vinci „Dama z gronostajem” – za który to zbiór nasze państwo zapłaciło 100 mln euro plus VAT. Poruszenie wzbudziła też niedawna aukcja dzieł sztuki Desa Unicum, na której za jeden tylko obraz Romana Opałki ktoś zapłacił 2,5 mln zł. Wciąż jesteśmy dumni z posiadania (w Muzeum Diecezjalnym w Siedlcach) jedyne w Polsce obrazu El Greca „Ekstaza św. Franciszka”, który, lekko licząc, wart jest 5 mln dol.

Owe sumy, niewyobrażalne dla przeciętnego zjadacza chleba, budzą okresowe zainteresowanie, najczęściej do pojawienia się kolejnego tematu, w którym również występują duże pieniądze. Zdarza się, że wyobraźnia podsuwa posiadaczom rozmaitych kolekcji wizje milionowych dochodów i skłania ich do zachowań skandalicznych, wręcz niezgodnych z prawem. Tak było np. z właścicielkami prywatnej kolekcji obrazów ze Szczecina, które dokonały prawdziwego najazdu z udziałem policji na warszawską galerię w celu odebrania rzekomo skradzionych im dzieł.

Inny przypadek – pewna pani profesor oferowała na sprzedaż bezwartościowe podróbki doskonałych i poszukiwanych na rynku malarzy Hofmana i Witkacego. O obu tych sprawach pisaliśmy w PRZEGLĄDZIE. W większości takich historii okazuje się, że optymistyczne wyliczenia i kalkulacje właścicieli są wzięte z sufitu.

„DAMA” NIE JEST SAMA

Wracając do kolekcji Czartoryskich, którą księżna Izabela postanowiła ofiarować narodowi – po zakupie otoczonym od początku ta-

jemnicą pojawiły się głosy: co to za dar, za który musieliśmy zapłacić? Być może trochę tłumaczą sytuację wyjaśnienia ministra kultury, że „ta decyzja zabezpiecza w większym zakresie prawo własności narodu polskiego, bo czymś innym jest depozyt, a czymś innym bycie właścicielem. [Kolekcja] została nabyta za równowartość 100 mln euro plus VAT. Oblicza się, że jest to niewielki ułamek wartości rynkowej tej kolekcji”.

Znów zagłębiamy się w kalkulacje finansowe, bo wedle szacunków budynki i cały zbiór, zawierający m.in. obrazy Leonarda da Vinci i Rembrandta, to 10 mld zł. Licząc po 4 zł za euro, zapłaciliśmy nie ułamek, ale ok. 4% wartości kolekcji.

Dom aukcyjny Sotheby's w Londynie oszacował wartość „Ekstazy św. Franciszka” z Siedlec na 3 mln funtów.

Pomińmy tu kulisy transakcji oraz irytację współpracowników spadkobiercy fortuny Czartoryskich, którzy dostrzegli, że książę zażądał przełania pieniędzy z Polski na swoje prywatne konto. Ponoć od dawna świecące pustkami. Liczy się fakt, że najcenniejsze dzieło sztuki, którym się szycimy na całym świecie, stworzone ręką bodaj artysty wszech czasów, stało się bezwarunkowo polskim skarbem narodowym. Obraz tej miary oczywiście trudno precyzyjnie wycenić – liczy się hipotetyczna kwota, jaką osiągnąłby na aukcji. Można też snuć domysły na podstawie wysokości ubezpieczenia, gdy dzieło wyrusza w podróż. Wiadomo, że w roku 2011 podczas podróży po Europie zostało ubezpieczone na 300 mln euro. To może oznaczać, że za całą kolekcję zapłaciliśmy jedną trzecią wartości jej najcenniejszego składnika.

Ogromna wartość „Damy z gronostajem” stała się nawet wątkiem scenariusza filmu sensacyjnego „Vinci” Juliusza Machulskiego – w trakcie przewozu obraz zostaje skradziony, a na jego miejscu pojawia się pod-

róbka. Co zabawne, ekspert występujący w filmie wykrył fałszerstwo po drobnym szczególe: wąsy gronostaja z kopii miały o jeden włoszek więcej niż na oryginale.

Warto wiedzieć, że oryginalna „Dama z gronostajem” nie wyszła w całości spod ręki Leonarda. Prawdopodobnie za czasów Izabeli Czartoryskiej ktoś zamalował na czarno jasne tło portretu 16-letniej Cecylii Gallerani. Znamy też uważają, że słynny artysta namalował tylko jedną (prawą) dłoń dziewczyny, drugą zaś, ukrytą w cieniu, mógł wykonać jakiś uczeń z jego pracowni.

W istocie do wykrycia fałszerstwa albo tylko drobnych przeróbek potrzebne są specjalistyczne badania

z użyciem najnowocześniejszej techniki. Oczywiście nie wszyscy właściciele skarbów zgadzają się na nie. I tu trafiamy w dziedzinę rynku malarstwa historycznego, gdzie wzmagają się szaleństwo cenowe.

ILE ZA EL GRECA?

Wystarczy podać zestawienie cen aukcyjnych dzieł El Greca lub obrazów z jego pracowni, sporządzone przez historyka sztuki dr. Mieczysława Morkę. W 1996 r. w londyńskim domu aukcyjnym Christie's zapłacono za obraz olejny El Greca „Św. Franciszek z bratem Leonem” prawie 1,5 mln funtów, czyli 2,5 mln dol. Było to dzieło z serii kilkunastu egzemplarzy, bo pracownia El Greca wytwarzała większą liczbę prawie identycznych prac. Na 11 z nich jest sygnatura (podpis El Greca), w większości jednak niezłożona ręką mistrza. Jeden egzemplarz znajduje się w muzeum Prado, drugi w Muzeum El Greca w Toledo. W 1998 r. „Odpoczynek św. Franciszka” sprzedano „tylko” za 1,3 mln euro. Obraz „Chrystus z krzyżem” w 1987 r. za 6,45 mln dol., „Św. Jana Ewangeli-



Jeszcze więcej oryginalnego El Greca!

Konserwacja „Św. Franciszka” w Muzeum Narodowym w Krakowie trwa już drugi miesiąc i przebiega zgodnie z ustalonym programem prac. Kontynuujemy usuwanie pociemniałego werniksu i starych retuszy, odsłaniając centymetr po centymetrze autorską kolorystykę obrazu. Pozbywamy się też starych kitów, które częściowo zachodziły na warstwę malarską, a tym samym po konserwacji będziemy mogli podziwiać jeszcze więcej oryginalnego El Greca! Pracując pod powiększeniem, stale odkrywamy coś interesującego i zachwycającego, jak choćby zatopione w farbie pojedyncze szczecinowe włosy z pędzla, którym mistrz malował św. Franciszka.

Równolegle prowadzimy kolejne badania obrazu i jego składu, korzystając z wysoce specjalistycznej aparatury. We współpracy z Wydziałem Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki krakowskiej ASP wykonane zostało skanowanie powierzchni przy użyciu spektrometru mikrofluorescencji rentgenowskiej (M6 JETSTREAM), dzięki czemu dowiedzieliśmy się, jakie i ile rodzajów pierwiastków znajduje się na powierzchni obrazu i dokładnie gdzie są rozmieszczone. Taka wiedza pozwala określić rodzaje pigmentów użytych przez artystę, jak i kolejność nakładania warstw malarskich.

Janusz Czop, główny konserwator, Muzeum Narodowe w Krakowie
(informacja o badaniach obrazu El Greca na stronie internetowej krakowskiego MN)

stę” w 1987 r. za 3,9 mln dol., „Koronację Marii” w 1991 r. za 2,1 mln dol., a „Odarcie z szat” za ponad 3 mln dol. Niedawno na jednej aukcji sprzedawano dwa obrazy El Greca, „Modlący się św. Dominik” szacowany na 5 mln funtów osiągnął niespodziewaną rekordową wartość ponad 9 mln funtów, a „Ukrzyżowanie Chrystusa” sprzedano za 3,4 mln funtów.

Warto dodać, że gdy zasięgano opinii w domu aukcyjnym Sotheby's w Londynie na temat szacunkowej wartości „Ekstazy św. Franciszka” z Siedlec, odpowiedź brzmiała: 3 mln

funtów. Muzeum Diecezjalne w Siedlcach ostatnio wyceniało ten obraz na 5 mln dol. lub euro. Dla porównania obrazy Canaletta, których na Zamku Królewskim w Warszawie wisi aż 24, warte są powyżej 1 mln euro każdy. Dzieła tego twórcy ukazujące widoki i pałace z Europy Zachodniej mają ceny jeszcze wyższe; za „Widok Vaprio i Canonica, patrząc na północny zachód i południe” zapłacono w 1991 r. 3,5 mln dol., natomiast za „Fortecę Königstein” w 1991 r. 5,6 mln dol. A sięgając do sztuki XIX-wiecznej – skradziony i potem odzyskany obraz

Moneta z muzeum w Poznaniu szacowany był na 7 mln dol.

Nic dziwnego, że wszelkie dywagacje na temat wartości dzieł wielkich mistrzów – lub ich ewentualnej nieautentyczności, co wiąże się z drastyczną obniżką ceny – stają się powodem ostrych sporów. Historia muzealnictwa w Polsce zna już przykłady zakazywania badań przez właścicieli kolekcji w obawie przed ujawnieniem mistyfikacji i tym samym obniżeniem wartości majątku. Tak było ze zbiorami Zbigniewa Karola i Janiny Porczyńskich, które w 1986 r. przybyły do Warszawy.

W skład kolekcji wchodziło 450 obrazów malarstwa europejskiego. Jak się okazało ponad wszelką wątpliwość, były one kopiami dzieł takich autorów jak Pablo Picasso, Vincent van Gogh czy Peter Paul Rubens lub pochodziły z pracowni malarzy, których nazwiskami są sygnowane. Właściciel zbioru nie zezwolił na specjalistyczne badania autentyczności obrazów. Pierwszym, który podważył oryginalność prac zgromadzonych w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II, był dr Mieczysław Morka. Zrozumiałe, że pojawienie się na prezentacjach dzieł dawnych mistrzów tego eksperta, m.in. współautora książki „Falsyfikaty dzieł sztuki w zbiorach polskich”, może wywołać popłoch.

MY NIE FAŁSZUJEMY

„Jeśli fachowcy znajdą niepodważalne dowody na to, że »Ekstaza...« nie jest oryginałem, trudno: będziemy mieć bardzo dobry falsyfikat”, powiedział w 2015 r. „Tygodnikowi Siedleckiemu” dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Siedlcach ks. Robert Mirończuk. Wypowiedź ta wiązała się właśnie z wątpliwościami dr. Morki co do twierdzeń, że obraz bezspornie wyszedł spod ręki mistrza. Chodziło m.in. o to, że dokonując poważnych badań, należałoby zakwalifikować dzieło do jednej z czterech kategorii: a) obraz namalował sam El Greco, b) obraz malował El Greco we współpracy z zatrudnionymi w jego warsztacie, c) dzieło powstało w warsztacie El Greca, d) obraz jest naśladownictwem masowo malowanych w pracowni mistrza postaci św. Franciszka.

Od tego czasu minęły prawie dwa lata i siedlecki El Greco został po raz kolejny dokładnie przebadany w Muzeum Narodowym w Kra- ▶

► kowie, w tamtejszym Laboratorium Analiz i Nieniszczących Badań Obiektów Zabytkowych LANBOZ, które powstało w 2004 r., jako pierwsza i dotychczas unikatowa placówka badawcza tego typu w Polsce, laboratorium o najwyższym statusie międzynarodowym. Przy okazji został poddany zabiegom konserwatorskim i rekonstrukcyjnym, był też wystawiony dla publiczności w Krakowie. Co ciekawe, zaprezentowano go w sąsiedztwie innego obrazu przedstawiającego św. Franciszka. Była to przywieziona na tę okazję przez zagranicznego kolekcjonera prawdopodobnie kopia pierwotnego namalowanego przez El Greca (ów pierwotny należy do znanej hiszpańskiej kolekcji Juana Abella, wcześniej – do markiza de Pidal). Właściciel obrazu optymistycznie

Obraz Moneta z muzeum w Poznaniu szacowany był na 7 mln dol.

szacował wartość swojego obiektu na 1 mln dol. i twierdził, nie mając żadnych dowodów, że dzieło wyszło spod ręki nieślubnego syna El Greca, Jorge Manuela.

Wracając jednak do naszego El Greca, najwyraźniej badacze uznali, że obraz kwalifikuje się do kategorii a), czyli wyszedł spod ręki samego mistrza, o czym świadczą sygnatura malarza, sposób i styl malowania,

użyte przez niego pigmenty i inne szczegóły techniczne. W trakcie badania w warstwach farby znaleziono nawet włosy z pędzla, którym rzeźnik posługiwał się artysta. Zasięgnięto też opinii Leticii Ruiz Gómez, kierowniczkę Działu Malarstwa Hiszpańskiego do 1700 r. w muzeum Pra-

Obrazy Canaletta z Zamku Królewskiego w Warszawie warte są powyżej 1 mln euro każdy.

do w Madrycie, która potwierdziła, że sygnatura na obrazie jest „dobra i bardzo charakterystyczna dla El Greca. Większość obrazów jest podpisana w ten sposób”.

Czy potrzebne są dodatkowe dowody autentyczności? Laikom powinno to wystarczyć, ale dr Morka, którego nie dopuszczono do głosu podczas konferencji prasowej w Krakowie, wysuwa wątpliwości. – W całej historii odkrycia i propagandowego lansowania

obrazu wiodące było kłamstwo, czyli sposób działania ten sam co Zbigniewa Porczyńskiego – mówi.

Po pierwsze, nie udostępniono mu wyników badań laboratorium. Nie dostarczono m.in. zdjęć rentgenograficznych potrzebnych do publikacji naukowej. W ogóle traktowano go raczej z rezerwą, a nie jako partnera w debacie naukowej, gdy tymczasem specjaliści od dawnego malarstwa

dobrze wiedzą, że sygnatura El Greca nie dowodzi własnoręcznego wykonania obrazu. Większość prac pochodzących z jego warsztatu też ją ma, chociaż nie zawsze on ją składał. Działająca w latach 1585-1586 pracownia El Greca postępowała tak jak pracownia Rembrandta, któ-

ry podpisywał nawet prace swoich uczniów, bo chciał, by obrazy dobrze się sprzedawały. Cena także wtedy odgrywała rolę.

– Żeby merytorycznie o czymś mówić, obie strony muszą mieć wiedzę na ten temat, inaczej nie ma to sensu – argumentuje dr Morka. – Pragnąc udowodnić własnoręczność wykonania dzieła, należało porównać np. gatunek płótna, na którym jest namalowane, z wczesnymi obrazami El Greca, powinny bowiem być takie same.

Tymczasem muzeum nie dostarczyło naukowcom nowej fotografii powiększonego obrazu, zdjęcia z użyciem ultrafioletu pokazującego obecny stan zachowania oraz rentgenogramu głowy św. Franciszka. A właśnie w rysunku tej głowy może być dowód na własnoręczność dzieła. Jak twierdzi ekspert, gdy się porównuje rentgenogramy twarzy malowanych przez El Greca z tymi malowanymi w jego warsztacie i przez naśladowców, widać różnice. Te, które malował on sam, są miękkie i delikatne, pracownicy warsztatu robili twardsze i bardziej wyraziste, a naśladowcy traktowali je wręcz realistycznie. Tak właśnie wygląda głowa św. Franciszka z Siedlec na fotografii rentgenowskiej wykonanej jeszcze w 1973 r. przez prof. Bohdan Marconiego. Dr Morka jednak nie doczekał się wyników najnowszej konserwacji w Krakowie.

We wspomnianej już książce „Falsyfikaty dzieł sztuki w zbiorach polskich” Mieczysław Morka napisał: „Autentyczne sygnatury artystów na obrazach, które nie były ich ręki, nastrożają ekspertom wielu kłopotów”. Ciekawe, czy uda się nam dziś w Polsce rozwiązać problem, który korzeniami może sięgać Hiszpanii z XVI w.?

Bronisław Tumitowicz

Niech wybuchnie epidemia

Edward Mikołajczyk

W niedzielny, lutowy poranek niespełna 30-letni sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Paweł Maciej Szefernaker opuścił studio Radia ZET i Polsat News podczas audycji, w której brał udział. Złożył przy tym oświadczenie, które wykluczyło chorobę pęcherza z listy powodów nieoczekiwanego zachowania. Nic złego nie spotkało też ministra na ulicy, dlatego echo wydarzenia anemicznie błąkało się w sieci, a sam bohater nie trafił na pierwsze strony.

Poszło o to, że Szefernaker, do niedawna szef młodzieży pisowskiej, przygotował się do programu z listu przewodniczącego Rady Europejskiej, a pytało go z listu burmistrza Sopotu. On przyszedł ob smarować Tuska, a gospodarze domagali się litości dla sierot z Syrii. To nie mogło dobrze się skończyć.

„Jeżeli państwo zamierzacie rozmawiać o takich gniotach jak wymyślona sprawa 10 sierot i nie dopuszczać mnie do głosu, to ja muszę opuścić program”, powiedział minister i jak powiedział, tak uczynił, bo państwu akurat gnioty bardziej leżały na sercu.

Śniadaniowe ustawki międzypartyjne są w ofercie programowej większości stacji radiowych i telewizyjnych w Polsce, podobnie jak schabowy z kapustą w każdym menu. Są wynalazkiem polskiego dziennikarstwa i od pewnego czasu jego największym wynaturzeniem. Zabraknie mi zaraz miejsca na tej stroniczce, jeżeli napiszę jeszcze jedno zdanie przeciwko tej zarazie, a napisać chciałbym sto zdań, więc muszę to sobie rozłożyć na raty.

Przy zastawionych stołach uprawiany jest ten proceder. Przegapił więc okazję zaproszony minister, bo mógł się postarać o efekt specjalny – porwać przed wyjściem twardą pomarańczę i nabić guza upatrzonemu mężczyźnie albo miękkim deserem się posłużyć, gdyby miał na celowniku kobietę, a jak się jeszcze okaże, miał. Byłby już dzisiaj cele-

Szefernaker przyszedł obsmarować Tuska, a gospodarze domagali się litości dla sierot z Syrii.

brytą z pierwszej strony i nie musiał wysłuchiwać pouczeń, że w gościach tak się nie robi, że w ogóle nie uchodzi. Że jest za młody na afrodyty. Że minister to pomocnik, nie magister. Że trzeba najpierw zdobyć jakąś pozycję i nazwisko, aby sobie pozwolić na zauważane i dopuszczalne ostentacje. Słowa bym złego nie napisał, gdyby Szefernaker nazywał się Kaczyński.

Każda centrala partyjna ma wytrenowaną kadrę wymownych aktywistów upoważnionych do występowania na różnych poziomach rozgrywek i jakiegoś coacha, który układa imienny grafik. Redakcje mają własne klucze, według których chciałyby dobierać gości do programu. Istnieje tu pewien konflikt interesów i bywa, że w studiu jawia się gość niespodziewany, czego notabene nie da

się ukryć przed słuchaczami i widzami. Ale jeżeli już, człowieku, przyjąłeś zaproszenie i przyszedłeś, zrób wszystko, żeby nie doprowadzić do zerwania mówin, bo cię skreślą. Dawniej by ci jeszcze zaśpiewali na pożegnanie:

Uważaj, junochu, abys na lato

Nie zostań bez grochu.

Zetka i Polsat News pewnie zapomną na chwilę o niefortunnym gościu, ale to nazwisko nie da o sobie zapomnieć, bo ma duży potencjał. Mnie rymuje się ze świetnym niemieckim obrońcą Mertesackerem, który ostatnio grywał z czwórka, obok Koscielnego w Arsenalu. Ten prawie



dwumetrowy dryblas rozegrał kiedyś ciurkiem 31 meczów w Bundeslidze bez jednego upomnienia! Szefernaker za jednym zamachem sam siebie ukarał dwiema żółtymi kartkami i opuścił plac gry.

Potem jeszcze przypomniał sobie, to znaczy nagrał jak Jarząbek tubu-dubu prezesowi swego klubu oraz szefowej kancelarii, w której jest zatrudniony, że on w ogóle rozważał, czy pójść do tego programu. Bo prowadzi go autorka „jednego z najbrzydlivszych kłamstw smoleńskich”.

Dużo przeżył tego dnia sekretarz stanu: rozważał, poczuł obrzydzenie, poszedł, ale wyszedł i przypomniał sobie o początkowym obrzydzeniu. Językowi polskiemu brakuje formy czasowej do precyzyjnego wyrażenia tak złożonego aktu poselskiej odwagi i ministerialnej asekuracji jednocześnie. Ile musiał się naciąć ten wrażliwy młody człowiek, żeby choć chwilę wytrzymać w złym towarzystwie w studiu!

Jak z taką wrażliwością na kłamstwa smoleńskie minister daje radę w pracy? Czy w ogóle wychodzi z gabinetu?

Z innych powodów niż Szefernaker, z innego studia, w innej telewizji, ale z takiego samego programu wyszła kilka dni wcześniej posłanka Hennig-Kloska. Daj Boże, żeby wybuchła epidemia takich exitów. Bo nic innego nie przekona miłośników parytetowych śniadań z politykami, że władzę należy kontrolować na czczo, bez kakao.

Rozmawia Artur Zaborski

Przygląda się pan technologii jako zagrożeniu dla człowieka. Z jednej strony, odnosi się pan do niej krytycznie, z drugiej, wykorzystuje jej zdobycze w kinie, chociażby w filmie „Creative Control”.

– Kino nie działa bez człowieka. To przedłużenie naszej wyobraźni, która jest przecież wrodzona. Użycie jej do stworzenia rzeczywistości alternatywnej wspiera postęp, inspiruje i łączy ludzi. Większość filmów odwraca uwagę i pozwala oderwać się od dnia codziennego, mogą one także być prawdziwym dziełem sztuki.

Czy z innymi zdobyczami technologii nie jest podobnie?

– Tak, oczywiście. Technologia sama w sobie jest neutralna. Bywa jednak wykorzystywana jako narzędzie kontroli lub wyzysku. Problemem staje się w rękach podlegaczy wojennych oraz organizacji wykorzystujących planetę i ludzkość w destruktywny sposób. Sama technologia jest tylko narzędziem.

Pan chciał od początku pokazać, do jakich szkód może prowadzić jej niewłaściwe użycie?

– Z początku refleksja nad technologią miała być niewielką częścią moich filmów. Chciałbym zrobić film, który mógłby podpisać Woody Allen, gdyby opowiadał o pokoleniu internetu. Kiedy siadam do pisania scenariusza, wyłania się przede mną świat technologii traktowanej jako sposób odwzorowania naszych wewnętrznych fantazji i ucieczki od tu i teraz, co może prowadzić do uzależnienia.

Powinniśmy przywiązywać większą wagę do tego, czy za technologią, z której korzystamy, nie stoją ludzie próbujący nami manipulować?

– Szczególnie dziś powinniśmy być dwa razy ostrożniejsi i mieć na względzie ostatnie wydarzenia – przy okazji Brexitu, kiedy ludzie nie wiedzieli, z czym on się wiąże, i w Stanach Zjednoczonych, kiedy wyborcy oddawali głos na kandydata bez znajomości jego programu, przeświadczeni, że wiedzą o nim wszystko, bo posługiwali się sprytnie przygotowanymi streszczeniami biografii.

Mówi się, że żyjemy w epoce postprawdy, w której w mediach społecznościowych roi się od fałszywych informacji. Efekt jest taki,

TECHNOLOGIA UZALEŻNIA

Muszą istnieć strefy,
do których technologia
nie ma wstępu.
U mnie to sypialnia



**BENJAMIN
DICKINSON**

– amerykański aktor,
reżyser i scenarzysta

że przestajemy ufać mediom, nie traktujemy ich poważnie, bo one same padają ofiarą sensacyjności. Tak wygląda nasz dzisiejszy świat. To rzeczywistość pozornie kontrolowanego chaosu, którą bardzo łatwo zmącić.

Z drugiej strony, jeśli przyjrzeć się krajom arabskiej wiosny, tam technologia przysłużyła się jako jedyne rzetelne źródło informacji i komunikacji.

– Nie chcę negować roli technologii w dostępie do informacji. Przypominam jedynie, jak elastycznym jest ona narzędziem. Może być używana i przez powstańców do walki z opresją, i przez reżimowców jako bat na ludzi. Proszę spojrzeć na kraje Zachodu, w których technologia ma jeden zasadniczy cel: ma uspokajać i odwracać uwagę.

**Odreagowanie stresu
w grach komputerowych
jeszcze bardziej przybija.**

Postęp technologiczny idzie dalej i przekłada się na militaria. Głośno jest teraz w Stanach Zjednoczonych o programie dronowym, który wygląda jak gra komputerowa. Ludzie siedzą przed ekranem i prowadzą wojnę, jakby byli w świecie wirtualnym. My zresztą też rzadko z tego wirtualnego świata wychodzimy, jakbyśmy

brali udział w permanentnej wojnie o informacje, przez co pracujemy non stop.

W wielu krajach pracownikom zabrania się korzystać po pracy ze służbowego mejla.

– Moglibyśmy bardziej świadomie zaprojektować naszą kulturę pracy. Umysł nieustannie rozpraszany przez różne bodźce nie jest specjalnie wydajny. Robię lepszą robotę, jeśli skupiam się na jednym zadaniu przez dłuższy czas. Ale może jestem staromodny? Być może dzisiejsze dzieci są wielozadaniowe? Myślę jednak, że istnieje biologiczne przystosowanie człowieka do koncentrowania uwagi na jednej rzeczy. Kiedy rąbiesz drewno, lepiej, żebyś był stuprocentowo skupiony na tym zadaniu. Tego typu czynności wymagają harmonii pomiędzy ciałem a umysłem, nie można robić wszystkiego naraz. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że nasza przyszłość leży w Dolinie Krzemowej i że pojawienie się sztucznej inteligencji nie jest wcale odległe, ale czy to pociąga za sobą zmianę w naszej ewolucji? Nie wydaje mi się.

Nie ma pan koszmarów, że sztuczna inteligencja przejmie władzę nad światem?



– Jest wiele – nazwijmy to – sekt, które wierzą, że wraz ze sztuczną inteligencją pojawi się możliwość programowania naszego ciała, w związku z czym z życia człowieka łatwo da się usunąć cierpienie i inne stany chorobowe. Dla mnie to niewyobrażalne. Uważam, że ból jest częścią doświadczenia bycia człowiekiem. Tylko on pozwala na wzajemne dotarcie do siebie, bez niego interakcje między ludźmi będą puste. Jedyne, co mnie pociesza, to to, że sztuczna inteligencja może znaleźć więcej wyznawców niż polityka i Kościół katolicki.

W jaki sposób technologia oferuje alternatywę dla naszej rzeczywistości, podobnie jak narkotyki i alkohol?

– Śmiało zarysowałbym analogię pomiędzy uzależnieniem od technologii a uzależnieniem od narkotyków. Obie jego formy to choroby społeczne. Przyjęło się postrzegać uzależnienie jako porażkę jednostki, jej słabość. A przecież używki są głównie projektowane. Papierosy zaprojektowano, żeby uzależniały, kokainę też – zupełnie jak Twitter czy Facebook, które także stworzono, aby uzależniały. Kapitalizm najbardziej kocha uzależnionych od czegoś klientów. To przecież jedyne osoby, które wydadzą znów pieniądze, by zaspokoić swoje uzależnienie. Myślę, że tak naprawdę zarówno prochy, jak i technologia są neutralne, a to, że stały się uzależniające, wynika z tego, jak zosta-

ły nam przedstawione i jak są dziś używane.

Wiele osób twierdzi, że za sprawą używek lepiej poznaje siebie. Technologia też ma taką moc?

– Technologia ma potencjał od blokowania ukrytych możliwości umysłu i nieodkrytych przestrzeni świadomości, poszerzania jej na wiele sposobów. Od narkotyków i alkoholu różni się tym, że jest w stanie to robić bez fizycznego wyczerpania organizmu. W każdej epoce był ktoś, kto potrafił wykorzystywać

Media same padają ofiarą sensacyjności.

technologię do podnoszenia jakości życia i wyrażania tego, co w ludzkiej świadomości najpiękniejsze. Maszyna Gutenberga rozbudziła ludzkie umysły, bo dostarczyła im książek, elektryczność wydłużyła czas naszego aktywnego funkcjonowania, samolot umożliwił zapoznanie się z odległymi zakątkami globu, a przez to lepsze rozumienie świata, o komputerach nie wspomnę. To banalne przykłady, o których nie wolno zapominać, bo niewątpliwie wpłynęły na nasz system myślenia, stan umysłu i świadomości, które dziś działają szybciej niż kiedyś.

Ta prędkość jest stała czy jednostajnie przyspieszona?

– Odpowiem na przykładzie kina, sztuki całkiem młodej. Proszę spojrzeć na dzisiejszych reżyserów, takich jak Allen, którzy nie tylko reżyserują i piszą scenariusze, ale też obsadzają siebie w głównych rolach. Czy dekady temu coś takiego było możliwe? Nie, ale rozwój technologii nam to umożliwił. Wpłynął na świadomość twórców i upewnił ich w przekonaniu, że poradzą sobie wielozadaniowo. Dziś umiemy myśleć w ten sposób, co przekładamy na działanie. Tak samo jest w innych obszarach życia.

Jakie są pańskie relacje z technologią?

– Cóż, nie chcę być hipokrytą – jestem całkowicie uzależniony od mojego smartfona. Poddaję się iluzji, że dzięki niemu utrzymuję kontakt z ludźmi, na których mi zależy. Że-

by im dać poczucie, że jestem dla nich dostępny, spoglądam na ekran coraz częściej. Za pomocą telefonu prowadzę też interesy, więc relacje zawodowe i prywatne się mieszają. Niby w dzisiejszym świecie to naturalne, ale przez to zaburza się nasz sposób przeżywania sytuacji niekomfortowych. Kiedyś, gdy ktoś nas wkurzył w pracy, w drodze do domu zdołaliśmy już ochłoniąć. Podobnie gdy mieliśmy gorszy dzień w domu, atmosfera w pracy potrafiła zmienić nastawienie do rzeczywistości. Dziś to wszystko się miesza.

Do uzależnienia chyba jeszcze daleko.

– Technologia staje się też sposobem odreagowania bólu i stresu, choćby kiedy gramy na smartfonie bądź oglądamy na nim głupie filmiki. Niektórzy mają to w zwyczaju tak jak inni zapalenie papierosa.

Sam staram się skryć własne doświadczenia przed technologią. Na przykład moja sypialnia jest strefą bez smartfonów, komputerów i wszelkich podobnych urządzeń. To niby nic, ale ta reguła ma ogromną moc oddziaływania. Zaczęłam nawet nosić zegarek, aby nie być zmuszonym do wyciągania telefonu, kiedy chcę sprawdzić godzinę. Po prostu szukam własnych sposobów na to, by trzymać się z dala od technologii. Często kiedy jestem wkurzony, chcę uciec sam od siebie. Najłatwiej mi to osiągnąć, gdy

Kapitalizm najbardziej kocha uzależnionych od czegoś klientów.

włączam grę na komputerze czy na smartfonie. W ten sposób staję się tylko coraz bardziej przybity. Tak wygląda cykl nałogu. Nie chcę być w niego wprzęgnięty.

Chce pan powiedzieć, że pańskie filmy są także o panu?

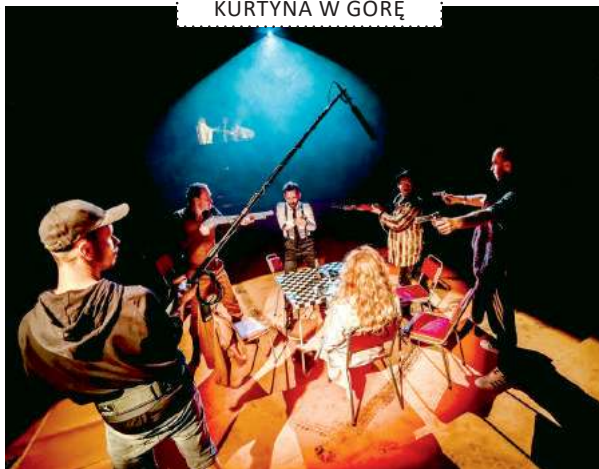
– Tak, oczywiście, chociaż scenariusze nie są nigdy odbiciem mojego życia. Nigdy nie funkcjonowałem w podobny sposób jak moi bohaterowie, nigdy nie pracowałem w korporacji. Jednak są to symulacje, wyobrażenia, jak mogłoby wyglądać moje życie. Nie są to filmy dokumentalne, ale tak, są o mnie. ■

KURTyna W GÓRĘ

BERLIN W OPARACH BEŁKOTU

Cel był szczytny – ukazać w formie niemal antycznego dramatu, jak populistyczna prawica potrafi z każdego zrobić kanał. To jednak reżyserce i autorce adaptacji powieści „Berlin Alexanderplatz” się nie udało. Powstał spektakl potężny, jeśli chodzi o użyte środki wizualne i akustyczne. Jednak jego finał, gdzie wszyscy zgodnie i radośnie tańczą, wcale nie wynika z całości. Nie udało się rzecz zasadnicza – przeciwstawienie dobra i zła. Przypowieść o Franzu Biberkopfie, robotniku, alfonsie i mordercy, któremu dane jest przeżyć wewnętrzną przemianę, nie wygląda przekonująco, mimo że tę postać kreuje Bartosz Porczyk, aktor znakomity. O wiele lepiej wyszło z uosobieniem zła, jakim jest Reinhold, grany przez Krzysztofa Zarzeckiego. Mamy tu też kopię prezenterów z filmu „Kabaret” Boba Fosse’a, gdzie świetnie wpasował się Tomasz Nosiński, ale to tylko ozdóbka do zakalca, jakim jest przedstawienie Natalii Korczakowskiej. Dowodu dostarcza publiczność, która najpierw pcha się drzwiami i oknami, ale po każdym akcie, a jest ich trzy, stopniowo opuszcza salę Teatru Studio.

Bronisław Tumiłowicz



Alfred Döblin, „Berlin Alexanderplatz”, tłumaczenie Izabela Czermakowa, adaptacja i reżyseria Natalia Korczakowska, Teatr Studio w Warszawie, premiera 27 stycznia 2017



CHULIGAN JESIENIN

Po 25 latach Andrzej Grabowski zdecydował się na wznowienie monodramu „Spowiedź chuligana. Jesienin”. W rezultacie powstał spektakl nowy, który rozmawia z tym sprzed ćwierćwiecza. Aktor nie jest już prawie równolatką popełniającego samobójstwo Poety, ale dojrzałym artystą, który na siebie samego i swoje doświadczenia sceniczne patrzy z dystansem.

Na scenie stoi stół, a na nim – album z wierszami i fotografiami i nieodłączna butelka wódki. Obok krzesło, w kącie gitara, a za plecami niewielki ekran, na którym wyświetlane są zdjęcia: pejzaże, ale też role Grabowskiego i fragmenty tego dawnego spektaklu. Tak powstaje dialog między Jesieninami i ich kreatorami. Andrzej Grabowski wychodzi z tej konfrontacji zwycięsko. Mierzy wysoko. Krew, łzy, pot i tklivość składają się na spowiedź chuligana, w której czułość spotyka się z brutalnością. Świetne przedstawienie, którego poziom wyznacza biegłość warsztatowa artysty, jego dyspozycja wokalna, umiejętność cyzelowania zmiennych tonów i nastrojów. Ballada śpiewana z towarzyszeniem gitary budzi prawdziwe wzruszenie, ale przecież aktor nie stroni od akcentów lżejszych, wywołujących uśmiech, a nawet rozbawienie. Godzinne spotkanie z prawdziwą poezją nie ma nic wspólnego z recytacją – jest mówieniem Jesieninem, wkraczaniem w dramatyczny świat emocji i wyobraźni poety przekłętęgo.

Tomasz Miłkowski

„Spowiedź chuligana. Jesienin”, monodram Andrzeja Grabowskiego, reżyseria i opracowanie Krzysztof Jasiński, Teatr Polonia w koprodukcji z Teatrem STU, premiera warszawska 3 lutego 2017, planowana premiera krakowska 30 marca 2017

NA EKRAACH

SOY NERO

reż. Rafi Pitts, prod. Francja/Meksyk/Niemcy, już w kinach

Do gorącego tematu nielegalnych imigrantów z Meksyku wziął się pół Irańczyk, pół Brytyjczyk Rafi Pitts, fanom kin studyjnych znany ze świetnego „Myśliwego”. Tym razem współpracownik samego Jeana-Luca Godarda zrywa z artystyczną ekstrawagancją i opowiada klasyczną historię, która wywołuje podobne reakcje co poczynania Trumpa: niedowierzanie i sprzeciw. Świeżo zaprzysiężony prezydent chce budować mur, który według reżysera już od dawna istnieje – w głowie zarówno Meksykanów, jak i Amerykanów. Pitts przejmująco i niebanalnie pokazuje starania tych pierwszych, by przedostać się do krainy mlekiem i miodem płynącej. Ale za murem trawa wcale nie jest bardziej zielona. Przeciwnie, piętrzą się problemy, bo imigrantom nieprzychylnie są nie tylko prawo i urzędy, ale przede wszystkim ludzie, którzy walczącego w amerykańskiej armii Latynosa wcale za swojego nie uznają.



Pitts obnaża absurd kraju zbudowanego na ludności napływowej, a przy tym dowodzi, że wzorowo opanował warsztat reżyserski i wypracował w kinie własny styl.

Artur Zaborski

NAJWAŻNIEJSZE WYDARZENIE KULTURALNE W MAŁOPOLSCE

Galeria Zdzisława Beksińskiego w Nowohuckim Centrum Kultury otrzymała tytuł „Najważniejszego wydarzenia kulturalnego w Małopolsce” w 2016 r. w konkursie Radia Kraków. A działa od października 2016 r. 50 obrazów artysty, głównie z okresu fantastycznego, z lat 80., obejrzało już 32 tys. osób. Stała ekspozycję zorganizowano dzięki Annie i Piotrowi Dmochowski, którzy przekazali NCK prace w depozyt. W czarnej przestrzeni każdy obraz Beksińskiego wyławiany jest precyzyjnym oświetleniem. Przeżywanie świata fantazji i bólu artysty pogłębia specjalnie skomponowana muzyka Armanda Amara. Dodatkowym przysmakiem były spektakle „Kryptonim 27” – widowiska baletowego z udziałem kilkudziesięciu artystów, z muzyką graną na żywo, śpiewem, hologramami, fantastycznymi kostiumami i choreografią. Art Color Ballet zabrał widzów w podróż przez świat artysty inspirującego twórców z bardzo różnych obszarów sztuki.

Beata Dżon

BYLIŚMY



W TV

TYDZIEŃ Z MIŁOŚCIĄ

Z okazji walentynek Nat Geo People zaprasza na blok programów pokazujących różne oblicza miłości na świecie oraz historie niezwykłych ludzi, którzy walczą o akceptację i spełnienie marzeń. W ramach cyklu zobaczymy m.in. „Tessa i Scott: taniec na lodzie”, „Ladyboys: u progu sławy”, „Czworo niemowląt na sekundę”, „Mormońska poligamia: niezwykle historie”, „Wioska bliźniąt” czy „Waleczne serce: Lizzie Velasquez”.

NAT GEO PEOPLE, 13-18 LUTEGO, OD GODZ. 18



SERIAL



DZIEWCZYNY, SEZON 6.

Występ Hanny zostaje doceniony podczas wydarzenia literackiego „The Moth”. Rozwiedziona Marnie próbuje być niezależna. Jessa i Adam wspólnie zaczynają nowy artystyczny projekt, który może się stać zarzewiem konfliktu. A Shoshanna rozkwita w nowej pracy w agencji marketingowej, ale zaczyna się zastanawiać, czy przyjaźnie z dziewczynami nie utrudniają jej rozwoju. Tak czy inaczej wszystko zmierza ku końcowi. Szkoda, że to ostatni sezon serialu, który mocno namieszał w świecie telewizyjnym i stworzył nowe gwiazdy. Wierzymy jednak w mądrość jego producentki, reżyserki i scenarzystki Leny Dunham – na pewno zaskoczy nas czymś nowym.

HBO I HBO GO, PREMIERA 13 LUTEGO, GODZ. 21.10

ZAJRZYJ TU

ONNA

Krakowskie Muzeum Narodowe prezentuje impresje z życia japońskiej kobiety, której wizerunki odstawiają kulisy Przepływającego Świata, w tym również intymne sceny za parawanem. Obrazy ilustrujące ten świat – zwane *ukiyo-e* – nawiązywały do poczucia ulotności i przemijania stanowiącego esencję okresu Edo (1603-1868). Był to czas, kiedy po wieloletnich bratobójczych walkach Japonia została zjednoczona i zapanował pokój, a stolicę kraju przeniesiono z Kioto do Edo – dzisiejszego Tokio. „Piękno, o jakim opowiadamy za pośrednictwem wystawy, to opowieść o kobiecie, jej wdzięku, emocjach, ekstazie, uniesieniach. To portret piękna nieprzemijającego. To także barwny komentarz do ideału urody, fryzury i mody. Jednocześnie bardzo ważna część narracji dotyka różnych odcieni kobiecej siły – od ujarzmiania narowistego konia aż po charyzmatyczną moc wojowniczek prowadzących atak wojska na polu bitwy”, zachęcają organizatorzy.

**MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE,
14 LUTEGO-3 MAJA**



Kolumnę przygotowała Agata Gogolkiewicz

Adam Gaafar

Świat dowiedział się o jej istnieniu w lutym 1997 r. Dolly miała już wtedy sześć miesięcy. A właściwie sześć i pół roku, bo biologicznie była w wieku dawcy, dzięki któremu powstała. Badania uwieńczone jej stworzeniem prowadzono w Roslin Institute w Szkocji pod kierownictwem profesorów Keitha Campbella oraz Iana Wilmuta. Ich wyz czyn urastał do rangi sensacji naukowej, Dolly bowiem była pierwszym

DOLLY

owca,

która wstrząsnęła światem nauki

Prof. Ian Wilmut z Dolly, styczeń 2001 r.



ssakiem sklonowanym z komórki pobranej od dorosłego osobnika. Proces okazał się skomplikowany, Dolly była jedyną udaną próbą z 277, które przeprowadzono. Od tego momentu zaczęły się mnożyć pytania o rozwój tej metody, a także wątpliwości dotyczące aspektów etycznych klonowania.

SUKCES MA WIELE MATEK

Owieczka nie bez powodu otrzymała imię po biuściastej piosenkarce country Dolly Parton. Materiał genetyczny potrzebny do jej sklonowania pobrano bowiem z gruczołu mlekowego dorosłej owcy rasy Finn-Dorset. To była pierwsza matka Dolly. Następnym etapem było pobranie jądra komórkowego od drugiej owcy, ostatnim – jego transfer i umieszczenie zarodka w matce zastępczej. Tym samym Dolly zawdzięczała życie aż trzem innym owcom.

W licznych wywiadach prof. Campbell wyjaśniał, że klonowanie należy postrzegać przede wszystkim jako sposób na eliminację wielu groźnych chorób, co może się przełożyć na zmniejszenie śmiertelności u zwierząt. Metoda ta miała umożliwiać pozyskiwanie i przechowywanie najmocniejszych genów. – Myślę, że to była bardzo dobra decy-

Urodziła się bez ojca,
za to miała aż
trzy matki

zja, bo stworzyła nowe możliwości nie tylko dla rolnictwa, ale też dla biologii i medycyny. Dzięki niej można poszukiwać nowych leków i walczyć z chorobami, które dotyczą ludzi – tłumaczył podczas wizyty w Warszawie. Uczony zwracał przy tym uwagę na aspekt ekonomiczny – jeśli za pomocą klonowania udałoby się tworzyć zdrowsze i odporniejsze gatunki, hodowcy nie musieliby przeznaczać dużych pieniędzy na leczenie zwierząt.

Oczekiwania naukowców były ogromne. Sklonowanie Dolly zaliczone zostało do największych dokonań naukowych XX w. Spodziewano się, że dokonanie Campbella i Wilmuta da impuls do wielkiego skoku w farmakologii i medycynie. Od tego czasu sklonowano wiele innych ssaków, m.in. myszy, koty, kozy i konie. Gdy jednak Dolly nieoczekiwanie zmarła w walentynki 2003 r., pojawiły się pierwsze wątpliwości. W chwili śmierci miała siedem lat, a jej gatunek żyje średnio od trzech do pięciu lat dłużej. Ponie-

waż została uśpiona z powodu postępującej choroby płuc, zaczęto podejrzewać, że w wyniku klonowania mogą powstawać wady genetyczne. Opinia publiczna, która z reguły była negatywnie nastawiona do eksperymentu ze względu na jego aspekty etyczne, dostała do ręki kolejny argument. Filozoficzne dyskusje na temat przyszłości klonowania nie zniechęciły jednak naukowców, którzy wciąż dostrzegają w nim wiele korzyści.

MAMUT EX MACHINA

Twórcy Dolly podkreślali, że rozwój klonowania pozwoli w przyszłości ocalić gatunki zagrożone wyginięciem. Szybko zaczęto spekulować, czy dałoby się zrobić więcej. Wizje odtworzenia mamutów, dotąd nieprawdopodobne, stały się bardziej realne. W opinii Keitha Campbella sklonowanie mamuta jest trudne, ale możliwe. Profesor zaznacza jednak, że nawet jeśli udało by się pozyskać nieuszkodzony genom mamuta i przenieść go do komórki jajowej współczesnego słonia, powstałe w ten sposób zwierzę byłoby krzyżówką tych dwóch gatunków. Tyle teoria. Jej sprawdzenie wydaje się wciąż dość odległą perspektywą.

– Klonowanie gatunków wymarłych napotyka kilka problemów. Jednym z nich jest słabe zachowanie materiału genetycznego. W procedurze klonowania stosuje się standardowo jako dawców komórki żywe. W wyjątkowych przypadkach stosowano komórki zwierząt padłych niedawno lub takich, których tkanki były zamrożone w warunkach laboratoryjnych – mówi PRZEGLĄDOWI dr Anna Piliszek z Instytutu Genetyki i Hodowli Zwierząt PAN. – W przypadku zwierząt padłych i zamrożonych w warunkach naturalnych jądro komórkowe prawie na pewno uległo degradacji na tyle, że nie byłoby w stanie pokierować rozwojem zrekonstruowanego zarodka. Być może w przyszłości będziemy mogli naprawić takie uszkodzenia, ale w tej chwili to niemożliwe.

Dr Piliszek zwraca uwagę na jeszcze jeden poważny problem – wskrzeszonego mamuta czekałaby ponowna

od pewnego czasu podejmowane są coraz intensywniejsze próby wprowadzenia DNA mamutów zachowanych w wiecznej zmarzlinie do komórek stonia indyjskiego.

POWRÓT TURA

Jeszcze odleglejsza jest realizacja wizji z „Parku Jurajskiego” Stevena Spielberga, opartego na powieści Michaela Crichtona. Chociaż metoda pobierania DNA dinozaurów z zastygłych w żywicy komarów była literacką fikcją, naukowcy postanowili dokładnie się jej przyjrzeć. W trakcie debaty udowodniono, że genotypy dinozaurów mieszały się z krwią insektów, w dodatku miliony lat sprawiły, że zachowały się one w szczątkowej formie. Kod można uzupełnić jedynie DNA żyjącego gatunku macierzystego lub przynajmniej blisko spokrewnionego. I tu pojawia się kolejny kłopot – część

wymarłych stworzeń. Autor postawił ważne i trudne pytanie: czy człowiek może przywracać do życia zwierzęta, które natura skazała już dawno na zagładę? Nie brakuje sceptyków, którzy postrzegają wskrzeszanie gatunków jako ingerencję w procesy, nad którymi człowiek nie powinien mieć władzy. Dużo większym optymizmem napawa naukowców możliwość odtworzenia zwierząt, które wyginęły kilkaset lub kilkadziesiąt lat temu. W powszech-

„Dolly była jedyną udaną próbą z 277.”

nej opinii są to próby nie tylko dużo bardziej realne, ale również czystsze moralnie. Znaczna część tych zwierząt wyginęła bowiem nie z przyczyn naturalnych, lecz z winy człowieka.

W 2008 r. media na całym świecie donosiły o udanej próbie wskrzeszenia gatunku, którego ostatni żywy osobnik był widziany w latach 30. XX w. Chodziło o przeniesienie do komórek myszy genomu pochodzącego od wilka tasmańskiego. Twierdzenie, że udało się go ożywić, było zdecydowanie na wyrost, ale naukowcy nie mają wątpliwości – sklonowanie wilka tasmańskiego jest jedynie kwestią czasu. Podobne nadzieje ma prof. Ryszard Słomski z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, który od prawie dziesięciu lat kieruje zespołem badawczym próbującym odtworzyć wymarłego w 1627 r. tura. Zdaniem uczonego przywrócenie tych zwierząt jest nie tylko możliwe, ale też bardzo przydatne. Ożywiony tur pozwoliłby lepiej poznać przyczyny jego wyginiecia, dzięki czemu można by ocalić zagrożone gatunki.

LENNON WIECZNIE ŻYWY?

Kolejną kwestią podnoszoną po narodzinach Dolly była możliwość klonowania ludzi. Dyskusje na ten temat sprowadzają się do próby odpowiedzi na pytanie, czy powstały w ten sposób człowiek byłby – podobnie jak Dolly – identyczny z oryginałem. Nie brakuje opinii, że klonowanie pozwoliłoby zachować świadomość danej osoby, a stąd już tylko krok do nieśmiertelności. Idąc tym tropem, z czasem można by pomyśleć o stworzeniu wiernych kopii nieżyjących już sław. Czy dzięki klonowaniu moglibyśmy zatem ponownie zobaczyć na scenie Elvisa Presleya lub ▶



Kontrowersyjny naukowiec południowokoreański Hwang Woo-suk w 2004 r. ogłosił, że potrafi klonować ludzkie zarodki. Dwa lata później okazało się, że wyniki jego badań są oszustwem.

zagłada. – Sklonowane w ten sposób zwierzę byłoby jedynym osobnikiem, a nawet jeśli udałoby się stworzyć ich kilka, byłyby skazane na wymarcie z powodu braku zmienności genetycznej w takiej minipopulacji oraz braku naturalnego dla nich środowiska – wyjaśnia. Współcześnie żyjące gatunki zagrożone, mimo że radzą sobie z rozmnażaniem bez pomocy ludzkiej, są skazane na zagładę właśnie z tych powodów. Niemniej jednak

naukowców twierdzi, że potomkami dinozaurów są współczesne ptaki. A raczej trudno oczekiwać, aby zarodek kopalnego gada – oczywiście przy założeniu, że udałoby się pozyskać jego materiał genetyczny – rozwinął się w organizmie strusia lub emu.

Nie możemy jednak zapominać, że powieści Crichtona, „Park Jurajski” i „Zaginiony świat”, miały przede wszystkim skłonić do refleksji nad moralnym prawem do klonowania

► Johna Lennona? Zdaniem prof. Campbella to mało prawdopodobne, ponieważ na naszą osobowość wpływają nie same geny, ale również takie czynniki jak otoczenie i wychowanie. Większość naukowców podziela ten pogląd, zwracając uwagę na bliźniaki jednojajowe, które mimo identycznego genotypu mają często różne osobowości. Klon Lennona może więc, ale wcale nie musi, zostać muzykiem.

Campbell przekonuje jednocześnie, że nie należy klonować ludzi do celów reprodukcyjnych, a jedynie uzyskiwać za pomocą tej metody ludzkie komórki macierzyste. Sądzi, że to korzystne, bo mielibyśmy szansę skutecznie walczyć z groźnymi chorobami. W innych przypadkach klonowanie człowieka może budzić poważne wątpliwości. Sceptycy zastanawiają się m.in. nad tym, jak świadomość bycia klonem wpływałaby na psychikę takiej osoby. Klonowanie ludzi na masową skalę mogłoby też z czasem uruchomić proceder operowania pulą genową w taki sposób, aby tworzyć jednostki o konkretnych, pożądanych cechach. Naukowcy przekroczyliby zatem gra-

nicę, która od zawsze budziła największe kontrowersje – staliby się kimś w rodzaju stwórców programujących innych ludzi. Wynika z tego kolejna wątpliwość: czy klony byłyby w tym przypadku ludźmi czy już tylko andro-idami w ludzkich ciałach?

CZERWONE ŚWIATŁO

Przeciwnicy klonowania twierdzą, że jakiegokolwiek próby tego rodzaju – nawet eksperymenty służące wyłącz-

Zwierzęta, które przyszły na świat metodą klonowania, miały zwykle problemy zdrowotne.

nie celom terapeutycznym – powinny być stanowczo zabronione. Informacja o pierwszym udanym sklonowaniu ludzkich zarodków, która pojawiła się przed trzema laty na łamach amerykańskiego magazynu „Cell”, spotkała

się więc z wyraźnym sprzeciwem części środowiska naukowego.

Jednym z zagorzałych krytyków tej metody jest ginekolog prof. Bogdan Chazan. – Poza zaspokojeniem niezdrowej ciekawości, niczym niepoahomowanego dążenia do tzw. postępu, nie widzę powodu, by klonować człowieka – mówił wówczas w rozmowie z PAP. Prof. Chazan stoi na stanowisku, że komórki macierzyste, mogące pomóc w leczeniu chorób, powinno się pozyskiwać nie ze sklonowanych zarodków, lecz od osób dorosłych lub z krwi pępowinowej.

Pomimo dwóch dekad, które upłynęły od spektakularnego osiągnięcia zespołu badawczego z Roslin Institute, klonowanie nie rozwinęło się tak, jak oczekiwano. Zwierzęta, które przyszły na świat w ten sam sposób co Dolly, miały zwykle problemy zdrowotne. Fakt ten jest kolejnym poważnym argumentem przeciwko klonowaniu istot ludzkich. Na brak postępu miało też wpływ malejące zainteresowanie tą metodą i przeznaczanie na nią coraz skromniejszych środków finansowych.

Adam Gaafar



facebook.com/KNIVESOUTfilm

KNIVES OUT

DEAD PREZ DISTRO prezentuje film Przemysława Wojcieszka KNIVES OUT
występują: Anastazja Borkoniuk, Anna Kończal, Natalia Łagiewczyk,
Emilia Piech, Kacper Sasin, Michał Surówka, Lucyna Szerok
scenariusz i reżyseria: Przemysław Wojcieszek / zdjęcia: Zofia Goraj
dźwięk: Weronika Raźna / montaż: Michał Poddębniak
muzyka: Filip Zawada / korekcja barwna: Błażej Kitowski
scenografia: Aleksandra Jarek / producent wykonawczy: Agata Walkosz
produkcja: CHŁOPIEC PTAK I ANIOŁ 2016, CeTA





Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkało

WIECZÓR Z MANEKINEM



Gniotę w rękę wizytówkę z nazwą klubu, numerem budynku i nazwą ulicy. Jest to jedna z głównych ulic Wrocławia, tuż przy legendarnym przejściu podziemnym, ale nie mogę sobie przypomnieć tej knajpy. Nazywa się Nietota, hi, hi – myślę – może dlatego nie pamiętam. Ale potem widzę dziwnie pomalowane drzwi, trzy schodki, odsonięte okna i przypominam sobie, że jest to knajpka, do której wrocławscy aktorzy lubili kiedyś chodzić po premierach. Tymczasem za pół godziny właśnie tu ma się odbyć spektakl.

Teatr jest amatorski, więc spodziewam się najgorszego. Sama należałam do kilku takich grup i do dzisiaj mój ojciec wspomina ze śmiechem nerwowe szepty dobiegające zza kotary i dziwne wyrzyszenia materiału, kiedy biegaliśmy w przedpremierowej panice. A potem głównie coś wrzeszczyliśmy, przywdziewszy przezroczyste kiecki. Teraz też spodziewałam się obrzucenia mięsem, oblania czerwoną farbą albo chociaż uprowadzenia mnie po uprzednim zasłonięciu oczu czarną szarfą. Na szczęście – przypomniałam sobie – w Nietocie jest długi bar i przecież będzie czynny, bo knajpa też musi swoje ugrać – cesarzowi trzeba oddać co cesarskie.

W przedsionku zaczepia mnie dwóch hotelowych bojów, żądając okazania zaproszenia. Podaję im zmiętą karteczkę i wchodzę do środka – widzę bar. Zamawiam pięćdziesiątkę i rozglądam się. Publiczność już zajęta miejsca, jest pełno. Między widzami a barem rozłożono wąski czerwony dywan. W prawo i w lewo chodzą po nim aktorzy, wszyscy odpierniczeni w urocze stroje z epoki. Ta – szumnie mówiąc – epoka to 20-lecie międzywojenne, zatem: czarne suknie, atłasy i zamsz, pióra i koronki, perły i sztuczne brylanty – uwielbiane przez kostiumologów, bo jednocześnie dostępne i tanie. Wszyscy młodzi, u fryzowania. Makijaże też filmowe, staranne *smoky eyes*, ciemne cienie na powiekach. Tu błysnie kawałek nagiej skóry, tam z ręki się zsunie zamszowa rękawiczka.

Siadam w pierwszym rzędzie, wypijam pięćdziesiątkę i myślę, że w ten spokojny zimowy wieczór niczego mi już nie trzeba i że może to już jest spektakl – w takim razie niech trwa. Tak jest dobrze. Osiągam pełnię zadowolenia. Ale potem wychodzi szczupła dziewczyna, chłopak siada do fortepianu i ona zaczyna śpiewać jakąś starą piosenkę, taką, jaką słyszy się czasem w telewizji, w starym filmie, emitowanym nad ranem, kiedy wszyscy śpią. Po prawej stronie, na ścianie, wyświetlono animację: stary Wrocław, a nad nim zeppelin poruszający się

wolno, na granicy percepcji. A potem zaczyna się akcja: hotel, klucze za kontuarem, dzwonek dla gości i sami goście – eleganccy przyjezdni, troszkę zepsuci, a troszkę ciekawscy. Trochę dumni, a trochę psotliwi. Zaaranżowana w rogu sali hotelowa kawiarnia – uśmiechy, splendor czystych kieliszków i peret, szepty, plotki – zwykły ludzki szum. Jest jakaś historia: uroczy i kameralny hotelowy zespół czeka na ważnego gościa. Sprawa być może jest polityczna, być może historyczna. Jest trochę humoru, ktoś zdjął spodnie i o tym zapomniał, kucharka Hilda ma szalowy akcent, tajemnicza postać – ni to widmo, ni pomnik – komentuje coś z offu. Mały, biały manekin, którego wnoszą/wynoszą, jest elementem na tyle surrealitycznym, że robi się fajnie. Całość jest operetkowa, lekka, ale ma dobre tempo. To nie jest awangardowy, ambit-

Widzę grupę ludzi, którzy lubią teatr i mają ochotę wyprodukować inny świat. Absolutnie się do tego nadają!

ny spektakl, ale śmieję się, kiedy spada na mnie deszcz pingpongowych piłeczek.

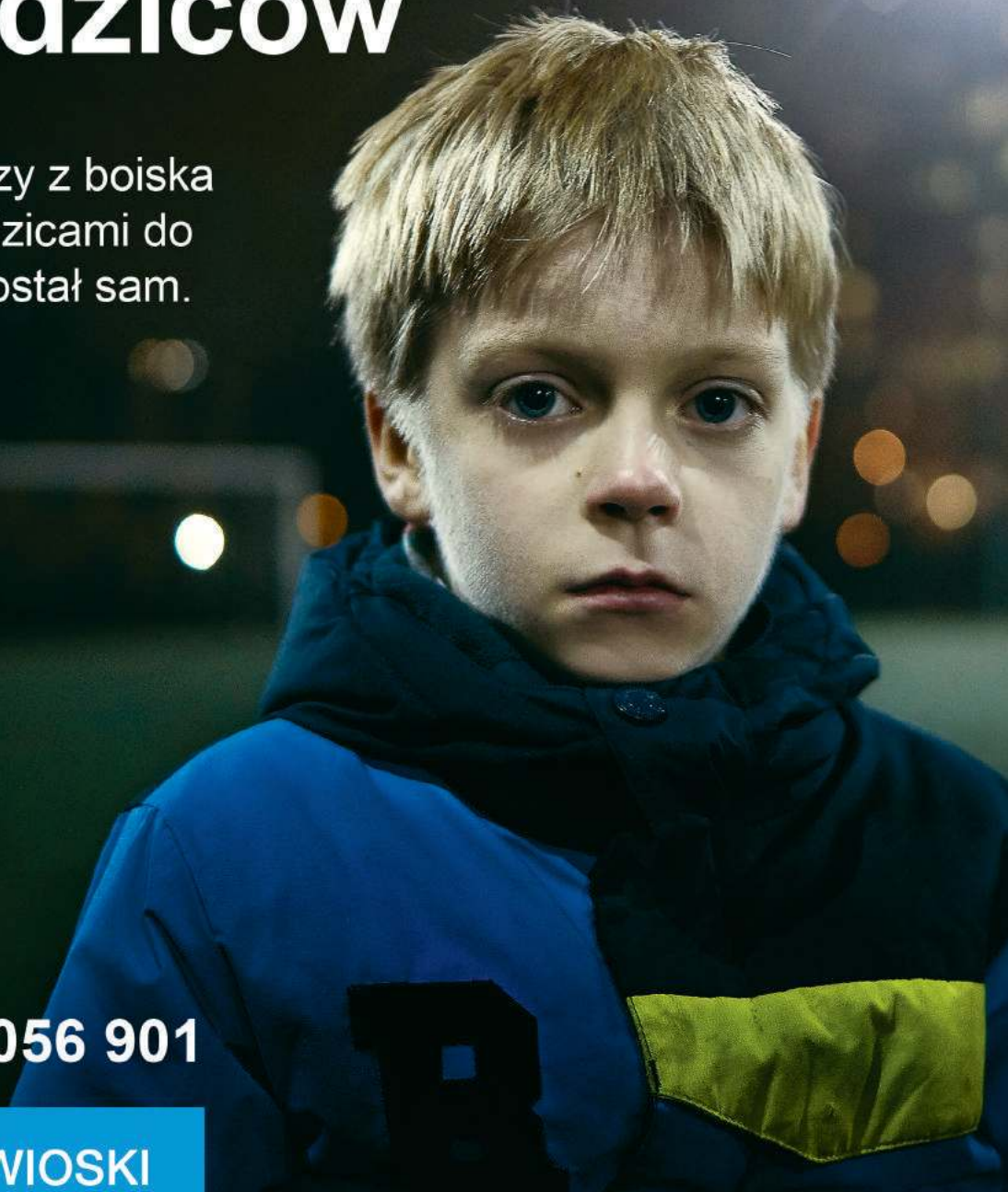
Wszyscy bardzo się starają, niektórzy są niezli, dziewczyna co chwilę śpiewa i nagle widzę w tym coś ekstra: grupę ludzi, którzy poza instytucją zbudowali coś swojego, jakieś przedstawienie. Na marginesie rzeczywistości, z energią godną lepszej (jeszcze) zmiany. Ponieważ lubią teatr i mają ochotę wyprodukować inny świat. Absolutnie do tego się nadają! I już ten świat wymyślony dla nas w jakąś zimową niedzielę, w knajpie, do której przecież mogliśmy nie przyjść, wybierając tymczasem dobry serial, zakupy, wino z koleżanką, sprzątanie – już sam ten świat wystarczy, żeby lepiej się poczuć. Zrobić dziurę w smogu i dotknąć czegoś ciepłego albo całym cielskiem przeleźć na drugą stronę lustra. Tymczasem jestem im wdzięczna i jakoś mi nieswojo z tym „amatorskim” teatrem. Robią swoje, są OK! Zamawiam ostatnią pięćdziesiątkę i czuję, że świat bywa jednak przyjaznym miejscem. Po spektaklu aktorzy wchodzą w tłumek, ludzie rozmawiają, ściskają sobie ręce.

Nagle się okazuje, że jesteśmy tu w jakiejś wspólnej sprawie. Na dworze zima, maszerując na przystanek tramwajowy, jeszcze się oglądam. To było? Serio? Klub Nietota, Teatr Ekstrawersja, „Hotel Breslau”. Szukam wizytówki: jest. Przekażę dalej.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeklad.pl

Janek wciąż czeka na rodziców

Wszyscy koledzy z boiska
wrócili już z rodzicami do
domu. Janek został sam.



KRS 0000 056 901



**SOS WIOSKI
DZIECIĘCE**



W Polsce są tysiące dzieci pozbawionych opieki
rodzicielskiej. W SOS Wioskach Dziecięcych mogą
znaleźć nowy dom i zastępczą rodzinę SOS. Pomóż
i przekaż 1% podatku.

www.dziecisos.org

Laureaci VII edycji. Od lewej: Piotr Rybak, Szymon Bochm, Mateusz Waszczyk, Aneta Sieradzka i Ireneusz Turek.



„Serce Polski bije w straży pożarnej”, tak jeden z członków kapituły nagrody Fundacji im. Hanki Bożyk „Pogotowie Ratunkowe – dlaczego nie zdążyło” podsumował prezentację tegorocznych laureatów. Tym razem bowiem trzech z pięciorga laureatów przyjechało na uroczystość do Warszawy w strażackich mundurach.

Asp. Szymon Bochm z Państwowej Straży Pożarnej 6 sierpnia zeszłego roku uratował życie kobiecie, która lekko-myślnie kąpała się w miejscu niestrzeżonym na zalewie w Kobylej Górze. Gdy Szymon Bochm usłyszał wołanie o pomoc, natychmiast popłynął na ratunek. Musiał kilkakrotnie nurkować, by w mętnej wodzie odnaleźć tonącą. Po wyciągnięciu kobiety na brzeg skutecznie ją reanimował, aż zaczęła oddychać.

Z pomocą tonącemu pośpieszył też mł. kpt. PSP w Drawsku Pomorskim, a jednocześnie prezes OSP w Nowym Worowie **Mateusz Waszczyk**. Ten wypadek zdarzył się 22 stycznia, przy temperaturze -10 st. C. Na jeziorze Drawsko załamał się łód pod dwoma wędkarzami. Jednemu udało się wydostać, drugi tkwił zanurzony po szyję w lodowatej wodzie 40 m od brzegu. Pomoc wezwali mieszkańcy pobliskiego domu. Powiadomiony esemesem Mateusz Waszczyk pojechał nad jezioro. Chciał rzucić tonącemu linkę, ale była za krótka. Doczepił więc do niej gałąź i asekurowany przez drugiego wędkarza oraz okolicznych mieszkańców zaczął się czołgać w kierunku tonącego. Był już blisko przerębli, gdy i pod nim załamał się łód. Próbował wypchnąć wędkarza na powierzchnię, jednak był on zbyt

PIĄTKA NIEOBOJĘTNYCH

Fundacja im. Hanki Bożyk po raz siódmy nagrodziła bohaterów, którzy uratowali ludzkie życie

ciężki. Jedyne, co strażak mógł w tej sytuacji zrobić, to czekając na przyjazd kolegów, podtrzymywać tonącego, tak by głowa znajdowała się nad lustrem wody. Na szczęście wkrótce nadjechała załoga PSP ze sprzętem i wyciągnęła obu mężczyzn.

Strażakiem ochotnikiem jest także **Piotr Rybak**. Pracuje jako elektryk w przedsiębiorstwie Elektrobudowa w Koźmicach. Gdy jego kolega poraził prąd, zachował zimną krew. Poleciał wyłączyć prąd i wezwać pogotowie, przeniósł poszkodowanego w bezpieczne miejsce i reanimował go aż do przyjazdu karetki. Bo na profesjonalną pomoc trzeba było czekać bardzo długo. Gdyby nie Piotr Rybak, porażony prądem kolega nie przeżyłby.

Czasami ratujący musi jednak przeżyć gorzkie chwile. Tak jak **asp. Ireneusz**

Turek, policjant Komendy Ruchu Drogowego w Poznaniu, który ratował obłąkaną ciecą i podpaloną kobietę. Słyszając jej krzyk, rzucili się z kolegą na pomoc. Przenieśli ją pod hydrant i polewali wodą, a gdy to nie pomagało, gasili ogień marynarkami. Pogotowie zabrało ofiarę do szpitala, jednak poparzenia były tak rozległe, że po miesiącu kobieta zmarła. Ireneusz Turek zdążył jeszcze zatrzymać sprawcę podpalenia, który przyglądał się wszystkiemu z boku. Tak samo jak wielu gapiów, zadziwionych tym, że ktoś próbuje ratować człowieka. Ten wątek obojętności pojawia się kilkakrotnie w czasie wręczania nagród. Ich laureaci nie byli obojętni.

Honorową nagrodę otrzymała w tym roku prawniczka, wykładowca akademicki mec. Aneta Sieradzka, która za cel postawiła sobie popularyzację wiedzy o prawie medycznym i prawach pacjentów oraz ich rodzin, szczególnie w zakresie transplantologii. Zagadnienia te przybliżyła na blogu Prawotransplantacji.pl. Za swoją działalność zdobyła wyróżnienie w konkursie „Rzeczpospolitej” Prawnik Pro Bono 2016, w 2016 r., „Dziennik Gazeta Prawna” zaliczył ją też do 30 najbardziej obiecujących prawników młodego pokolenia w konkursie Rising Stars – Prawnicy Liderzy Jutra.

Joanna Wielgat

Fundacja im. Hanki Bożyk jest organizacją pożytku publicznego. Można przekazać na jej konto

1% podatku.

KRS 0000362270

Nr rachunku Bank Pekao SA
20 1240 2135 1111 0010 3448 4680

Więcej informacji na stronie
www.hankabozyk.pl

Patryk Pleskot

Falszowanie pieniądza jest tak stare jak sam pieniądz. Wielu już próbowało, z lepszym lub gorszym skutkiem. Czesław Bojarski, zapomniany geniusz z Polski mieszkający we Francji, osiągnął jednak to, co nie udało się jeszcze nikomu: sfalszowane przez niego francuskie franki są dzisiaj cenniejsze niż oryginały. (...)

Wpadka

17 stycznia 1964 r., w chłodne popołudnie zimowego Paryża, komisarz Emile Benhamou, funkcjonariusz biura ds. zwalczania fałszerstw Sûreté Nationale (policji), zaparkował wóz ok. 200 m od eleganckiej willi przy avenue de Sénart w podparyskim miasteczku Montgeron. Obok dyskretnie zatrzymali się towarzyszący mu policjanci. (...) Około 17.30 z eleganckiej willi wyszedł jakiś mężczyzna. Szczupły, niewysoki, z lekko kręconymi włosami i powyżej pięćdziesiątki, wyglądał niepozornie, ale sprawiał wrażenie dystyngowanego. (...)

„To on” – pomyślał z satysfakcją Benhamou – „Czesław Bojarski”. Widok mężczyzny zdziwił jednak komisarza: spodziewał się raczej uzbrojonego bandyty, a nie filigranowego dżentelmena. Na dany znak trzech policjantów spokojnie wyszło naprzeciw eleganckiego pana, pozorując chęć rozmowy. (...) Wchodząc przez żelazną

ZAPOMNIANY GENIUSZ FAŁSZU

Francuskie franki sfalszowane przez Czesława Bojarskiego są dzisiaj cenniejsze niż oryginały

Paryża (...) wszedł przystojny, niebieskooki blondyn, trochę po trzydziestce. (...) Nie przychodził tu po raz pierwszy. Jak zwykle zamierzał zakupić obligacje skarbu państwa. Lekko słowiański akcent dodawał mu tylko uroku. Tradycyjnie już wyciągnął plik 10 nowiutkich stufrankowych banknotów, tzw. bonapartówek, i wymienił je na wartę tę samą sumę obligacje. (...)

Kilka dni później pracownik Banku Francji zaciągnął do swojego biurka w jednym z pomieszczeń technicznych siedziby głównej banku okazały worek wypełniony banknotami. Banknoty te nie przeszły egzaminu w jednej z nowych, ówczesnie supernowoczesnych maszyn weryfikujących pieniądze napływające z różnych instytucji państwowych. Maszyny odrzucały jednostki niespełniające wymogów (...). Wypełnione worki przejmował wyzna-

czony pracownik, którego zadaniem była ręczna kontrola zakwestionowanych środków.

I do tej pracy zabrał się w początkach października 1963 r. wspomniany urzędnik. Jak zwykle szybko uporał się z większością zawartości worka – podartymi i zużytymi banknotami. Nagle jego wzrok natrafił na 10 doskonale zachowanych stufrankówek. Zaczął im się uważnie przyglądać. Nie mógł zrozumieć, dlaczego maszyna je odrzuciła. Wyglądały zupełnie normalnie. „Pora przyrzeć im się uważniej”, pomyślał zaciekawiony ekspert.

Standardowo zaczynał od testu papieru – wydawał się w porządku, jednak doświadczony palec urzędnika podpowiadały mu, że może być nieznacznie za cienki. Wprawnym okiem przeanalizował znak wodny. Tutaj odpadały już praktycznie wszystkie fałszywki. Bardzo rzadko zdarzało się, by fałszerze byli w stanie choćby zamarkować tę formę zabezpieczeń. Zdumiony pracownik stwierdził jednak, że znaki wodne w podejrzanym

Do wprowadzenia nowej stufrankówki wyprodukował podróbki warte ok. 300 mln starych franków.

bramę, policjanci nie mogli nie podziwiać zadbanego ogrodu i pięknego balkonu widocznego z pierwszego piętra. Gdy znaleźli się w środku, uderzył ich luksus umeblowania. Benhamou (...) zamknął się z Bojarskim w kuchni i kazał mu usiąść. (...) Pokazał mu plik fałszywych banknotów stufrankowych i oświadczył, że dwóch współników Bojarskiego zostało już złapanych i do wszystkiego się przyznało.

Bojarski, choć wzburzony, odparł spokojnie, nawet z lekką satysfakcją:

– Panowie, nie traćcie czasu. Niczego tu nie znajdziecie.

Jak Benhamou wpadł na trop polskiego fałszerza?

Po nitce do kłębka

W końcu września 1963 r. do lokalu poczty przy ul. Turgot w 9. dzielnicy



Słynne podróbki Bojarskiego na wystawie numizmatycznej.



21 stycznia 1964 r. Zatrzymany Czesław Bojarski (z lewej) i jego dwaj współnicy.

stufrankówkach są na swoim miejscu. Zaczął rozumieć, że natrafił na zupełnie wyjątkową sprawę. (...) Po pierwsze, banknoty rzeczywiście były sfalszowane. Po drugie, nigdy w swej karierze nie zetknął się z tak doskonałymi podróbkami. (...)

Teraz, w październiku 1963 r., nastąpił przełom: udało się ustalić, że zidentyfikowany przez eksperta plik został przekazany z lokalu poczty przy rue Turgot w 9. dzielnicy Paryża.

– Ach tak, przypominam sobie – odparła po chwili wahania urzędniczka poczty. Dwaj policjanci, wysłani na rue Turgot przez komisarza Benhamou, spyтали ją, czy kojarzy osobę posługującą się plikami nowych banknotów stufrankowych. (...)

– Ten pan był tu ostatnio w końcu września – kontynuowała kobieta – wymienił równowartość tysiąca franków na obligacje państwowe. Zapamiętałam go dlatego, że regularnie do nas przychodził i zawsze kupował tylko małe ilości obligacji.

Skoro przychodził do tej pory, mógł przyjść ponownie. Benhamou zlecił dyskretną obserwację lokalu poczty. Czuł, że pochwycił trop.

Bankrut wynalazca

Kim był Czesław Bojarski? Jak się okazuje, w pojedynkę potrafił on

przez wiele lat spędzać sen z powiek francuskim bankierom i policjantom, a także rzucić wyzwanie całemu przemysłowi środków płatniczych. Nie wpadłby, gdyby nie krótkowzroczne działania współników. Był inżynierem, architektem, żołnierzem, tułaczem, emigrantem, artystą, rzemieślnikiem. Pechowym i niedocenionym wynalazcą. Fałszerzem i oszustem. (...) Bez wahania można go też uznać za autentycznego artystę. Autentycznego, choć fałszerza.

Bojarski osiągnął poziom, który pozostaje Świętym Graalem dla oszustów i nocnym koszmarem bankowców.

O jego polskim życiu nie wiemy za wiele. Czesław Jan Bojarski urodził się w październiku 1912 r. w Łąncucie, jeszcze w zaborze austriackim. Szybko stracił matkę. W wolnej Polsce ukończył szkołę powszechną, gimnazjum i zdał maturę. Rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej, by potem przenieść się na Wyższą Szkołę Techniczną w ówczesnym Wolnym Mieście Gdańsk. Nie wiadomo, czym była spowodowana ta przeprowadzka. W każdym razie w 1939 r., tuż przed wojną, ukończył studia z tytułem inżyniera architekta. Takie wykształcenie potwierdza jego zdolności manualne i techniczne.

Jego wojenne losy są trudne do ustalenia. Jako że posiadał wyższe wykształcenie, w kampanii wrześniowej służył w randze podoficera. Prawdopodobnie po wrześniu dostał się do niewoli i jakiś czas przebywał na terenie Węgier. Według innych źródeł uciekł z niemieckiego transportu Polaków udających się na roboty przymusowe do Rzeszy. W każdym razie na pewno udało mu się uciec i przedostać do Francji, gdzie związał się z polską armią. Związki te nie były jednak zbyt silne, gdyż w 1940 r. nie ewakuował się wraz z innymi żołnierzami do Wielkiej Brytanii, tylko pozostał w okupowanej przez Niemców Francji. Osiadł w malowniczej miejscowości Vic-sur-Cère na środkowym południu, na granicy dzisiejszego Parku Regionalnego Wulkanów Owernii (...).

Czesław miał się różnych zajęć. W 1943 r. opatentował projekt specjalnej, sferycznej zatyczki do pojemników. Skonstruował też model ruchomego fotela z drewna. Nie był to jednak czas sprzyjający tego typu wynalazkom. Tuż po wojnie, jeszcze w 1945 r., przeniósł się do Paryża (...). Na krótko znalazł zatrudnienie w przemśle obuwniczym jako zwykły robotnik. Takie zajęcie nie odpowiadało ani jego ambicjom, ani wykształceniu. Postanowił je rzucić i żyć jedynie ze swoich wynalazków. W 1946 r. opatentował autorski projekt szczoteczki do zębów i kolejną wersję zatyczki na pojemniki. Zaprojektował też prekursory, plastikowy ołówek, nowy rodzaj maszynki do golenia, a także model kapsułek na kawę (w tym czasie

rozwijano technologię elektrycznych ekspresów do kawy). Chcąc rozpocząć produkcję tych wynalazków, powołał do życia przedsiębiorstwo o nazwie Obtura. Niestety, firma splajtowała. 34-letni wynalazca był bankrutem.

Przed stoczeniem się na dno uratowała Bojarskiego kobieta: w kwietniu 1948 r. ożenił się z kilka lat młodszą Francuzką, Suzanne Teissedre. Stosunkowo zamożni rodzice Suzanne kupili piętrowy domek w Bobigny pod Paryżem, w którym zamieszkała młoda para. Wkrótce doczekała się dwójki dzieci. Można jednak wyobrazić sobie rozgoryczenie Czesława: wykształcony inżynier i architekt, zdolny wynalazca

► lazca, poniósł klęskę biznesową i, borykając się z brakiem zatrudnienia, żył skromnie, właściwie na utrzymaniu swoich teściów. (...)

Polak potrafi (fałszować)

Gdzieś wtedy narodził się pomysł na fałszowanie pieniędzy. Szwendając się w poszukiwaniu pracy, Czesław miał dużo czasu na myślenie. I czytanie – w 1949 r. zaczął pilnie studiować specjalistyczne prace dotyczące produkcji materiałów papierniczych. Liczył, że w połączeniu z jego praktyczną wyobraźnią wynalazcy przyniesie to jak najlepsze efekty.

Nie przeliczył się. U pewnego handlarza starzyzną zakupił za bezcen stary, okrągły pojemnik, umieszczony w swego rodzaju drewnianej ramie. Po odpowiednich poprawkach zaczął on przypominać miniaturową kadź, w której dało się

wytwarzać masę papierniczą. Bojarski, pod byle pretekstem, przygotował na pierwszym piętrze domku mały warsztat. Nie pozwalał nikomu do niego wchodzić. W tajemnicy przed żoną zainstalował tam ową kadź wraz z własnoręcznie wykonaną przekładnią. Pracował tylko nocą, by nie budzić podejrzeń najbliższych. Eksperymentował z różnymi materiałami, które w efekcie miały dać papier do złudzenia przypominający banknoty.

Postanowił skupić się na produkcji banknotu tysiącfrankowego z podobizną kard. Richelieu (chodzi o tzw. stare franki, sprzed denominacji z 1960 r.). W pracy wykorzystywał swój niedoświadczony, pionierski otówek z plastiku. Po roku prób był gotowy: wypuścić pierwsze banknoty. Nie były jeszcze doskonałe, ale Bojarski postępował cierpliwie i ostrożnie. Dzięki temu nie wpadł i powoli zwiększał swoje aktywa. Po pewnym czasie zakupił kolejne urządzenia, części i przedmioty, które przerabiał na sprzęt do minifabryki pieniędzy, którą przeniósł ze składziku na piętrze do dobrze osłoniętego zakątka w ogrodzie. Wciąż w tajemnicy przed rodziną. Zbierał pytania o źródła dochodów, a że wpływy nie były jeszcze imponujące, ogólnikowe tłumaczenia o działalności handlowej wystarczały. Często podróżował po kraju, skupował duże ilości papierosów, długopisów, pędów kwiatów i krzesiwa, co uwiarygadniało jego tłumaczenia. Wszystkich tych rzeczy nie potrzebował jednak do handlu.

W połowie lat 50. był w stanie upłynniać 1,5 tys. banknotów miesięcznie. Miał zwyczaj podróżowania po Francji nocnymi pociągami. W ten sposób mógł upłynniać podróbki w różnych, odległych od siebie miejscach, nie korzystając przy tym z hoteli i nie pozostawiając widocznych śladów swojej obecności. Rozwiązanie proste i skuteczne. Jak sam potem obliczał, do czasu wprowadzenia nowej stufrankówki wyprodukował podróbki warte ok. 300 mln starych franków.

Proceder stawiał się jednak niebezpieczny, a policja i banki coraz bardziej gorączkowo szukały źródeł fałszywek. W 1957 r. skupił się więc na bardziej dochodowym i chwilowo bezpieczniejszym fałszerstwie banknotów pięciotysięcznych nazywanych *terre et*

Wszyscy byli przekonani, że pojawiła się potężna i niebezpieczna grupa przestępcza.

mer (ziemia i morze), według wzoru z 1949 r. Choć nie był całkowicie zadowolony z efektu, zaryzykował i wykorzystał podrobione pieniądze podczas rodzinnych wakacji w nadmorskiej miejscowości Royan w Akwitanii. Do tej pory tego nie robił.

Teraz płacił w Royan fałszywkami w hotelu, na stacji benzynowej, kupował ubrania i robił niewielkie zakupy. I choć nie wpadł, w obiegu znalazło się na tyle dużo podrobionych pieniędzy, by wzbudzić nie tylko zainteresowanie policji, banków, ale nawet polityków. Wszyscy byli przekonani, że oto pojawiła się potężna i niebezpieczna grupa przestępcza. (...)

Przez kolejne kilka lat Bojarski bezkarnie, ale z wyczuciem i ostrożnie, korzystał ze swych zasobów. W 1960 r. – tym samym, kiedy przeprowadzono denominację i rozpoczęto wymianę pieniędzy – kupił ziemię w podparyskim Montgeron i rozpoczął budowę wymarzonego domu. (...) We wrześniu 1960 r. rodzina Bojarskich przeniosiła się do eleganckiego domostwa. Zachwycona żona i ucieszone dzieci nie zastanawiały się zbyt, jakim cudem niezatrudniony nigdzie mąż i ojciec jest w stanie zapewnić im tak wysoki komfort życia.

Członkowie rodziny nie wiedzieli też, że Czesław przemysłnie ukrył w zabudowaniach nowe, doskonale wyposażone laboratorium, gdzie zamierzał się zmierzyć z największym

wyzwaniem swego fałszerskiego życia – nowym frankiem. (...)

Stufrankowy „Bonaparte” był jednym z najnowocześniejszych banknotów ówczesnej Europy. Olbrzymim nakładem kosztów udało się państwu francuskiemu wytworzyć serię środków płatniczych z niezwykle zaawansowanymi znakami wodnymi o niespotykanym stopniu szczegółowości. Tym większe było zaskoczenie bankierów i policjantów, gdy po pewnym czasie na rynku pojawiły się fałszywe, nowe stufrankówki, na pierwszy rzut oka nie do odróżnienia od starych.

Bojarski doskonale zdawał sobie sprawę, że najważniejszy jest papier. Jeśli kupujący nie nabierze podejrzeń co do jego faktury, nie będzie dalej sprawdzał autentyczności pieniądza. Jak zatem rozwiązać problem z nowoczesnym papierem stufrankówki? Wystarczy czas i pomysłowość: by uzyskać specyficzną fakturę, Bojarski rozpuszczał w wodzie bibułę od papierosów i papier kalkowy, po czym całą masę mieszał we własnej roboty mieszarce. Żmudne eksperymenty z tuszami, gromadzonymi w pojemnikach po mleku skondensowanym, pozwoliły na uzyskanie właściwego koloru „farby”. Dzięki swym zdolnościom artystycznym Bojarski wykorzystywał ją do pełnych precyzji i finezji prac grawerskich. Chałupniczo dostosowana prasa (z własnoręcznie wykonanymi mosiężnymi matrycami) formowała właściwy kształt i grubość. Gotowe banknoty wrzucał do elektrycznego miksera własnego pomysłu i mieszał je z... kurzem i popiołem (zbieranym często w kościołach), co dawało świetny efekt postarzenia. Przez długie noce eksperymentował, przeprowadzał próby i doświadczenia, szukając jak najlepszego rozwiązania.

W pojedynkę rzucił wyzwanie całemu przemysłowi środków płatniczych.

Efekt był oszałamiający. (...) Bojarski osiągnął poziom, który po dziś dzień pozostaje Świętym Graalem dla oszustów i nocnym koszmarem bankowców. Dopiero kilkugodzinna analiza eksperta była w stanie wykazać minimalne różnice między fałszywką a oryginałem. Bojarski nie zdołał odtworzyć wszystkich zabezpieczeń. Z niektórych nawet nie zdawał sobie sprawy: były one widoczne tylko przy użyciu specjalistycznego sprzę-



Podrobione banknoty schną w ukrytym warsztacie na posesji Bojarskiego.

tu, konstruowanego według tajnych specyfikacji w zakładach pracujących dla państwa.

Ponadto pod mikroskopem uwidaczniały się niedostrzegalne gołym okiem nieścisłości. Jeden z kosmyków włosów Napoleona był odrobinę za długi. Zabrakło jednego płatka w malutkim kwiatku odwzorowanym w lewym górnym rogu banknotu. Róż pokrywający kołnierzyk cesarza Francji przy dłuższej obserwacji wydawał się ciut za żywy. Czarna farba drukarska – niemal niedostrzegalnie zbyt mało nasycona. Warstwa farby, nie do odróżnienia od oryginału, jeśli chodzi o wygląd, przy dokładnym dotyku specjalisty okazywała się minimalnie za gruba.

Były to tak niewielkie różnice, że właściwie tylko podkreślały niestychanną precyzję i jakość fałszywek. (...)

Tymczasem śledczy, z Emile'm Benhamou i Albertem-René Ducasou na czele, zaalarmowani krążącymi fałszywkami, nie zdawali sobie sprawy, że za nierozwiązaną zagadką banknotów z lat 50. i obecną aferą stoi jedna i ta sama osoba. Jedna i jedyna. Ciągące się miesiącami śledztwo nie przynosiło żadnych rezultatów. Do czasu, kiedy Bojarski popełnił pierwszy błąd i dopuścił do biznesu ludzi znacznie mniej inteligentnych i ostrożnych od siebie. (...)

Sezanie, otwórz się!

Był już wieczór 17 stycznia 1964 r. Policjanci od kilku godzin przeszukiwali cał po cał posiadłość Bojarskiego. Żona i dzieci nie wiedziały, o co chodzi. (...) Funkcjonariusze nie oszczędzali stropów i futryn. W samochodzie odnaleziono prawie 7 tys. franków. Prawdziwych. (...) Policjanci skrupulatnie przeszukiwali warsztat ustyguowany obok gabinetu Bojarskiego, coraz mniej jednak wierząc w sukces. Bojarski tłumaczył, że pracował tutaj nad swoimi wynalazkami, co akurat było prawdą. W kącie warsztatu stał sejf. (...) W środku znajdowała się największa z dotychczasowych kupka franków i obligacji. Całkowicie prawdziwych.

W tym momencie źródła nieco różnią się w opisie wypadków. Według niektórych jeden z policjantów miał przypadkiem rozlać wodę w kącie warsztatu i ze zdumieniem spostrzec, że spływa ona niżej. Według innych funkcjonariusz o nazwisku Martinet nagle postanowił mocno uderzyć nogą w podłogę. Liczył, że może natrafić na jakąś skrytkę z fałszywkami. Odgłos okazał się podejrzanie głuchy. Rozgorączkowany funkcjonariusz odrzucił kilka warstw linoleum i zaczęli systematycznie walić w drewnianą podłogę. Głuchy odgłos zaprowadził

ich w pobliże małej kuchenki zamocowanej w warsztacie. Podłoga trzymała jednak mocno, nic nie wskazywało na to, by w jakiś sposób się unosiła.

Nie wiedząc, co robić dalej, policjanci odsunęli kuchenkę. Tętno Bojarskiego skoczyło do góry. Jeden z funkcjonariuszy dostrzegł za kuchenką czarną obudowę z czymś na kształt włącznika. Bezwiednie, bez specjalnego namysłu, włączył przycisk. Bojarski spuścił głowę. Było tak blisko.

Zdumieni policjanci zamarli, obserwując wolno unoszącą się część podłogi, napędzaną cichym, malutkim silnikiem elektrycznym domowej roboty. Zaświecili latarkami. Ich oczom ukazał się zarys niewielkich, drewnianych schodków prowadzących w głąb. Tego żaden z poszukujących się nie spodziewał. Liczyli na jakąś skrytkę, odnaleźli prawdziwy sezam.

Trzech policjantów ostrożnie zagłębiło się w otwór. (...) Światło latarki przesłiznęło się po dwóch niewielkich prasach drukarskich, ręcznie przerabianych, po jakiegoś rodzaju wirówce, dużej szklanej butli umocowanej drutami do góry dnem (z kauczkowymi rurami wystającymi z szyjki), ściennym wentylatorze, pojemnikach po mleku skondensowanym, a także po mniej więcej 20 warstwach dziwnych deseczek, umieszczonych na kolejnej butli, pokrytych jakimś białym, włóknistym materiałem i rozdzielonych centymetrowymi, czarnymi podpórkami. Wyglądało to jak laboratorium szalonego naukowca.

Po chwili na każdej z deseczek policjant ujrzał skrupulatnie rozłożone, w trzy rzędy po pięć sztuk, suszące się stufrankówki. Inne, wysuszone już banknoty leżały setkami na uboczu, na specjalnych rusztach.

– Mamy to! Wszystko tu jest! – zawołał policjant (...).

Skróty i ilustracje pochodzą od redakcji



Cała historia Czesława Bojarskiego znajduje się w książce Patryka Pleskota *Przekręt. Największy kanciarze PRL-u i III RP*, Znak Horyzont, Kraków 2017

IGRZYSKA KOCZOWNIKÓW



Mieszkańcy dzisiejszego Kirgistanu są potomkami ludu nomadów i pasterzy. Dzisiejszy Kirgistan przywołuje pamięć swoich tradycji. We wrześniu zeszłego roku w miejscowości Czołponata położonej nad malowniczym jeziorem Issyk-kul sportowcy z całego świata toczyli walkę o medale II Światowych Igrzysk Koczowniczych. Gwiazdą ceremonii otwarcia igrzysk, która zgromadziła na trybunach 10 tys. osób, był hollywoodzki aktor Steven Seagal, występujący w przebraniu kirgiskiego bohatera. W wywiadzie dla Euro-news z przekonaniem opowiadał o upodobaniu do koczowniczego stylu życia i konieczności ochrony tych tradycji.

Zawodnicy z ponad 40 krajów rywalizowali w 23 dyscyplinach, m.in. w zapasach, wyścigach konnych, strzelaniu z łuku, budowaniu jurty. Zainteresowaniem cieszyła się, okraszona wybuchami śmiechu i radosnymi okrzykami widzów, osobliwa *buzkaszi*, tradycyjna gra krajów Azji Środkowej polegająca na wydzieraniu sobie przez jeźdźców zdechłej kozy.

Na festiwalu folklorystycznym nie mogło zabraknąć tradycyjnej muzyki i imponujących spektakli konnych wciągających publiczność w autentyczną atmosferę wędrownego życia. Były występy folklorystycznych grup tanecznych i muzycznych, solistów, improwizatorów sztuk poetycz-

JACEK PAŁKIEWICZ W AZJI ŚRODKOWEJ



- 1 Otwarcie igrzysk koczowniców, największego wydarzenia sportowego w Azji Środkowej.
- 2 Dawny lud nomadów pielęgnuje wielowiekowe tradycje.
- 3 Pokaz mody nawiązujący do koczowniczego stylu.
- 4 Dopiero po odzyskaniu niepodległości Kirgistan otworzył się dla turystyki.
- 5 Na festiwalu nie brakowało także kulinariów.
- 6 *Kok-boru*, nazywany także *buzkaszi*, narodowy sport stepowych ludów koczowniczych.



kich i recytacje słynnych opowiadaczy heroicznej trylogii epickiej, *manasczy*. W ramach festiwalu folklorystycznego „Wszechświat koczowników” można było obejrzeć polowanie z orłami, wyroby kirgiskiego rzemiosła, konkurs strojów narodowych, kaskaderskie pokazy konne, teatralizowane przedstawienia z wszystkich regionów kraju oraz pokazy strojów narodowych gości zagranicznych.

Wiceminister turystyki Azamat Żamankułow wyjaśnia, co było impulsem do organizacji tego przedsięwzięcia: „Ambitny projekt, mający na celu ożywienie pradawnych tradycji nomadów, powinien przynieść nam wymierne korzyści.

To wkład naszego kraju w globalny rozwój. Oczekujemy, że pozwoli lepiej poznać Kirgistan za granicą i wpłynie na jego rozwój kulturalny i gospodarczy. Nie bez znaczenia jest także aspekt edukacyjny. Młode pokolenie poznaje swoją kulturę i tradycje, które potem bardziej będzie cenić”.

Konsul honorowy RP w Biszkeku Aleksander Złatkin uzupełnia: „Igrzyska, w których startowało kilku Polaków, stały na wysokim poziomie i były świetnie zorganizowane. Nie mam wątpliwości, że takie przedsięwzięcia bardzo dobrze służą zacieśnianiu przyjaznych stosunków między różnymi krajami”.

Jacek Pałkiewicz



PRZESŁANIE „LETNIEGO PRZESILENIA”

W PRZEGLĄDZIE nr 3/2017 Wiesław Kot napisał o filmie Michała Rogalskiego „Letnie przesilenie”: „Romek ma 17 lat, uwielbia jazz i właśnie wpadł mu w ręce gramofon z płytami. Guido też ma 17 lat i słucha jazzu w radiu. Chłopcy mają się ku jazzowi i ku sobie. Z tym że Guido nosi mundur Wehrmachtu, a Romek przecacza wagony, które wiozą tłumy ludzi do pobliskich komór gazowych”. Stwierdził też, że film jest krzyżówką homoseksualizmu z wojną, a „problematyka LGBT w naszym kinie zainstalowała się na stałe i pewnie już się nie odinstaluje”. Zaskoczyło mnie to stwierdzenie. Film jest opowieścią z czasów II wojny światowej o losach czwórki nastolatków: Romka, Guida, Franki i Buni. Romek i Guido podkochują się we Francji. Dochodzi do zbliżenia Guida z Franką i Romka z Bunią. Ich losy różnie się kończą. Gdzie w tym filmie pan redaktor widzi prezentację problemu LGBT, zwłaszcza między dwoma chłopcami? Wpisywanie dramatu wojennego

o losach nastolatków w kino *queer* jest nieporozumieniem. (...)

Dalej red. Kot pisze: „W kalendarzu rok 1943. To jest bardzo zły rok dla swingu...”. Represje wobec tej subkultury w Trzeciej Rzeszy rozpoczęły się w roku 1933, a bardzo złym czasem dla *navajos* i swingkinderów był rok 1935. Nie wspominam już o jednym z najpoważniejszych starć między *navajos* a Hitlerjugend w lipcu 1936 r. i wiosną 1937 r. w kolońskiej dzielnicy Deutz oraz we wrześniu w Rösrath. Dopiero we wrześniu 1939 r. wprowadzono restrykcje prawne, wśród których słuchanie jazzu i taniec swing były zagrożone nawet karą śmierci. Później jeszcze, bo 2 marca 1940 r., gestapo zrobiło nocny nalot na hamburski klub Curio-Haus, w którym bawiło się 400 swingkinderów, 138 młodych ludzi, w tym 93 chłopców i 45 dziewcząt. Wszystkich skazano na kilka tygodni aresztu, bez osadzenia w obozie koncentracyjnym. Bardzo złym rokiem był więc nie 1943, tylko raczej 1935, 1937, 1939 albo 1940.

Krzysztof Olszak

Od autora:

Poczułem się zaintrygowany listem czytelnika do tego stopnia, że raz jeszcze obejrzałem „Letnie przesilenie”. Poprzedni polski film o masyństwach, jaki pamiętam, to klasyk „Człowiek na torze”. Tych kilka zdań, które o filmie napisałem, podtrzymuję w komplecie. Ów niemiecki

żołnierz, Guido, cherubinek zwany przez kompanów „Panienką”, wydaje się co najmniej metroseksualny. Do armii wcielili go za karę – słuchał zakazanego jazzu. I teraz ów swing słuchany z płyt, jakie porzucili Żydzi wywożeni do obozów, mógłby się stać muzycznym tłem zbliżenia z jedną, drugą, a może z obiema płciami.

Krótką notką o filmie nie jest w najmniejszym stopniu kroniką jazzu pod hitlerowską dyktaturą. Przywołana tu data (1943 r.) nie ma charakteru metrykalnego, lecz metaforyczny. Choć sam temat jest interesujący dla tych, których mógłby pasjonować. Sporo ciekawych informacji można znaleźć na wyspecjalizowanych portalach internetowych i w czasopiśmie, np. interesująco pisał o jazzie i związanych z nim subkulturach w Trzeciej Rzeszy Andrzej Fedorowicz w „Polityce” („Swing heil!”, numer z 21 kwietnia 2015). Atmosferę tamtych lat i metody działań opresyjnych wobec niezależnej kultury relacjonuje szczegółowo choćby Bogusław Drewniak w książce „Kultura w cieniu swastyki” (Wydawnictwo Poznańskie, 1969). A w sposób artystyczny rzecz wykładają choćby wieszakomniani „Kabaret” (1972) Boba Fosse’a czy „Mefisto” Istvána Szabó (1981). Jest na co popatrzeć!

Ściskam dłoń

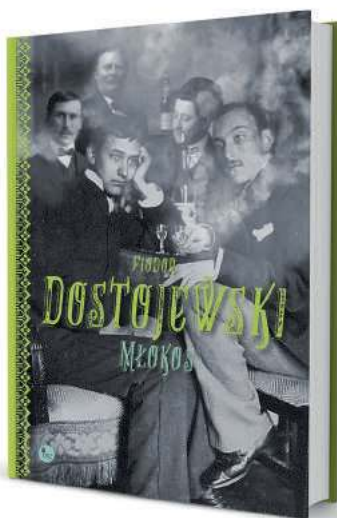
Wiesław Kot

O RAPORCIE „MARNE SZANSE NA AWANSE?”



Raport „Marne szanse na awanse?”, który przywołuje w wywiadzie „Sztuka przekreślenia” pani Monika Małkowska (PRZEGLĄD nr 6), nie jest projektem artystycznym Katarzyny Kozyry, lecz Fundacji Katarzyny Kozyry. Jest to efekt ogólnopolskiego badania przeprowadzonego przez zespół specjalistów, wykształconych socjologów i historyków sztuki w składzie: Anna Gromada, Jutta Kawalerowicz, Dorka Budacz, Anna Walewska.

Anna Walewska, dyrektorka Fundacji Katarzyny Kozyry, Warszawa



www.wydawnictwomg.pl

Witold Pomijany

Sytuacja w Polsce ożywiła wygasającą instytucję kremlinologów. Tę z czasów ZSRR. Wówczas ci, którzy analizowali sytuację w ZSRR, musieli przebić się przez morze oficjalnej propagandy albo obserwować, kto gdzie stał i w jakiej kolejności został wymieniony.

Spójrzmy na sytuację Witolda Waszczykowskiego. Oficjalnie wygłaszał on w Sejmie mowę na temat polityki zagranicznej Polski. Nie żałował sobie, opowiadał tak, jakby światem trzęsła Polska, a w zasadzie PiS. I wołał: „Zamiast stać na bocznej linii i kibicować głównym graczom, sami weszliśmy do gry na międzynarodowej arenie. Okazało się, że potrafimy opracować taktykę, wyłożyć argumenty i przekonywać do swoich racji”.

Tylko czy rzeczywiście Polska w coś gra?

Jeśli chodzi o arenę międzynarodową, to jest przecież dokładnie odwrotnie, niż mówi Waszczykowski. Jesteśmy krajem izolowanym.

Potwierdzają to ostatnie dni. Gdy polski rząd ogłosił, że nie będzie popierał Donalda Tuska w staraniach o stanowisko przewodniczącego Rady Europejskiej, obruszyła się Praga. I słowami publikowanymi w „Hospodářských Novinach” sprowadziła PiS na ziemię. Czytamy tam: „Unijni liderzy wybrali Tuska na przewodniczącego w sierpniu 2014 r. Czechy przypominają, że ówczesny polski premier nie był tylko kandydatem Polski, ale całej wyszehradzkiej czwórki. Warszawa nie ma prawa jednostronnie zablokować reelekcji Tuska bez konsultacji z innymi państwami V4”.

Nie lepiej potraktowała Polskę Słowacja. Po spotkaniu Robert Fico-Jarosław Kaczyński „Denník N” napisał wprost: „Kaczyński działa jak komunistyczny towarzysz,

przewodni państwu bez żadnej funkcji. Polska ma długą tradycję liderów przewodzących państwu, choć niepełniących najwyższych funkcji w państwie. Prezes Prawa i Sprawiedliwości ją ożywił, dlatego zachodni liderzy idą prosto do niego, a nie do polskiej premier”.

I jakby specjalnie po to, by dobić Kaczyńskiego, następny sygnał przyszedł z Budapesztu. Tam Viktor Orbán z pompą przyjął Władimira Putina. A głównym przesłaniem wizyty była krytyka tych wszystkich w Unii, którzy są „antyrosyjscy”.

Tak wyglądają miraż PiS na temat Wyszehradu.

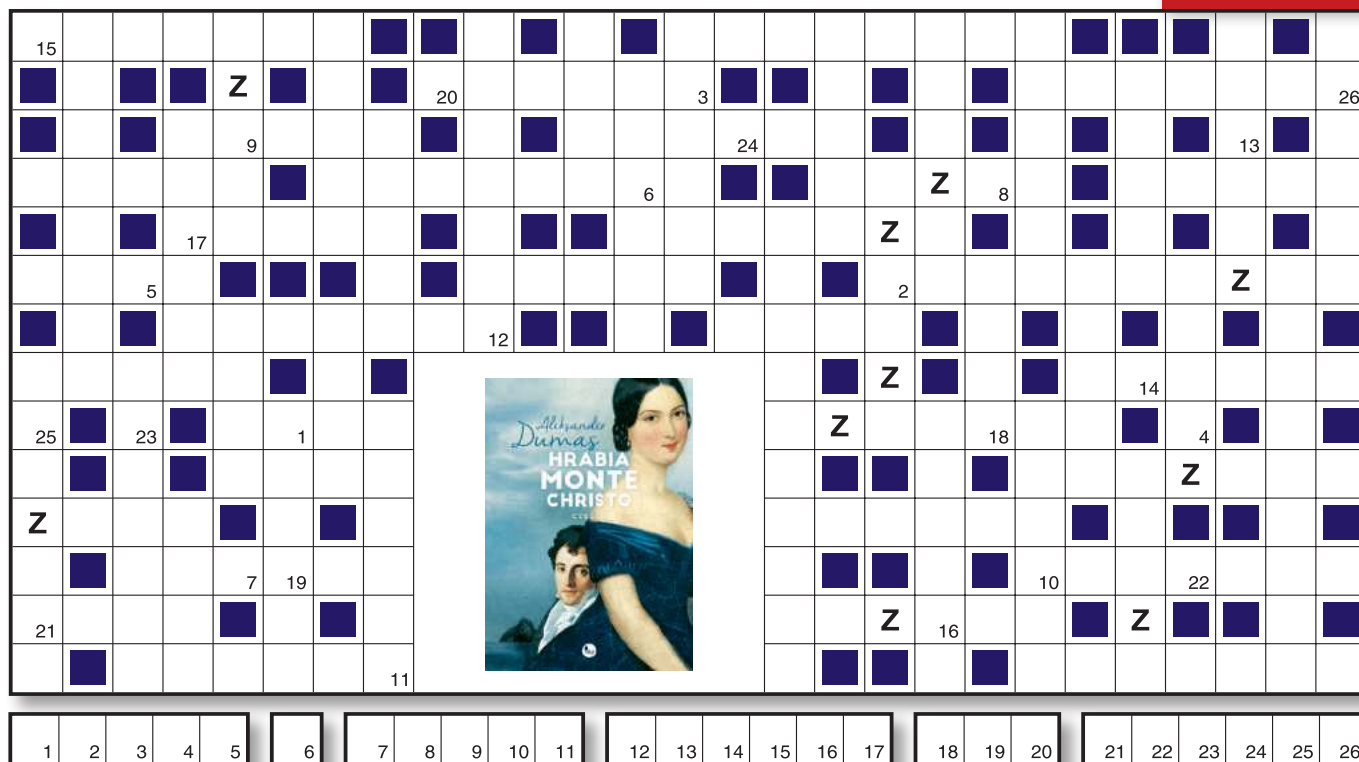
Podobnie ma się sprawa z mirażami dotyczącymi tzw. wejścia do gry na arenie międzynarodowej. Polska jest zepchnięta na bok. Zarówno w polityce USA, jak i w polityce wewnątrzunijnej. Angela Merkel zapowiedziała już, że Europa będzie się rozwijać jako obszar wielu prędkości, wielu okręgów. Jak widać, Polsce już przyznano miejsce na obrzeżach.

Czy Waszczykowski tego nie dostrzega? Szczerze mówiąc, nie ma to znaczenia. „Kremlinolodzy” analizujący polskie sprawy mają to wyłożone czarno na białym. Najważniejszym wydarzeniem wizyty Angeli Merkel w Polsce było spotkanie nie z premier czy prezydentem, ale z Jarosławem Kaczyńskim. Waszczykowskiego przy tym nie było. Nie było go na spotkaniu Kaczyński-Fico. Nie ma go na spotkaniach przewodniczącego PiS z ambasadorami akredytowanymi w Warszawie. A gdy wygłaszał w Sejmie *exposé*, z kolei Kaczyński był nieobecny. Najwyraźniej uznał, że szkoda mu na to czasu. Na mało ważne rzeczy wygłaszane przez mało ważnego urzędnika.

Attaché



Po bandaż i jodynę lepiej wchodzić drzwiami. W wyniku karambolu na ul. Puławskiej w Warszawie ucierpiały nawet auta stojące na parkingu.



Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odpadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery Z ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą końcowe hasło.

- miłość do waćpanny
- imię piosenkarki Majewskiej
- Fernando w bolidzie F1
- przodek, pradziad
- główna tętnica
- Winnetou lub Geronimo
- był mężem Milady
- modna teraz kontrola
- rosyjska łaźnia parowa
- elegancko o durnostojkach
- sakrament lub bojowy
- Joel i Ethan od „Big Lebowski”
- tekst w cudzysłowie
- Marek, walczył w getcie warszawskim
- wydawca książek
- substancja z seansów
- spirytystycznych pustelnia

- osoba, stworzenie
- krzykliwa klótnia, cienie szczekanie
- huczne obchodzenie rocznicy
- imię poety Koźmiana
- przytrzymanie się rywali w zwarcu
- wiązany np. węzłem Windsor
- podpisywana deklaracja wierności władzy
- niezłomna, oferta
- załogowe loty tam planuje Elon Musk
- nauka o grzybach
- tam jedno z głównych lotnisk Nowego Jorku
- mustardą po nim coś bywa
- mania, natręctwo
- są bary szybkiej i wykonawca roli, i naśladowca
- kosmetyk dla niemowlęcia
- kraje Wschodu
- bodiak
- obecny to Franciszek
- skarb, chluba np. regionu
- chłystek, smarkacz
- świętowany z jedną świeczką

- na nim pieczone mięso, ryby
- państwo niemieckie w różnych okresach
- trunek Japończyków
- ryba nimi oddycha
- rdzawobrzowy ptak łowny z długim dziobem
- czasem trzeba się nim obejść
- zielone wzgórze nad nią w piosence
- psyche i...
- cywilny, odmienny, wojenny
- gruba zasłona w oknie
- tam się zostawia wierzchnie okrycia
- organ dowodzenia
- sąsiad Kirgiza i Uzbeka
- zespół komórek o podobnej budowie
- kupno lub sprzedaż
- Piotrowy to papieżstwo
- wielki strach
- zasadnicza część czegoś
- kwiat z Holandii
- toczenie, kulanie
- chwyty w żagle
- środek lub nasze życie duchowe
- pozycja à la nietoperz

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-794”. Do rozlosowania książki „Hrabia Monte Christo. Część 1” ufundowane przez wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ. XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.794.DZIEŃ DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 19 lutego 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-791” z 29 stycznia: Ładna klatka nie karmi ptaka.

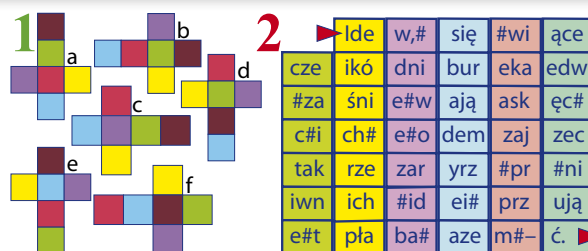
Nagrody otrzymują: Renata Karwat z Kielc, Ryszard Kielczewski z Tychów, Kazimierz Szwałm z Łodzi.

ĆWICZ UMYŚŁ, PÓKI CZAS

1. Znajdź sześcian, który po sklejeniu będzie się różnił od pozostałych.

2. Hasło zaczyna się od Ide; układaj słowa z wybranych kratek z kolejnych rzędów, aż skończy się ono literą ć.

Masz na to minutę.



TYGODNIK
ANGORA

**PROF. ADAM GRZEGOR-
CZYK, INICJATOR AKCJI
NOBEL DLA WOŚP**

Liczę, że zwolennicy pokojowego Nobla będą pisać listy z poparciem dla Wielkiej Orkiestry. Że będą to listy bardzo osobiste, opisujące np. własne przeżycia związane z WOŚP. Tysiące osób przez te 25 lat było przecież wolontariuszami, setki tysięcy na co dzień korzystają z efektów tej cudownej akcji, wiele osób uwierzyło w bezinteresowną pomoc. Listy powinny być kierowane bezpośrednio do Komitetu Noblowskiego. Tam jest ich miejsce. Ja opublikuję jedynie sprawdzony adres, pod który należy wysyłać nasze apele, by rzeczywiście dotarły do adresata.

ZDANIE

**JANINA OCHOJSKA,
ZAŁOŻYCIELKA POLSKIEJ
AKCJI HUMANITARNEJ**

Bardzo boleję nad tym, co stało się w ostatnim czasie ze słowem uchodźca. Większości Polaków kojarzy się ono z czymś negatywnym, z jakimś zagrożeniem. Polacy też bywali uchodźcami, i to wcale nie tak dawno. I też różne rzeczy o nas mówiono i pisano. Zdarzali się Polacy, którzy popełniali przestępstwa. Złościliśmy się, kiedy takie przypadki uogólniano i patrzono na nas jak na potencjalnych przestępców. Albo kiedy pisano, żebyśmy wracali do siebie i nie zabierali pracy innym. Kto jak kto, ale my powinniśmy lepiej rozumieć, co to znaczy być uchodźcą.

TYGODNIK
POWSZECHNY

**EDWARD CHUDZIŃSKI,
REDAKTOR NACZELNY**

Lewica ma w Polsce zaplecze w różnych miejscach, dlatego powinniśmy im się z uwagą przyglądać, a także wspierać wszelkie tego typu inicjatywy. Natomiast gdy sięgamy do źródeł kłopotów i słabości lewicy, zwłaszcza instytucjonalnej, to płaci ona cenę za zbyt łatwą rezygnację z lewicowych pryncypiów i za zbyt daleko idący kompromis z liberałami. I w to opuszczone przez lewicę miejsce wszedł prawicowy populizm, który święci triumfy.

**WOLNOMULARZ
POLSKI**

**ALEKSANDRA
E. WYSOCKA,
PUBLICYSTKA**

We współczesnym świecie dogmaty mają się zaskakująco dobrze, można by nawet rzec, że coraz lepiej. Mamy kapłanów i administratorów jedynej słusznej prawdy oraz całe masy ludzi, dla których to nie jest żaden „okropny sen”, tylko nowy wspaniały świat, w którym nie trzeba się wiele zastanawiać ani zadawać pytań, bo odpowiedzi są przecież gotowe. To świat, w którym posłuszni są nagradzani dostatkiem i spokojem ducha, a nieposłuszni najpierw po ojcowsku napominani, a jeśli to nie pomaga – eliminowani dla dobra ogółu. Świat, który potrafi być bardzo, bardzo groźny. To świat, który naprawdę potrzebuje wolnomularzy.

Aby język giętki...

**PROF. TADEUSZ BARTOŚ
O LEKCJACH RELIGII**

12 lat w szkole – żaden przedmiot nie ma tytułu godzin. Olbrzymie pieniądze. Abdykacja państwa.

**GEN. WALDEMAR SKRZYPCZAK
O WOJSKU**

Powinniśmy skończyć z wojenną retoryką, bo w Europie jesteśmy w niej osamotnieni. Nikt już nie chce za nas się bić.

PROF. PAWEŁ ŚPIEWAK O PAWLE KUKIZIE
To polityczny analfabeta, który nic nie rozumie i nic nie wie o świecie.

DARIUSZ JACEK BACHALSKI O PO
Dobrych ludzi Tusk tępił, a zostawiał takich, którzy byli koniunkturalistami. Dla dobra naszej sceny politycznej o PO trzeba zapomnieć.

**MARCIN ŚWIETLICKI
O PRACY W TELEWIZJI**
Zdarzył mi się kierownik, bardzo nieciekawcy człowiek. Na szczęście potem związał się z Kazimierą Szczuką i teraz ona na nim się mści.

JAROSŁAW GOWIN O NOWOCZESNEJ
Cały czas jej atutem jest pamięć o nieudolnych rządach PO.

**BARBARA PIWNIK
O WYROKACH SĄDOWYCH**
Jeśli pojawia się najmniejsza wątpliwość, to nie może być mowy o skazaniu.

**SZCZEPAN TWARDOCH
O PODEJŚCIU PIŚ DO KULTURY**
Bogoojczyźniane, świętoszkowate podejście polegające głównie na oburzaniu się.

**EWA SZYKULSKA
O MĘŻU ZBIGNIEWIE PERNEJU**
Po 17 latach życia pod jednym dachem zapytałam go: „Nie zdążyłeś jeszcze się przekonać, że jestem kobietą twojego życia? Ożenisz się ze mną?”.

BOGUSŁAW LINDA O AKTORSTWIE
Nie lubię tego. Gdybym miał kasę, z przyjemnością bym to rzucił. Żenuje mnie ten zawód.

**MACIEJ ŻAK O POZNANIU
ŻONY ANETY KRĘGLICKIEJ**
Byłem zaskoczony, że jest taka normalna. I zadowolony, że tak głośno śmieje się z moich żartów.

KRYSTYNA SIENKIEWICZ O SOBIE
Bo ja jestem jak znaczek pocztowy. Przyklejam się do ludzi z widowni. Widzę tam każdego z osobna.



FOT. WOJCIECH MATUSIK/POLSKA PRESSE/EAST NEWS

To nie jest ochrona nosów wtykanych w nie swoje sprawy. Policjanci krakowskiej drogowki mają nowy dodatek do mundurów: maski antysmogowe.

MEMY BEZ ŚCIEMY



ŚWIAT SIĘ KRĘCI

10 ZMIAN CZASU

W poprzednią niedzielę został uruchomiony najdłuższy na świecie lot pasażerski – ze stolicy Kataru Ad-Dauhy do Auckland w Nowej Zelandii. Pasażerowie wybierający to połączenie spędzą na pokładzie samolotu 16 godzin i 20 minut. Trasa lotu (którego długość wynosi 14 535 km) przechodzi przez 10 stref czasowych i prowadzi nad pięcioma krajami.

ODPADY NA MEDAL

Medale igrzysk olimpijskich w Tokio w 2020 roku zostaną wykonane z odpadów elektronicznych – głównie smartfonów. W każdym japońskim mieście ma stanąć kontener, do którego mieszkańcy będą je mogli wrzucać. Organizatorzy szacują, że na wykonanie 5 tys. medali potrzeba około dwóch ton odpadów.

SEKS NA STRES

Okazuje się, że stresująca praca i siedzenie w biurze „po godzinach” może prowadzić nie tylko do zawału, ale również do zniewieścienia. Nadmierny stres zabija w mężczyznach testosteron, co prowadzi do zmian nie tylko psychicznych (rozdrażnienie, zmienne nastroje i wrażliwość), ale też fizycznych. Na szczęście doskonałym antidotum na ten problem jest uprawianie sportu i... seksu.

NIE PIJ, BO PRZYTYJESZ

W projekcie nowej ustawy o wychowaniu w trzeźwości pojawił się zapis nakazujący



Kobieta udająca robota?
Pytali zwiedzający wystawę, na której prezentowany był Kodomoroid, dziecko... a właściwie córka japońskich naukowców. Muzeum Nauki w Londynie.

umieszczanie wartości odżywczych na etykietach wysokoprocentowych trunków. Dyrektor Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych pozytywnie zaopiniował pomysł. Uważa, że taka informacja może spowodować, że kobiety zaczną mniej pić.

NA RATUNEK

Stewardesa jednej z amerykańskich linii lotniczych uratowała nastoletnią pasażerkę, która była ofiarą handlu ludźmi. Uwagę stewardesy zwrócił fakt, że dziewczynka wyglądała na zaniedbaną i nie odpowiadała na pytania – robił to za nią elegancko ubrany opiekun. Zdanie skłoniło linie lotnicze do przeprowadzenia szkolenia, które ma pomóc w rozpoznawaniu osób mogących być ofiarami np. porwania.

GRANATY W PIELUSZKACH

W nigeryjskim mieście Madagali doszło w styczniu do zamachu terrorystycznego, który przeprowadziły dwie kobiety z niemowlętami na rękach. Zginęły kobiety, dzieci i czworo przechodniów. Policja wyrzuca sobie, że nie zatrzyma-

PSYCHOLOGIA NA CO DZIEŃ

10 PRZYKAZAŃ SZCZĘŚLIWEGO ZWIĄZKU

1. Wszystko w życiu się zmienia – staraj się odnaleźć w nowej sytuacji w twoim związku.
2. Nie szukaj w partnerze drugiej połówki jabłka – jesteście odrębnymi jednostkami, które mogą się szanować, kochać i wspierać.
3. Związek przechodzi różne fazy – romantyczne początki i namiętność kończą się, ale to intymność i przyjaźń są najważniejsze w relacji.
4. Rozmawiaj ze swoim partnerem, interesuj się jego światem, współpracuj z nim, dbaj o niego.
5. Nie obawiajcie się konfliktów – są nieuchronne w każdym związku, pozwalają ludziom lepiej się poznać i rozumieć.
6. Bawcie się ze sobą i róbcie rzeczy, które was ekscytują.
7. Znajdźcie codziennie czas na bycie ze sobą tylko we dwoje – aby zbudować bliskość w związku, potrzebna jest fizyczna obecność i zaangażowanie.
8. Skupiajcie się bardziej na dawaniu niż braniu – badania pokazują, że obdarowywanie partnera przynosi więcej satysfakcji i poczucia sensu w życiu.
9. Nie uciekajcie od problemów, ale starajcie się nie sprawiać sobie przykrości, nie czynić zła.
10. Mówcie sobie miłe rzeczy, doceniajcie siebie nawzajem i razem rozwiązujcie konflikty.

charaktery
magazyn psychologiczny

„PRZEGLĄD” NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC
Warszawa 101 FM
DAB+

RADIO PARADA
96.00 FM
Łódź 96 FM

ĆWICZ UMYŚŁ, PÓKI CZAS – ODPOWIEDZI:

1. c
2. Idee oburzające zapładniają przeciwników, demaskując ich zarazem – nie trzeba się więc takich idei przedwcześnie wyrzekać.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 (22) 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax (22) 635 84 10 wew. 119
przegląd@tygodnikprzegląd.pl
redakcja@tygodnikprzegląd.pl

www.tygodnikprzegląd.pl

REDAGUJE KOLEGIUM

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzegląd.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– **sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzegląd.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzegląd.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Beata Dżon (Wiedeń),
Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn),
Helena Leman (Malbork), Kacper Leśniewicz,
Bartosz Machalica, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin),
Maciej Polkowski, Michał Sobczyk
Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczynska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Katowice)

Stali felietniści: Tomasz Jastrun, Bronisław Łagowski,
Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma,
Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak, Agnieszka Szesko

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoedytor: Magdalena Głuska **Fotoreporterzy:**

Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzegląd.pl

p.o. Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzegląd.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

*Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Rozpowszechnianie
artykułów bez zgody wydawcy jest zabronione.*

Druk: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi,
al. Piłsudskiego 82

Prenumeratę krajową od dowolnego numeru można
zamówić w Dziale Kolportażu „Przeglądu”.
Prenumerata roczna – 250 zł, półroczna – 130 zł,
kwartalna – 70 zł

Prenumerata zagraniczna pocztą priorytetową jeden
kwartał: Europa, Ameryka Płn., Afryka,
Ameryka Płd., Azja, Australia i Oceania – 225 zł.
Wpłata za prenumeratę krajową i zagraniczną
na konto Nr 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821.

Dodatkowe informacje o prenumeracie
Dział Kolportażu: tel. +48 (22) 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzegląd.pl

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Pytania prosimy kierować
na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub do
Centrum Obsługi Klienta „RUCH” tel.: +48 (22)
693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze
w godzinach 7.00-17.00.

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy
XIII Wydział Gospodarczy KRS nr 0000198445

Projekt graficzny

ARTREPUBLICA
Rafał Poławski
i Magdalena Jonas-Poławska



Finansowe wspieranie „Przeglądu”
Fundacja Oratio Recta

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

ła terrorystek do kontroli, ponieważ
niosły dzieci i nikomu nie przyszło do
głowy, że matki skazują je na śmierć.

PILNY JAK KOREAŃCZYK

Południowokoreańskie dzieci chodzą nie
do jednej szkoły, ale do dwóch. Rano do
państwowej, a po południu do prywat-
nej, gdzie powtarza się szkolny materiał
i przygotowuje do testów. Wprawdzie
psycholodzy ostrzegają, że przeciążanie
nauką w tak młodym wieku może nega-
tywnie wpływać na rozwój emocjonalny
dziecka, ale cud gospodarczy ma swoje
wymagania. Dlatego nikt nie organizuje
akcji „Ratujmy maluchy”.

WALKA Z CIENIEM

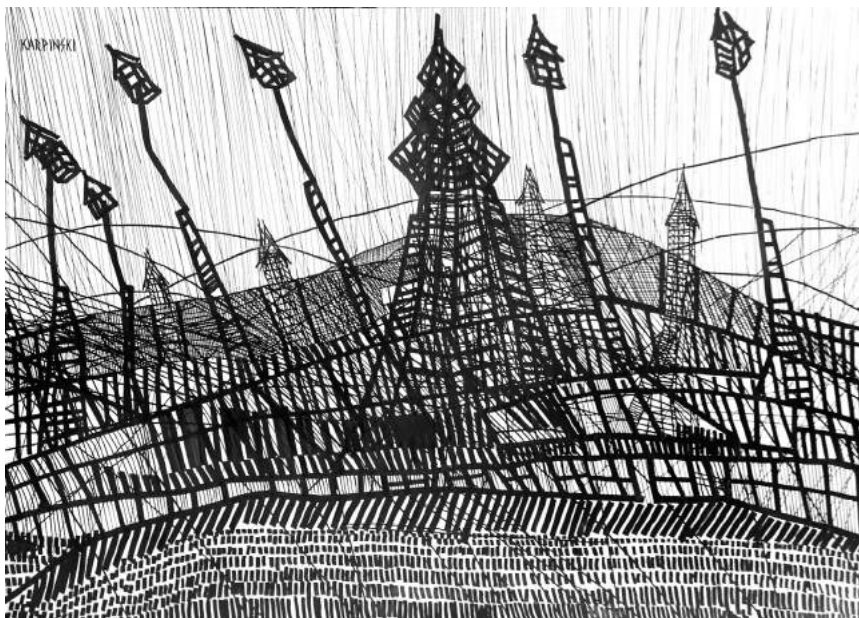
Sklepiarze z włoskiego miasteczka
Conegliano Veneto w regionie Wene-

cja Euganejska otrzymali wezwanie
do zapłacenia podatku w wysokości
kilkudziesięciu euro za to, że ich szyl-
dy rzucają cień na ziemię. Podatek
zwiększa się latem, gdy sklepy chro-
nione są przed słońcem markizami.
Początkowo sklepiarze buntowali
się, ale ustąpili, bo odwołanie kosz-
towałoby kilka razy więcej. A co z pa-
rasolami na tarasach kawiarni?

ŚMIECI NA EKSPORT

Władze Lwowa mają kłopot z odpa-
dami. Tamtejsze wysypisko zostało
zamknięte po ubiegłorocznym pożar-
ze, inne składowiska są przepełnione,
więc mer uznał, że lwowskie śmieci
można by wysyłać za granicę. Najle-
piej do Polski, gdzie zostałyby przero-
bione. A czy są posegregowane?





KRZYSZTOF KUŁACZ-KARPIŃSKI

KARPIGRAFIA

– dolnośląskie impresje

Prace Krzysztofa Kułacza-Karpińskiego to świat kreski, od czasu do czasu z plamami koloru. Artysta rysuje poziomy, pionowy, diagonalny, okręgi i łuki, stopniując nasycenie czernią od szarych, delikatnych kreskowań po coraz mocniejsze, wręcz agresywne kratownice. Buduje niepokój, wyraża poczucie zagrożenia, dynamizuje odbiór brutal-

nym sił cywilizacji technicznej – tematem prac jest często minimalistyczny krajobraz przemysłowy Zagłębia Miedziowego z charakterystycznymi sylwetkami szkieletów. Druga duża grupa to studia pewnych elementów przyrody, np. zimowych, pozbawionych liści koron drzew, z gałęziami tworzącymi geometryczne konstrukcje.



Galeria Sztuki
w Legnicy
pl. Katedralny 1
do 26 lutego

KONTRABANDA

MARCIA KASH I DOUGLAS E. HUGHES

REŻYSERIA JOHN WEISGERBER

SYLWIA GLIWA,

HANNA KONAROWSKA,

RAFAŁ CIESZYŃSKI,

TOMASZ DEDEK,

ŁUKASZ LEWANDOWSKI,

MICHAŁ PIEŁA / PIOTR ZELT,

RAFAŁ RUTKOWSKI,

MARCIN ZARZECZNY.



ZOBACZ WIĘCEJ NA WWW.TEATRKOMEDIA.PL

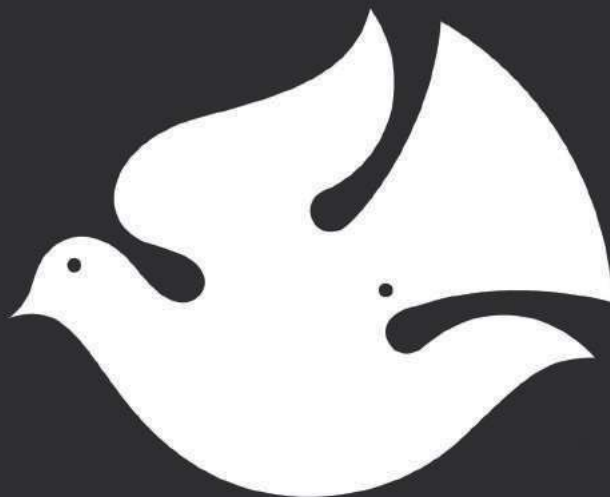
Sztuka prezentowana jest dzięki specjalnym uzgodnieniom ze spółką SAMUEL FRENCH, INC.

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca

Zygmunt Hübner

Kłątwa



Oliver Frlić

na motywach dramatu

Stanisława Wyspiańskiego

premiera 18 lutego 2017

kolejne pokazy 19, 21, 22, 23 lutego

luty

01	śr.	12.00	Iwona, księżniczka z Burbona	scena mała
02	cz.	12.00	Iwona, księżniczka z Burbona	scena mała
		19.30	Wściekłość	scena duża
03	pt.	19.30	Wściekłość	scena duża
04	so.	19.30	Wściekłość	scena duża
05	nd.	19.30	Wściekłość	scena duża
06	pn.	19.30	Wściekłość	scena duża
11	so.	19.30	Mojo Mickybo	scena mała
12	nd.	18.00	Mojo Mickybo	scena mała
16	cz.	19.30	Calineczka dla dorosłych	scena mała
17	pt.	19.30	Calineczka dla dorosłych	scena mała
18	so.	19.00	premiera Kłątwa reż. Oliver Frlić	scena duża
19	nd.	17.00	Kłątwa	scena duża
21	wt.	19.00	Kłątwa	scena duża
		19.30	Kuroń. Pasja według św. Jacka	scena mała
22	śr.	19.00	Kłątwa	scena duża
		19.30	Kuroń. Pasja według św. Jacka	scena mała
23	cz.	19.00	Kłątwa	scena duża
		19.30	Kuroń. Pasja według św. Jacka	scena mała
24	pt.	19.30	Kuroń. Pasja według św. Jacka	scena mała
25	so.	19.00	Juliusz Cezar	scena duża
26	nd.	19.00	Juliusz Cezar	scena duża
		19.00	Narysowałam więcej, niż tu widać	scena mała
27		19.00	Narysowałam więcej, niż tu widać	scena mała
28	wt.	19.00	Juliusz Cezar	scena duża



studencki wtorek / środa
zniżka dla studentów



dzień seniora
zniżka dla seniorów



rodzina w teatrze
spektakl dla rodziców / warsztaty dla dzieci



Najbardziej katolicki
spektakl w polskim teatrze
ostatnich 30 lat.

O wielkiej mocy przebaczenia,
miłosierdzia i zapomnienia.

Piękno, Dobro i Prawda.

Bez asekuracji.

Patroni
mediów



dwójka
POLSKIE RADIO



wyborcza



wyborcza.pl
MAGAZYN

o.jestgrane24



A!
ANTENA 1



P
Polska

www.powszechny.com